



Pismo odznaczone
Medalem Honorowym
im. Józefa Tulińskiego

Rok założenia 1912

Miesięcznik Państwowej Straży Pożarnej

Nr ind. 371203 ISSN 0137-8910

Cena 3,50 zł (w tym 5% VAT)

przegląd pożarniczy



19 Warsztat ratownika

22 Woda wciąż groźna

30 Wypadek tramwajowy w Poznaniu

33 Hydrantowe dylematy

36 Pożary od źródeł światła

POJAZD MIESIĄCA

SCANIA G480LB8x4*4 HNB (8x4*4)



MISJA
na dachu
świata

STR. 8-18

STR. 40



Nasza okładka:

Trzęsienie ziemi
w Nepalu

foto. Marcin Plotica

8-18 Nepal – polscy ratownicy w działaniu



Ratownictwo i ochrona ludności

Walka z czasem	str. 8
Spotkania ze śmiercią	str. 14
Więcej niż KPP	str. 17
Dostęp doszpikowy	str. 19
UWAGA! WODA!	str. 22
Anioł Stróż na jednoślądzie	str. 26
W poznańskim tramwaju...	str. 30

Rozpoznawanie zagrożeń

Zawory hydrantowe – dylematy	str. 33
Pożary od elektrycznych źródeł światła	str. 36

Technika

Pojazd miesiąca	str. 40
-----------------	---------

Sport i rekreacja

Od wspinalni do wspinalni	str. 42
Bez granic	str. 42
W szczytnym celu	str. 43

Prawo w służbie

Kwatera tymczasowa	str. 44
--------------------	---------

Historia i tradycje

Krótkie dzieje przepisów przeciwpożarowych (cz. 8)	str. 46
Idea i styl strażnicy w Bielsku-Białej	str. 50

Stale pozycje

Przegląd wydarzeń	str. 4
Służba i wiara	str. 51
www.poz@nictwo	str. 52
To warto przeczytać	str. 52
Etykieta	str. 53
Szmerek medialny	str. 54
Postscriptum	str. 55
Straż na znaczkach	str. 55



22 Więcej utonięć



26 Motocykle w PSP?



30 Zagrożenia na szynach

36 Żarówki pod kontrolą



„Przegląd Pożarniczy”
w sieci

WYDAWCA: Komendant Główny PSP
 REDAKCJA: 00-463 Warszawa,
 ul. Podchorążych 38,
 tel. 22 523 33 06, faks 22 523 33 05
 e-mail: pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl
 ZESPÓŁ REDAKCYJNY
 Redaktor naczelny: bryg. Bogdan ROMANOWSKI
 tel. 22 523 33 07 lub tel. MSW 533-07,
 bromanowski@kgpsp.gov.pl
 Zastępca redaktora naczelnego: st. kpt. Anna ŁAŃDUCH
 tel. 22 523 33 99 lub tel. MSW 533-99,
 alanduch@kgpsp.gov.pl
 Sekretarz redakcji: Elżbieta PRZYŁUSKA tel. 22 523 33 08
 lub tel. MSW 533-08, eprzulaska@kgpsp.gov.pl
 Redaktor: Monika KRAJEWSKA tel. 22 523 34 27
 lub tel. MSW 533-06,
 mkrajewska@kgpsp.gov.pl
 Grafika i fotoedycja: Jerzy LINDER tel. 22 523 33 98
 lub tel. MSW 533-06, jlinder@kgpsp.gov.pl
 Administracja i reklama: Małgorzata JANUSZCZYK
 tel. 22 523 33 06, lub tel. MSW 533-06,
 pp@kgpsp.gov.pl
 Korekta: Dorota KRAWCZAK
 RADA REDAKCYJNA
 Przewodniczący: nadbryg. Janusz SKULICH
 Członkowie: nadbryg. Andrzej SZCZEŚNIAK,
 st. bryg. Piotr GUZEWSKI, st. bryg. dr inż. Jerzy RANECKI,
 st. bryg. Janusz SZYLAR,
 bryg. dr inż. Dariusz WRÓBLEWSKI

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę
 „Przeglądu Pożarniczego” na 2015 r. przyjmuje
 Zakład Poligraficzny „Tonobis” Sp. z o.o.

Laski, ul. Brzozowa 75
 05-080 Izabelin

Zamówienia (proszę podać w nich nazwę,
 adres i NIP zamawiającego) można składać:

- telefonicznie: 22 752 33 40
- e-mailem: slawomir.rola@laski.edu.pl

Cena egzemplarza: 3,50 zł, w tym 5% VAT

REKLAMA

Szczegółowych informacji o cenach
 i o rozmiarach modułów reklamowych
 w „Przeglądzie Pożarniczym” udzielamy
 telefonicznie pod numerem 22 523 33 06
 oraz na stronach serwisu internetowego:
 www.ppoz.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów
 oraz zmiany ich tytułów. Prosimy o nadsyłanie materiałów
 w wersji elektronicznej. Redakcja nie odpowiada za treść
 ogłoszeń oraz reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych.

Druk i dystrybucja płatna:
 Zakład Poligraficzny „Tonobis” Sp. z o.o.
 Laski, ul. Brzozowa 75
 05-080 Izabelin
 Nakład: 4000 egz.

Udział polskich strażaków w misjach zagranicznych to test wielu aspektów ratownictwa: organizacji, logistyki, wyposażenia i umiejętności. Kolejne wyjazdy pokazują, że przechodzimy go coraz lepiej. I choć wysiłki strażaków nie zawsze kończą się sukcesem, czyli uratowaniem życia, warto pomagać. Nasi rozmówcy podkreślają, jak ważne są także inne oblicza pomocy: opatrywanie ran, wydobywanie spod gruzów zmarłych, ocena stabilności konstrukcji budynku. To dla poszkodowanych wyrażone wsparcie psychiczne, sygnał, że w nieszczęściu nie są pozostawieni sami sobie. Siłą rzeczy takie wyjazdy to też inwestycja w krajowe ratownictwo: okazja do szlifowania umiejętności i zdobywania doświadczeń.

Ratownictwo rozwija się także dzięki pasjonatom, którzy wychodzą poza utarte ramy. Do tej grupy należą z pewnością ochotnicze formacje ratowników medycznych na motocyklach. W ich gronie znajdziemy też strażaków. Czy wprowadzić motocykle do garaży JRG? Warto się nad tym zastanowić – przekonuje Tomasz Kulik, instruktor jazdy motocyklowej. Nie byłibyśmy jedynym krajem w Europie sięgającym po takie rozwiązanie. W zakorkowanych miastach poruszanie się na jednośladach jest bezkonkurencyjne – ratownicy szybciej docierają do poszkodowanych, udzielając im niezbędnej pomocy. A przecież o to chodzi.

W dyskusyjnym tonie Paweł Janik porusza problem wykorzystania zaworów hydrantowych podczas działań gaśniczych. Zostały stworzone po to, by strażacy nie musieli sprawić linii węzowej po klatce schodowej, zaburzając przy okazji działanie urządzeń zabezpieczających budynek przed zadymieniem. Kłopot w tym, że urządzenia te zazwyczaj są albo niedostępne, albo niesprawne, albo... nieużywane. Może więc zaakceptować rzeczywistość i ją usankcjonować?

Sezon letni w pełni, podejmujemy więc problem bezpieczeństwa na wodzie. Autorzy artykułu pokazują paradoks. Zmiany wprowadzone na mocy ustawy z 18 sierpnia 2011 r. o bezpieczeństwie osób przebywających na obszarach wodnych miały zredukować liczbę ofiar wody. Ale stało się coś wręcz przeciwnego. Czy można odwrócić ten niepokojący trend? Jaka jest recepta na zapewnienie bezpieczeństwa na wodach? Niełatwo odpowiedzieć na te pytania.

Zapraszamy do lektury!



„Ogniki” w PSP

W Komendzie Głównej PSP odbyła się narada kadry kierowniczej Państwowej Straży Pożarnej. Podczas niej mówiono m.in. o przygotowaniu PSP do działań związanych z dekontaminacją podczas skażeń chemicznych, biologicznych, radiacyjnych i nuklearnych, a także o zasadach organizacji doskonalenia zawodowego w ramach KSRG. Zastępca dyrektora KCKRiOL w KG PSP bryg. Mariusz Feltynowski przedstawił raport z zagranicznej pomocy ratowniczej udzielonej Nepalowi.

W drugiej części narady jej uczestnicy spotkali się z minister spraw wewnętrznych Teresą Piotrowską oraz sekretarzem stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej Urszulą Augustyn. Przedstawicielka MEN przedstawiła zebranim założenia do trzyletniego programu „Bezpieczna i przyjazna szkoła PLUS”. Dotyczy on czterech sfer bezpieczeństwa dzieci w wieku przedszkolnym i ze szkół podstawowych: cyberprzestrzeni, czasu wolnego od zajęć szkolnych, szkoły oraz bezpieczeństwa pożarowego. Założenia do strażackiej ścieżki edukacyjnej oparto na doświadczeniach PSP, m.in. z Rakoniewic, Tarnowa i Krakowa.



foto: Bogdan Romanowski

Program zakłada sfinansowanie prac nad stworzeniem w wybranych komendach powiatowych i miejskich PSP sal dydaktycznych zwanych „Ognikami”. MEN zapewni również szkolenia dla strażaków wytypowanych do prowadzenia tego typu zajęć z dziećmi. Pierwsze sale zaplanowano otworzyć już we wrześniu tego roku.

b.

Turniej dla ambitnych



foto: Paweł Rochala

XXXVIII finał Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież Zapobiega Pożarom” przeszedł już do historii. Pod koniec maja w Polanicy-Zdroju odbyły się eliminacje pisemne o wejście do ścisłego finału dla niemal setki krajowych finalistów OTWP. Najwyższe wyniki w rozwiązywaniu testów jednokrotnego wyboru w poszczególnych grupach wiekowych (szkoły podstawowe, gimnazja, szkoły ponadgimnazjalne) wyniosły: 28, 24 i 31 pkt na 40 możliwych. Najwięcej problemów sprawiły uczestnikom pytania z historii pożarnictwa, nieco mniej z dziedziny zapobiegania pożarom. Po zakończeniu części pisemnej młodzież i jej opiekunowie zwiedzali Kotlinę Kłodzką; wspięli się na schody sanktuarium w Wambierzycach, przecisnęli przez Błędne Skąły w Górach Stołowych oraz uruchomili maszyny w Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju. Po powrocie z wycieczki odbyła się najmniej przyjemna część finału – dogrywka części pisemnej, ostatecznie wyłaniająca finalistów w grupach pierwszej i trzeciej. W grupie drugiej obyło się bez dogrywek. A do finału zakwalifikowali się: w grupie pierwszej – Miłosz Mesjasz, Gustaw Fita, Bartosz Filipak, Izabela Domałewska, Karolina Pakulska, w grupie drugiej – Paweł Łacek, Jakub Koproński, Kacper Osiński, Julia Brzuska, Marcin Zięba, a w grupie trzeciej – Maciej Piątek, Kacper Drągowski, Elżbieta Popowicz, Sebastian Jarząbek i Łukasz Filipek.

Zmagania finałowe składały się z dwóch części: praktycznej i teoretycznej. Zgodnie z życzeniem organizatora przebiegały – ku sympatycznemu zdziwieniu kuracjuszy – w urokliwej scenerii kwiatów, krzewów i drzew polanickiego Parku Zdrojowego. Należy podkreślić, że nie udało się to bez wydatnej pomocy organizacyjnej i sprzętowej Komendy Powiatowej PSP w Kłodzku i OSP w Polanicy.

W zadaniu pierwszym na stromym, wystrzyżonym trawniku obok placu zabaw dla dzieci finaliści pierwszej grupy wybierali i ustawiali wskazany sprzęt: wąż 75, wąż 52, rozdzielacz i prądownicę wodną, finaliści drugiej grupy zestawiali (pod górę) linię gaśniczą, a grupa trzecia musiała zwinąć sprzęt i ustawić go na pozycji startowej. Były to konkurencje na czas (1 min, 1,5 min, 4,5 min). W drugim zadaniu, bardzo widowiskowym, wykorzystano wielką szachownicę znajdującą się w centralnej części parku. Tu finaliści musieli w ograniczonym czasie napisać nazwy piętnastu przedmiotów ustawionych na określonych współrzędnych białych pól szachownicy. Aby urozmaicić widowisko i zamaskować przedmioty przed skłonniymi do podpowiedzi widzami, na czarnych polach szachownicy rozstawiono białe figury szachowe o wysokości do 1 m. Niestety, żaden z finalistów nie wpadł na pomysł, by ocenić spokojnie sytuację spoza szachownicy, więc tracili sporo czasu na dobieganie do przedmiotów i ustalanie współrzędnych. Efektem była niska punktacja tego zadania.

Seria trzecia zadań praktycznych odbyła się pod muszlą amfiteatru, gdzie finaliści pokazywali zgromadzonym widzom swoje umiejętności w udzielaniu pierwszej pomocy. Zadaniem grupy pierwszej było prawidłowe ułożenie i zabezpieczenie osoby poszkodowanej na desce ratowniczej (jako pozoranci wystąpili turniejowi koledzy i koleżanki), grupa druga udzielała pomocy osobie nieprzytomnej i pozbawionej oddechu (tu użyto fantomów, a do sztucznej wentylacji worków rozprężnych), zaś grupa trzecia udzieliła pomocy motocykliście (ta rola znów przypadła turniejowym koleżankom i kolegom). Zadanie dla najstarszych finalistów było najtrudniejsze, a ocenie podlegało kilka elementów: podejście do osoby poszkodowanej, alarmowanie otoczenia, ustabilizowanie głowy z pomocą osoby postronnej, zdjęcie kasku (imitował go biały hełm OSP), nałożenie kołnierza ratowniczego, ustabilizowanie złamanej ręki za pomocą chusty trójkątnej, zabezpieczenie przed wychłodzeniem. Wszystkie trzy grupy spisały się dobrze lub bardzo dobrze.

Finał ustny rozegrano kolejnego dnia na scenie Teatru Zdrojowego im. Mieczysławy Ćwiklińskiej. Każdy finalista otrzymał dwa pytania. W grupie pierwszej dotyczyły one historii pożarnictwa i zachowań strażaka OSP w mundurze, w grupie drugiej zakresów kursów szkoleniowych dla strażaków OSP różnych szczebli i specjalizacji oraz gaszenia pożarów w lasach, a w grupie trzeciej zabezpieczenia przeciwpożarowego lasów i przeciwpożarowych zabezpieczeń budowlanych. Po bardzo wyrównanym boju turniej wygrali: Gustaw Fita z woj. wielkopolskiego (grupa I), Jakub Koproński z woj. łódzkiego (grupa II) i Maciej Piątek z woj. lubelskiego (grupa III).

Organizator turnieju – Zarząd Główny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej, w osobie kierowniczką działu programowo-szkoleniowego drużyny Leonardy Bogdan, zadbał, by niezależnie od wyniku każdy uczestnik zmagania wyjechał z finału z czytnikiem elektronicznych książek, a piętnastka finalistów dostała tablety. Trójka zwycięzców otrzymała dodatkowy upominek, w postaci rocznej prenumeraty „Przeglądu Pożarniczego”.

Paweł Rochala

Zawody inaczej

W Karwinie (Republika Czeska, woj. morawskośląskie) odbyły się wojewódzkie zawody w ratownictwie medyczno-technicznym. Uczestniczyło w nich po sześć zespołów strażaków zawodowych z HZS (Hasičký zachranný sbor) i ochotników z SDH (Sbor dobrovolných hasičů). Już po raz drugi swoich sił w rywalizacji próbowali strażacy z Polski, reprezentujący

dur w ściśle określonym, zamkniętym czasie najbardziej przypomina realne sytuacje, z jakimi ratownicy mają do czynienia w służbie.

Tryumfotorem karwińskich zmaganiań w kategorii straży zawodowych był zespół reprezentujący Třinec (powiat Frýdek-Místek), który w ubiegłym roku zdobył mistrzostwo Republiki Czeskiej w tej konkurencji. Drużyny polskie



foto: Jerzy Linder

JRG PSP Wodzisław Śląski, Jastrzębie-Zdrój i Cieszyn.

W zmaganiach wzięły udział czteroosobowe załogi. Ćwiczenie polegało na uwolnieniu z wraku i udzieleniu kwalifikowanej pierwszej pomocy ofierze wypadku drogowego. Na wykonanie zadania ratownicy mieli 15 min. Za każde rozpoczęte 20 s powyżej tego limitu drużyna otrzymywała 3 pkt karne. Siedmiuosobowe zespoły sędziowskie oceniały prawidłowość postępowania ratowników, opisując ich działania na bieżąco na specjalnych arkuszach kontrolnych. Sędziowie byli wyspecjalizowani – jeden oceniał działania medyczne, inny pomoc psychologiczną ofierze, jeszcze inni biegłość w użyciu sprzętu technicznego. Po zakończeniu ćwiczenia zespoły oceniające szczegółowo omawiały z załogami jego przebieg, kładąc szczególny nacisk na popełnione błędy. Warto zaznaczyć, że zgodnie z zasadami fair play sędziowie nie mogli pochodzić z jednostek biorących udział w konkursie.

– *Taka jego formuła wydaje nam się trafniejsza, bardziej odpowiadająca rzeczywistym potrzebom szkoleniowym niż rozmaite ćwiczenia siłowe* – twierdzi kierujący zawodami zastępca komendanta powiatowego HZS w Karwinie mjr Marian Mrózek. – *Precyzyjne zastosowanie odpowiednich technik i proce-*

startowały poza konkursem. Najlepsza okazała się ekipa z JRG PSP Jastrzębie-Zdrój, przed kolegami z Wodzisławia Śląskiego i Cieszyna.

Jerzy Linder

Mundurowi dzieciom

Przestawiciele służb mundurowych powiatu cieszyńskiego zaprosili najmłodszych mieszkańców tego regionu do wspólnej zabawy na urokliwym zamczku myśliwskim w Kończycach Małych w weekend poprzedzający Dzień Dziecka. Rozpoczął ją przejazd kawkalkady pojazdów różnych służb z Zebrzydowic na dziedziniec zamkowy. Stały tutaj namioty OSP, Policji, Polskiego Czerwonego Krzyża. Straży Granicznej, Straży Ochrony Kolei, Lasów Państwowych i Służby Więziennej.

W programie znalazło się miejsce na występy artystyczne dzieci ze szkoły podstawowej w Kończycach Małych i grupy tanecznej z miejscowej świetlicy Gminnego Ośrodka Kultury. Licznie przybyła publiczność obejrzała inscenizację wypadku drogowego i akcji ratowniczej, a także pokaz taksury psów policyjnych. Chętni mogli uczestniczyć w rozmaitych grach i turniejach sportowych lub odbyć rejs strażacką motorówką po malowniczym stawie zamkowym. Starsi uczestnicy zabawy brali udział w teście wiedzy o zagadnieniach bezpieczeństwa.

Bardzo duże zainteresowanie budził zbiór mundurów, toporków, hełmów i czapek strażackich przywieziony przez dh. Henryka Kokotka, a także unikatowa kolekcja naszywek na mundury strażackie dh. Zdzisława Wigłasa. Bardzo wielu młodych gości imprezy podziwiała również ekspozycja

Wzmocnione bezpieczeństwo



foto: Bogdan Romanowski

W Komendzie Głównej PSP podpisane zostało porozumienie o współpracy pomiędzy komendantem głównym Państwowej Straży Pożarnej gen. brygadierem Wiesławem Leśniakiewiczem a dowódcą generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych gen. broni pil. Lechem Majewskim. Celem porozumienia jest zapewnienie sprawnego i skutecznego współdziałania przy realizacji ustawowych zadań, dotyczących w szczególności ratowania życia i zdrowia, mienia, środowiska naturalnego, zwalczania klęsk żywiołowych i likwidacji ich skutków oraz akcji poszukiwawczych.

Współpraca ma obejmować wymianę informacji, m.in. o zagrożeniach istotnych dla bezpieczeństwa państwa, w tym obiektów należących do MON i PSP, monitorowanie bieżącej sytuacji, organizowanie przedsięwzięć szkoleniowych, wymianę doświadczeń z prowadzonych ćwiczeń, udostępnianie sprzętu specjalistycznego, a także udzielanie we wspólnie prowadzonych działaniach pomocy medycznej poszkodowanym.

r.

wystawione przez dowódcę Grupy Rekonstrukcyjno-Historycznej „Policja Śląska 1920-1939” Tomasza Witańskiego. Szczególne zainteresowanie budził oryginalny przedwojenny rower policyjny, naturalnie w pełni sprawny.



foto: Jerzy Linder

Duchowym patronem „mundurowego dnia dziecka” jest były dzielnicowy z Kończyc Małych Tomasz Pszczółka, który przed ośmioma laty wymyślił i po raz pierwszy zorganizował tę pożyteczną zabawę. Dziś weszła ona na stałe do kalendarza imprez miejscowego GOK.

(lin)

Z pomocą sąsiadów



foto: Bogdan Romanowski

Na Ukrainę wyruszył po raz kolejny konwój z pomocą humanitarną. W jego składzie znalazło się 38 strażaków Państwowej Straży Pożarnej oraz 12 kierowców z firmy spedycyjnej. Do Zaporozża, bo taki był cel ich ekspedycji, pojechał transport składający się z 22 pojazdów: 10 samochodów kwatermistrzowskich PSP, trzech ciągników siodłowych z naczepami PSP, sześciu ciągników siodłowych firmy spedycyjnej z naczepami, dwóch samochodów operacyjnych oraz busa PSP. Dary dla obywateli Ukrainy oraz osób polskiego pochodzenia to 394 palety z 164 tonami artykułów żywnościowych, higienicznych i szkolnych, środkami czystości, lekami, łózkami połowymi, kocami i śpiworami, a także sprzętem medycznym. Przygotowały

je organizacje pozarządowe: Caritas Polska, Polska Misja Medyczna, Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej oraz Zakon Kawalerów Maltańskich.

W odprawie konwoju wzięli udział m.in.: minister spraw wewnętrznych Teresa Piotrowska, podsekretarz stanu w MSW Stanisław Rakoczy, zastępca dyrektora ds. polityki rozwojowej UE i współpracy wielostronnej MSZ Jan Hofmökler, komendant główny PSP gen. brygadiera Wiesław Leśniakiewicz wraz z zastępcą nadbryg. Markiem Kowalskim oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych.

Konwój powrócił z Ukrainy 19 czerwca. Reporterska relacja z wyprawy ukazuje się w kolejnym numerze PP.

r.

Wytrąbiony Diamentowy Mikrofon

Scena Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie stała się miejscem uroczystej gali z okazji obchodów 90-lecia Polskiego Radia. Była to wyjątkowa uroczystość, ponieważ tego wieczoru krakowscy hejnalści otrzymali cenną nagrodę – Diamentowy Mikrofon. Jest to najważniejsza nagroda radiowa, przyznawana szczególnie osobistościom współpracującym z Polskim Radiem. W przypadku strażaków doceniona została ich praca oraz rola, jaką od lat odgrywiają w historii i tradycji naszego kraju oraz anteny Pierwszego Programu PR.

Nagrody wręczył laureatom, w obecności małżonki prezydenta RP Anny Komorowskiej oraz m.in. marszałka Sejmu RP Radosława Sikorskiego i komendanta głównego PSP gen. brygadiera Wiesława Leśniakiewicza, prezes Zarządu Polskiego Radia Andrzej Siezieniewski. W imieniu krakowских hejnalistów nagrodę z rąk prezesa odebrał komendant miejski PSP w Krakowie st. bryg. Ryszard Gaczol.

Podczas gali wystąpiło wielu artystów, wśród nich: Narodowa Orkiestra Polskiego Radia pod batutą Jacka Kasprzyka i Alexandra Liebreicha, laureat XIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina w Warszawie Philippe Giusiano, a także zespół Zakopower i chór Teatru Wielkiego.

Hejnał mariacki wyznaczał godzinę dwunastą od 13 lutego 1838 r. Obecnie grany jest co godzinę z Wieży Mariackiej w Krakowie. Od 16 kwietnia 1927 r. codziennie w samo południe transmituje go Program I Polskiego Radia.

red.

Finał obchodów

WKomendzie Głównej PSP odbyła się uroczystość kończąca tegoroczne obchody Dnia Strażaka. W obecności m.in.: podsekretarza stanu w MSW Stanisława Rakoczego, komendanta głównego PSP gen. brygadiera Wiesława Leśniakiewicza, jego zastępcy nadbryg. Piotra Kwiatkowskiego, mazowieckiego komendanta wojewódzkiego PSP nadbryg. Józefa Galicy oraz dyrektorów biur KG PSP, wręczone zostały zasłużonym funkcjonariuszom PSP oraz pracownikom



foto: Bogdan Romanowski

Ekumeniczne spotkanie strażaków

XIV Ekumeniczne Spotkanie Strażaków zgromadziło 16 maja w Żorach funkcjonariuszy PSP i ich sojuszników z ochotniczych straży pożarnych. Przybyło także wielu znamienitych gości, z parlamentarzystami ziemi żorskiej na czele oraz przedstawiciele

władz miasta i powiatu. Pojawili się również strażacy z Czech oraz Ukrainy. Spotkanie zostało przygotowane przez prezydenta miasta, komendanta miejskiego PSP w Żorach bryg. Grzegorza Fischera oraz kapelana krajowego strażaków wyznania ewange-

licko-augsburskiego ks. st. kpt. Adama Głajcarea.

Rozpoczęło je nabożeństwo ekumeniczne w kościele apostołów Filipa i Jakuba w Żorach. W liturgii udział wzięli: ks. bp dr Marian Niemiec, zwierzchnik diecezji katowickiej Kościoła E-A w RP, bp Adam Wodarczyk z archidiecezji katowickiej oraz duchowni wielu wyznań. Kazanie wygłosił ks. bp dr Marian Niemiec, który nawiązując do obrazu Dobrego Pasterza, zwrócił uwagę, że w wielu akcjach strażak-ratownik jest prawdziwym pasterzem dla poszkodowanego. Druga część ekumenicznego spotkania miała miejsce na żorskim rynku, gdzie mieszkańcy i turyści mogli podziwiać pokaz sprzętu pożarniczego – od najstarsze-

go do najnowocześniejszego. Była to nie lada gratka, zwłaszcza dla najmłodszych. Na rynku każdy mógł posmakować prawdziwej strażackiej grochówki. W żorskim kinie odbyło się zaś seminarium na temat 20-lecia krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, stanowiące trzecią część spotkania. O szczegółach organizacji i funkcjonowania systemu opowiadali: gen. brygadiera w st. sp. Zbigniew Meres, nadbrygadiera w st. sp. Piotr Buk i st. bryg. Jeremi Szczygłowski – zastępca śląskiego komendanta wojewódzkiego PSP w Katowicach oraz bryg. Grzegorz Fischer. Zakończenie seminarium było barwne i kolorowe, gdyż młodzieżowy zespół artystyczny zatańczył i zaśpiewał dla nas – ratowników piosenki z najlepszych światowych musicali.

AG



foto: Kornel Undas

cywilnym KG PSP odznaczenia i awanse na wyższe stopnie służbowe. Wśród wyróżnionych znaleźli się m.in. były kapelan krajowy strażaków ks. bryg. Krzysztof Jackowski oraz były dyrektor Biura Finansów KG PSP Wojciech Marciniak, którym uhonorowano medalem im. Józefa Tuliszkowskiego.

b.

Z Rysów na Hel

Podchorążowie Szkoły Głównej Służby Pożarniczej organizują akcję przejazdu rowerowego z Rysów na Hel, podczas którego będą zbierali fundusze na operację 14-letniej Klaudii Kwiecińskiej. Dziewczynka urodziła się w szóstym miesiącu ciąży, co spowodowało, że bardzo słabo widzi. Jedną z możliwości wyleczenia choroby jest terapia komórkami macierzystymi w Indiach. Taki wyjazd, a także codzienna rehabilitacja są bardzo kosztowne, stąd inicjatywa zbiórki środków finansowych podczas przejazdu rowerowego. Akcję można wesprzeć już teraz, wpłacając pieniądze na konto Fundacji Stoneczko, Stawnica 33A, 77-400 Złotów, nr: 89 8944 0003 0000 2088 2000 0010, z dopiskiem: 76/K Klaudia Kwiecińska. Liczy się każda złotówka!

red.

Manewry dla OSP

OSP Hecznarowice (woj. śląskie) wraz z Bielskim Pogotowiem Ratunkowym (podstacja w Pisarzowicach) były organizatorami II Manewrów Ratowniczych OSP, w których wzięło udział blisko 20 ochotniczych straży z województw małopolskiego i śląskiego. Strażacy mieli okazję poćwiczyć postępowanie z poszkodowanym, poczynając od momentu dotarcia do miejsca zdarzenia, aż po przekazanie ofiary zespołowi ratownictwa medycznego. Manewry miały również na celu upowszechnianie wśród dzieci, młodzieży i dorosłych idei i wiedzy o działaniach ratowniczych. Manewry sędziowali ratownicy pogotowia ratunkowego, strażacy z JRG 1 w Bielsku-Białej oraz druhowie wywodzący się z nasyżnych jednostek. Każda z drużyn miała do wykonania 10 zadań – pięć z zakresu ratownictwa medycznego i pięć zadań sprawnościowych.



foto: arch. OSP Hecznarowice

Najlepszą drużyną w klasyfikacji ogólnej okazali się strażacy z OSP Wieprz przed OSP Wilamowice i OSP Pisarzowice. W zadaniach z zakresu ratownictwa medycznego, jak i zadaniach sprawnościowych bezkonkurencyjna była jednostka OSP Wieprz. Na manewrach obecni byli m.in.: wicewojewoda śląski Mirosław Szemla, zastępca komendanta miejskiego PSP w Bielsku Białej st. bryg. Krzysztof Grygiel, burmistrz gm. Wilamowice Marian Trela, zastępca dowódcy JRG 1 w Bielsku-Białej mł. bryg. Witold Inerowicz, prezes Zarządu Gminnego ZW ZOSP RP w Wilamowicach Stanisław Nycz, komendant gminny Roman Jędrzejko i prezes OSP Bystra Grzegorz Gabor.

Wicewojewoda Mirosław Szemla wraz z prezesem OSP Hecznarowice Grzegorzem Pająkiem wręczyli zwycięskim drużynom puchary oraz nagrody rzeczowe, które ufundowali liczni sponsorzy. Najlepsza jednostka w zadaniach sprawnościowych otrzymała puchar komendanta miejskiego PSP w Bielsku-Białej, a najlepsza w zadaniach medycznych – puchar dyrektora Bielskiego Pogotowia Ratunkowego. Więcej informacji o manewrach i galerię zdjęć można znaleźć na stronie internetowej jednostki: www.osp.hecznarowice.pl oraz na profilu www.facebook.com/osp.hecznarowice.

Jacek Wójcik

Konkurs kalendarzowy 2015 rozstrzygnięty!

W połowie maja, w obecności jury, odbyło się losowanie kart pocztowych z prawidłowymi odpowiedziami na pytania konkursu zamieszczonego na drugiej stronie kalendarza plakato-owego Komendy Głównej PSP na 2015 r. pod hasłem „To warto wiedzieć...”. Konkurs zachęca do zainteresowania się tematem bezpieczeństwa i wskazuje prawidłowe zachowania w niebezpiecznych sytuacjach.

Spośród wielu nadesłanych z całego kraju kart z poprawnymi odpowiedziami zostało wylosowanych 20. Laureatami zostali: Michalina Figas, Szkoła Podstawowa im. St. Staszica, ul. Szkolna 1, Błaszki, pow. sieradzki, woj. łódzkie; Karolina Lech, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2, ul. Matejki 8, Dąbrowa Tarnowska, pow. dąbrowski, woj. małopolskie; Anna Majchrzak, Gimnazjum im. Polskich Noblistów w Baranowie, ul. Wypoczynkowa 93, Przeźmierowo, pow. poznański, woj. wielkopolskie; Mateusz Fryka, Szkoła Podstawowa, Zwierzyniec, pow. zamojski, woj. lubelskie; Sandra Chołuj, Gimnazjum, ul. Ks. Sajny 16, Góra Kalwaria, pow. piaseczyński, woj. mazowieckie; Remigiusz Jachimczyk, Szkoła Podstawowa nr 8, ul. Szańcowa 2, Elbląg, woj. warmińsko-mazurskie; Wiktoria Tokarska, Gimnazjum nr 1, ul. Szkolna 3, Nowy Dwór Gdański, woj. pomorskie; Zuzanna Goworek, Szkoła Podstawowa nr 2, ul. Zwycięzców 13, Skarżysko-Kamienna, woj. świętokrzyskie; Sebastian Madzia, Szkoła Podstawowa nr 18, ul. Broniewskiego 5, Nowy Sącz, woj. małopolskie; Aleksandra Jasińska, Zespół Szkół, Postomino, pow. sławieński, woj. zachodniopomorskie; Julia Jelak, Szkoła Podstawowa w Golinie, ul. Jarocińska 32, Jarocin, woj. wielkopolskie; Jan Makarowski, Szkoła Podstawowa nr 1, ul. Kazimierza Wielkiego 10, Wschowa, woj. lubuskie; Kacper Bakaj, Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy, ul. Królewska 5, Debrzno, pow. człuchowski, woj. pomorskie; Natalia Rożek, Szkoła Podstawowa, Sorbin 89, Bliżyn, pow. skarżyski, woj. świętokrzyskie; Faustyna Chmielewska, Szkoła Podstawowa im. Powstańców Śląskich, ul. Szkolna 15, Tworóg, pow. tarnogórski, woj. śląskie; Wiktoria Rudowicz, Szkoła Podstawowa nr 25 im. Synów Pułków, ul. A. Grzymały-Siedleckiego 11, Bydgoszcz, woj. kujawsko-pomorskie; Jakub Bednarek, Szkoła Podstawowa nr 4 z Oddz. Integracyjnymi im. T. Kościuszki, ul. Średnia 30, Ozorków, pow. zgierski, woj. łódzkie; Szymon Piecyk, Szkoła Podstawowa nr 2, ul. Pola 34, Parczew, woj. lubelskie; Aleksander Prokop, Zespół Szkół, ul. Boh. Bobowej 6, Bobowa, pow. gorlicki, woj. małopolskie oraz Dominika Proniewska, Gimnazjum im. J. A. Helwinga, ul. Pionierów 6, Węgorzewo, woj. warmińsko-mazurskie.

Zwycięzcy konkursu kalendarzowego otrzymają nagrody oraz listy gratulacyjne komendanta głównego PSP. Zostaną one przekazane za pośrednictwem właściwych komendantów powiatowych/miejskich PSP na terenie całego kraju. Wręczenie nagród nastąpi podczas uroczystego zakończenia roku szkolnego w szkołach, do których uczęszczają laureaci. Lista zwycięzców ukazała się także na stronie Komendy Głównej PSP www.straz.gov.pl/konkursykalendarzowe.

Gratulujemy laureatom!

Walka z

Liczy się każda godzina, trzeba dotrzeć do poszkodowanych możliwie najszybciej po zdarzeniu, żeby mieli szansę przeżyć. A jednocześnie sprostać ustawie o zamówieniach publicznych, zorganizować transport, spakować sprzęt i zebrać ludzi. Jak to zrobić, by zdążyć z pomocą? Odpowiada Mariusz Feltynowski.

będzie miało miejsce, to dostaniemy powiadomienie. Takich zdarzeń jest mnóstwo każdego dnia na całym świecie. Każde zostaje odpowiednio oznaczone kolorem. Biały oznacza, że nie dzieje się nic poważnego, podobnie zielony. Uwagę dyżurnego przykuwa kolor pomarańczowy i czerwony, zarezerwowany dla zdarzeń o dużej skali. Wtedy faktycznie może do nas dotrzeć prośba o pomoc.

Ta nigdy nie pojawia się od razu. Trzęsienie ziemi w Nepalu miało miejsce w sobotę, 25 kwietnia. Tego samego dnia rano (naszego czasu) dostaliśmy powiadomienie o zdarzeniu i zaczęliśmy monitorować spływające informacje na platformie informacyjnej – wirtualny OSOCC (*On-Site Operations Coordination Centre*).

Platforma ta pozwala na uzyskiwanie bieżących informacji o tym, ile i jakich grup zostaje wysłanych, co dokładnie się stało, pojawiają się też wiadomości zebrane lokalnie, dotyczące dostępności lotnisk, instytucji odpowiedzialnej za zarządzanie zdarzeniem, priorytetów lub nawet konstrukcji budynków. To z kolei pozwala nam zoptymalizować konfigurację grupy i zabrać najodpowiedniejszy sprzęt.

Już wtedy zaczynają się przygotowania?

Zaczynamy się przygotowywać do wyjazdu, jeszcze zanim nadejdzie oficjalna prośba o pomoc. Niezależnie od tego, czy na świecie dochodzi do jakiejś katastrofy, czy nie – pozostajemy w ciągłej gotowości. Mamy miesięczny grafik tzw. najbardziej prawdopodobnego dysponowania modułów międzynarodowych, nie tylko specjalizacji GPR. Z pięciu tzw. średnich GPR w kraju dwie są zawsze gotowe do wyjazdu zagranicznego, a trzy zostają do zabezpieczenia kraju. Grupa ciężka zbudowana jest na bazie dwóch grup średnich. Dowódcy tych dwóch grup oraz ich stanowiska kierowania dostają sygnał, że może spłynąć prośba o pomoc, aktualizują dostępność osób swojego zespołu i dokumenty. Zresztą tydzień przed rozpoczęciem miesięcznego dyżuru zgłaszają listę dostępnych osób i ich funkcje w grupie. Osoby te w tym czasie powinny pozostawać w dyspozycji do akcji międzynarodowej. Zawsze może się okazać, że któryś z ratowników jest np. chory, ma ważne sprawy, uniemożliwiające wyjazd na dwa tygodnie. Stąd potrzeba weryfikacji, by w razie czego uzupełnić skład ratownikami z pozostałych grup. Trzeba także zadbać o to, by w grupie wyruszającej na misję obsadzone były wszystkie funkcje – i to zdublowane, bo pracujemy non-stop na zmiany, więc mu-



foto: Jerzy Linder

Bryg. Mariusz Feltynowski jest zastępcą dyrektora Krajowego Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności, był dowódcą ciężkiej grupy poszukiwawczo-ratowniczej w Nepalu.

W jaki sposób PSP uzyskuje informacje o trzęsieniu ziemi? Można przewidywać, że pomoc będzie potrzebna, jeszcze zanim pojawi się oficjalna prośba rządu poszkodowanego państwa?

Dyżurny operacyjny kraju pełniący całodobową służbę w Stanowisku Kierowania Komendanta Głównego PSP, będącego częścią struktury KCKRiOL, jest zobligowany do śledzenia wskazanych platform internetowych. Mamy dostęp do globalnego systemu alarmowania i ostrzeżenia, w którym pojawiają się komunikaty, jeśli stanie się coś złego. Istnieje możliwość filtrowania powiadomień według wskazanych kryteriów, opisujących, jakie zdarzenia nas interesują: trzęsienia ziemi, powodzie, pożary lasów, tsunami, wybuchy wulkanów itp. Jeżeli któreś z nich



szą się znaleźć także ludzie z niszowych specjalizacji, chociażby lekarze, eksperci ds. konstrukcji budowli, których obecnie w PSP nie ma wielu.

Na czym polegają wstępne przygotowania?

Generalnie na weryfikacji dostępności osób zgłoszonych do dyżuru i z tym większych problemów nie ma. W KCKRiOL sytuację dotyczącą rozwoju katastrofy poza krajem na bieżąco monitoruje dyżurny, ale dostęp do wirtualnego OSOCC mają także zastępcy dyrektorów KCKRiOL, przeszkoleni naczelnicy, przedstawiciele poszczególnych grup poszukiwawczo-ratowniczych, innych modułów i wyznaczone osoby z wydziału odpowiedzialnego za udział w operacyjnych działaniach międzynarodowych PSP – akcjach i ćwiczeniach. Zgodnie z procedurą przedstawiciel tego wydziału zobowiązany jest do stawienia się w Komendzie Głównej PSP, kiedy już spłynie oficjalna prośba o pomoc, by przygotować rekomendacje o wyjeździe dla ministra spraw wewnętrznych, szkic rozkazu dla komendanta głównego i konfigurować grupy. Analogicznie służba dyżurna jest wzmocniana funkcjonariuszem CKR I. Szablony dokumentów są gotowe, natomiast właściwe dokumenty przygotowuje się dopiero po oficjalnej prośbie o pomoc.

Jednocześnie wykonywane są także inne czynności, m.in. analizujemy możliwość zdobycia środków transportu lotniczego, a po otrzymaniu prośby o pomoc uruchamiamy procedurę refinansowania części poniesionych kosztów z UE. Jeszcze przed wylotem wiemy, że Komisja Europejska zwróci nam 55% kosztów transportu.

Co ze sprzętem? Czy on jest już gotowy, wystarczy go tylko zapakować, czy także wymaga odpowiedniego przygotowania przed wylotem?

Znaczna część sprzętu jest spakowana w skrzyniach do transportu lotniczego. Do zabrania pozostaje głównie ten nieszablonowy oraz telefony satelitarne itp., czyli to, co nie jest standardowo używane w kraju. Chcielibyśmy docelowo, by sprzęt dla całej ciężkiej grupy przechowywany był w dwóch specjalistycznych kontenerach: do działań krajowych i tych poza Polską. Na razie mamy jeden – w Krakowie, przetarg na drugi – w Warszawie został uruchomiony. Część sprzętu, ale znacznie mniej niż kilka lat temu, to ten wykorzystywany na co dzień w JRG. Trzeba go więc zabrać z samochodów.

Jeśli grupa zabiera unikatowe wyposażenie, to czy nie ostabia to gotowości w kraju?

Mamy pięć modułów, trzy zawsze zostają w kraju, więc jeśli nawet zabierzemy część sprzętu, to i tak pozostałe grupy są odpowiednio wyposażone. Poza tym mamy również w kraju wiele dobrze wyposażonych grup ratownictwa technicznego.

Jak wygląda procedura wyboru przewoźnika? Po trzęsieniu ziemi w Haiti stanowiło to wielki problem.

I tak, i nie. My naprawdę robimy znaczne postępy, usprawniamy wszystko, co jest niezbędne do szybkiego i sprawnego wylotu. Powiedziałbym, że są dwie najtrudniejsze rzeczy, zanim grupa wyleci na miejsce zdarzenia. Pierwszą jest zawsze decyzja polityczna, a drugą – środek transportu. Decyzja polityczna MSW o wylocie do Nepalu została podjęta niezwykle szybko, w około pół godziny po dotarciu

prośby o pomoc. Bardzo szybko zajęliśmy się kwestią transportu grupy. Rozpoznaliśmy możliwości pozyskania transportu wojskowego – taki był możliwy dopiero we wtorek. Rozpoznaliśmy też kilku przewoźników komercyjnych i wybraliśmy najtańszą opcję, zgłaszając się następnie do UE o refinansowanie 55% kosztów. Zgodnie z informacją Komisji byliśmy najszybszym krajem w UE w tym zakresie, pozostałe pracowały na naszych wypełnionych formularzach.

Jak wygląda procedura wyboru przewoźnika komercyjnego? W tym przypadku także obowiązuje ustawa o zamówieniach publicznych.

Tak, choć procedura jest zdecydowanie uproszczona. Wysyłamy za pytanie, spływają odpowiedzi, powoływana jest komisja w Komendzie Głównej PSP – dokładnie tak, jak w trybie przetargu, ale nie obowiązują równie odległe terminy. Liczy się przecież każda godzina.

Czy nie można tego uprościć? Na przykład powołać jednego przewoźnika, który będzie zawsze w gotowości? Takie rozwiązanie postulowano po zdarzeniu w Haiti.

Trzeba byłoby go wybrać wcześniej w trybie przewidzianym przez prawo. Tylko trudno znaleźć podmiot, który byłby chętny do podpisania takiej umowy. Zgodnie z nią musiałyby w ciągu kilku godzin po zdarzeniu zagwarantować środek transportu. A z takimi akcjami mamy do czynienia raz na kilka lat i nigdy nie wiadomo, kiedy zajdzie taka potrzeba. W tym czasie on musiałby pozostawać w gotowości, za którą my, jako PSP, nie chcielibyśmy płacić. Umowa związana byłaby z wieloma obostrzeniami. Chcielibyśmy podpisać taką ramową umowę z LOT Cargo, ewentualnie z brokerem, ale z punktu widzenia danej firmy to wcale nie było opłacalne. Może gdybyśmy latali raz w miesiącu, to dostrzegliby sens takiego rozwiązania. Co innego kwestia wizerunku firmy przewożącej polskich ratowników, ale to nie ma bezpośredniego wymiaru ekonomicznego.

Są państwa, które mają w swoich strukturach ministerstwo do spraw sytuacji nadzwyczajnych i powołaną specjalnie bądź wydzieloną flotę do takich działań. Oczywiście te samoloty są na co dzień wykorzystywane, ale w razie potrzeby dwa zajmują się transportowaniem grupy. Takie rozwiązanie funkcjonuje np. w Federacji Rosyjskiej. Poza tymi wyjątkami każde państwo korzysta z takich samych rozwiązań, jak my. Nie widzę w tym żadnego problemu, jeżeli się to ćwiczy i praktykuje.

Mamy decyzję o udzieleniu pomocy, wybranego przewoźnika i co dalej?

Wszystko zaczyna się dziać równolegle. Wiadomo już wtedy, że jakiś przewoźnik na pewno będzie wybrany. Organizujemy punkt koncentracji sił i środków. W przypadku wylotu do Nepalu była to JRG nr 15 w Warszawie, przy której działała grupa poszukiwawczo-ratownicza. Dyżury są konfigurowane w ten sposób, by wybierać Warszawę albo Kraków, bo to najlepsze miejsca dojazdu dla pozostałych ratowników i mają szkoły PSP, gdzie odwód może pomóc chociażby w załadunku. Na sprawny wyjazd ratowników z pionu operacyjnego pracuje wiele innych pionów i za tę ich niewidoczną pracę chciałbym im podziękować.

W przypadku wyjazdu do Nepalu bardzo szybko udało się zebrać całą grupę, wybrać przewoźnika itp. Przedłużało się jednak

► **oczekiwanie na lotnisku. Ratownicy czekali od rana do 23.00. Skąd takie opóźnienie?**

Myślę, że trzeba się nauczyć cierpliwości i edukować społeczeństwo i media. To nie są loty komercyjne, zaplanowane, wpisane w grafik. Żeby samolot mógł wystartować, musi mieć zgodę nie tylko na lądowanie w miejscu docelowym, lecz także na przelot przez terytorium każdego z państw. My byliśmy gotowi do wylotu już rano, ale uzyskiwanie zgód trwało kilkanaście godzin. Wydaje się że długo, ale i tak byliśmy znacznie przed wymaganym czasem 48 godzin. Trzeba spojrzeć na to z innej perspektywy. Całą procedurę udało się przeprowadzić na tyle sprawnie, że wylądowaliśmy jako druga grupa z Europy. Grupy z państw, które miały o wiele bliżej, a nawet dysponowały własnymi środkami transportu – np. Rosjanie czy Amerykanie, nie uzyskały zgody na lądowanie w Nepalu, tylko w New Delhi i tam utknęły na kilka godzin. Duże podziękowanie dla kapitana samolotu, prezesa PLL LOT i całej firmy za zaangażowanie i faktyczne starania, byśmy dotarli nie tylko szybko, lecz także bezpiecznie.

W przypadku wylotu do Nepalu nie było problemu z nadbagażem? Wylot na Haiti był możliwy dopiero po redukcji ciężaru, co zmusiło do pozostawienia w kraju także ratowników. Tym razem obyło się bez takich kłopotów?

Tym razem było wzorcowo – wręcz idealnie. Życzyłbym sobie i moim następcom, byśmy tak latali. Wzięliśmy tyle sprzętu, ile powinniśmy wziąć, bez żadnych ograniczeń wagowych. Nie mieliśmy też żadnych problemów logistycznych na miejscu, nawet jeśli chodzi o wodę pitną. Podczas wylotu do Haiti zrezygnowaliśmy z jej zapasów, co sprawiło, że mieliśmy później nieco trudności. Tym razem zabraliśmy odpowiedni zapas, można też było kupić wodę na miejscu czy wykorzystać naszą stację do uzdatniania wody. Ta ostatecznie pozostała w Nepalu jako darowizna.

Czy wcześniejsza akcja na Haiti zmusiła do wprowadzenia modyfikacji w działaniu samej grupy, poprawiających jej sprawność?

Tak. Staramy się uczyć na błędach innych i swoich także. Korzystając z doświadczenia z Haiti, zabieramy na pokład drabinę, żeby móc się wydostać z samolotu, jeśli nie ma rampy ze schodami. Staramy się też wynająć samochody ciężarowe na miejscu, ale jeszcze w Polsce przed wylotem, a nie jak już dotrzemy do miejsca akcji, bo można stracić cenne godziny. Oczywiście działamy równolegle – nasze potrzeby logistyczne zgłaszamy formalnie przed wylotem władzom lokalnym, ONZ, bądź pierwszej grupie przyjeżdżającej, która tworzy punkt przyjęcia sił i środków. Staramy się także wykorzystać kontakty dyplomatyczne. Jeżeli jest konsul, to prosimy, by nam załatwił ciężarówki, a my za nie po prostu zapłacimy, lub Polacy znajdujący się już na miejscu wynajmują sprzęt w naszym imieniu. Cel jest jeden – jak najszybciej wejść do akcji. Dzięki temu działamy szybciej i sprawniej, a dodatkowo możemy wynająć więcej samochodów – by nie tylko móc pracować w dwóch miejscach jednocześnie, lecz także realizować dodatkowe zadania, pojechać na rozpoznanie w inne sektory, ocenić konstrukcję budynków, wesprzeć ewakuację polskich obywateli itp.

Gdy już wylądowaliśmy w Nepalu, podzieliliśmy się z konsulem zadaniami – ustaliliśmy, że on będzie odpowiadał za przygotowanie naszych rodaków i obywateli UE do ewakuacji, a my zajmiemy się swoją pracą i będziemy sobie przekazywali informacje. Byliśmy w stałym kontakcie z konsulem, spotykaliśmy się na lotnisku i powiadamialiśmy się o kolejnych krokach. Pojawił się pomysł, by członków naszej grupy, chociażby z telefonem satelitarnym, agregatem prądotwórczym, wyznaczyć do wsparcia działań ewakuacji Polaków na lotnisku, jeżeli MSZ o to poprosi. Jest to świeży pomysł, ale nawet dwie takie osoby po kursach UE lub ONZ mogłyby sporo pomóc.



Po przylocie ratownicy są już gotowi do działania? Mogą od razu przystąpić do swoich zadań?

Tak. Sprzęt do rozpoznania pakowany jest do samolotu na końcu. Jeżeli na płycie lotniska dostaniemy koordynaty i mamy środek transportu, to możemy od razu wysłać zespół do rozpoznania w określone miejsce.

W Nepalu było dobrze, ale nie idealnie. Z płyty lotniska pojechaliśmy na miejsce, gdzie mieliśmy rozbić obozowisko. Po godzinie poinformowano nas, że za kolejne półtorej pojawi się przewodnik i ciężarówka, które zawiozą nas tam, gdzie mamy działać. Nic nie dzieje się jednak samo, zawsze w takich sytuacjach trzeba wywierać presję na lokalne władze bądź ich przedstawicieli. Można do tego przywyknąć, ale zawsze jesteśmy w pewien sposób zdziwieni – szczególnie zaskakuje to ludzi, którzy są na takiej akcji po raz pierwszy, bo na ćwiczeniach jest inaczej. Tu to my jako dowódcy musimy wręcz naciskać, by wyznaczono nam kolejne zadania zgodne z potencjałem grupy i pozwolono działać na pełnych obrotach.

Trzeba jednak postarać się to zrozumieć. Władze takiego państwa nie mają na głowie tylko jednej grupy, dodatkowo jeszcze muszą się zająć masą bieżących zadań. Dlatego grupa, która przyjeżdża z pomocą, musi być w pełni samowystarczalna, by po otrzymaniu zadania mogła zacząć



natychmiast działać, a nie prosić o dodatkową pomoc tych, którzy sami pomocy potrzebują – po to jest standaryzacja, certyfikacja międzynarodowa.

Wynajęcie cywilnych ciężarówek daje pełną samodzielność?

Również tutaj nie ma książkowego rozwiązania. Oczywiście daje większą samodzielność, bo wtedy kierowca jest cywilny, więc nie podlega lokalnej strukturze wojskowej. Nie możemy jednak mówić o 100% samodzielności. W Nepalu po kilku dniach zaczęło brakować paliwa. Korzystaliśmy z cywilnych ciężarówek i z tego sprzętu, który gwarantowało nam wojsko. Kiedy zaczynały się pojawiać problemy z paliwem, dostęp do niego miało tylko wojsko, zatem nasze cywilne ciężarówki siłą rzeczy stały się bezużyteczne. Dobrze było korzystać jednocześnie z zasobów cywilnych i wojskowych.

Kto w Nepalu wyznaczał zadania?

W zasadzie do samego końca było to władza polityczna lub wojsko. Sposób zarządzania określony przez władze wyglądał tak: „Żadna grupa nie jedzie nigdzie sama i nie ma prawa robić tego, co sama wymyśli. Pomagacie, nie robicie samowolki. Jeśli coś takiego się wydarzy, grupy poproszone będą o opuszczenie kraju”.

Jedziemy pomagać, trzeba o tym pamiętać, mamy wspierać lokalne struktury ratownicze. Działamy tak, jak chcemy, by u nas działały inne grupy. W Nepalu za operację odpowiadało wojsko, które było zorganizowane centralnie – była komenda główna, która wszystko zatwierdzała. Pierwszej nocy zostaliśmy podporządkowani konkretnemu batalionowi i to on wskazywał nam określone miejsca działania, które znajdowały się na obszarze, za który był odpowiedzialny. O efektach naszych działań raportowaliśmy zarówno lokalnemu wojsku, jak i do sztabu ONZ, którego w tych pierwszych dniach jeszcze fizycznie nie było. Dopiero następnego dnia wieczorem odbyło się spotkanie wszystkich dowódców grup, podczas którego określono, jak będzie wyglądała struktura organizacji i zarządzania zgodna z INSARAG.

Kiedy już ukształtował się OSOCC, została sporządzona struktura tak zwanych sektorów, klastrow, związanych z konkretną specjalizacją, np. określona organizacja odpowiada za namioty, Światowa Organizacja Zdrowia WHO za koordynację działań medycznych. My jako GPR jesteśmy z założenia podporządkowani komórce, która nosi nazwę UCC, czyli komórce do spraw koordynacji działań poszukiwawczo-ratowniczych. Z taką organizacją działań zetknęliśmy się już wcześniej w Haiti, więc tu poszło całkiem sprawnie. Z tym nie mają problemu grupy certyfikowane. Nowością było powołanie analogicznej komórki FMT odpowiedzialnej za koordynację działań medycznych grup zagranicznych. Każdy zespół medyczny, niezależnie od wielkości grupy, był jej podporządkowany, a jeżeli nie, to oznaczało, że robi samowolkę, a zatem szkodzi.

Codziennie informowaliśmy ustnie i pisemnie na platformie internetowej OSOCC o tym, co zostało przez nas zrobione i deklarowaliśmy, czy np. mamy wolne zasoby, żeby przyjąć kolejne zadanie.

Zadania wyznaczało wojsko w koordynacji z ONZ. Nie pojawiały się żadne rozbieżności, że np. wojsko wskazywało jeden sektor działania, a OSOCC inny?

Zawsze kraj decyduje, a siły międzynarodowe pomagają. Tu realnie lokalni ratownicy i wojsko wskazywało ONZ, gdzie można działać. Zgodnie z wytycznymi najpierw działaliśmy w samym Katmandu, później na jego obrzeżach i dopiero potem mogliśmy wyruszyć dalej. Na takich misjach musimy być elastyczni, wykorzystywać każdą możliwą szansę na znalezienie żywej osoby. Z jednej strony działać na miejscach wskazanych przez wojsko lub ratowników (później przez lokalną policję), z drugiej realizować zadania, za które jesteśmy odpowiedzialni jako grupa certyfikowana i próbować każdej szansy.

Jak powinna wyglądać sytuacja idealna, po tym, jak jakieś państwo poprosi o pomoc?

Sytuację idealną opisują procedury, ale nie oszukujmy się – takiej po prostu nie będzie. Jedyne, co mogę powiedzieć, to to, że obecny system jest o wiele lepszy niż jeszcze kilka lat temu. ONZ analizuje każdą poprzednią akcję i wyciąga wnioski, Unia buduje coraz szybsze i kompatybilne z ONZ zasoby. Jest wzajemne wsparcie. Nepal poprosił o pomoc przez ONZ, a dodatkowo na samym początku już zostało określone (czego brakowało w Haiti), że to na grupach certyfikowanych spoczywa większa odpowiedzialność. To był nasz polski wniosek na podsumowaniu akcji w Haiti i w Nepalu to one odpowiadały za dany sektor i za oświadczenie, czy na tym obszarze nie ma już osób żywych. ▶



foto: Marcin Płotnica (2)

Zadanie grupy to nie tylko poszukiwanie żywych osób.

Akcja ma kilka etapów, a grupa pięć komponentów. Na początku skupiamy się na poszukiwaniu osób żywych, nie marnując czasu na inne zadania. Kolejna faza jest w pewien sposób przejściowa. Nadal szukamy ludzi, którzy żyją, ale już powoli zaczynamy wprowadzać działania humanitarne, polegające na wydobywaniu zwłok bądź robieniu dostępu do nich. Staramy się na tym etapie nie ograniczać jedynie do sektora, za który jesteśmy odpowiedzialni, tylko działać szerzej, wykorzystując do tego wynajęte samochody cywilne. W tej fazie wydzielamy już zespoły medyczne. Lekarze i ratownicy działają, dopóki na miejscu nie zostanie zorganizowany szpital polowy, który przybywa z reguły później niż GPR, albo nie zacznie pracować inna tego rodzaju placówka ochrony zdrowia. Podczas akcji w Nepalu płynnie przekazaliśmy poszkodowanych Japończykom. Leki oddaliśmy do lokalnego szpitala. Dla wszystkiego, dla każdej osoby, której się pomogło, trzeba mieć pełną dokumentację, bo tego wymaga standard międzynarodowy.

Jak ratownicy odnoszą się do działań humanitarnych? Jadą tam po to, żeby ratować – czyli cel jest zupełnie inny.

To na pewno – każdy jedzie tam po to, żeby nieść pomoc, każdą możliwą, byle na najwyższym możliwym poziomie. Grupy poszukiwawcze nie są od tego, by poszukiwać zwłok – nie mają określonych zasobów, nawet psy nie są do tego szkolone. Ze wszystkich grup tylko Rosjanie mieli jednego psa zwłokowego. Zostaliśmy jednak poproszeni o działania polegające na robieniu dostępu do zwłok i ich ewentualne wydobywanie. To, analogicznie jak w naszej kulturze, było bardzo ważne dla ludności, rodzin i władz. Na spotkaniu z lokalnymi władzami dowiedzieliśmy się, że grupy, które nie chcą się tym zajmować, proszone są o natychmiastowe przygotowywanie strategii wyjścia z kraju. Koledzy z grupy podeszli do tego bardzo racjonalnie. Potraktowali to jako działania techniczne – choć trudne, to sprawdzające wiedzę, stosowanie zasad bezpieczeństwa i umożliwiające pracę z ciężkim sprzętem. No i robiąc dostęp do osoby martwej, nie ma się dylematu ryzykowania zdrowiem ratowników. Można działać wolniej, bezpieczniej, bo to już inny priorytet.

Czym jeszcze się zajmowaliście?

Oceną konstrukcji i wsparciem psychologicznym. Skupiliśmy się także na ustaleniu z władzami, opracowaniu, a następnie wdrażaniu procedury przyjęcia pomocy humanitarnej zgodnie z priorytetami Nepalu. Namioty i wodę chcieliśmy podzielić tak, by odpowiadało to konkretnym potrzebom, przekazując albo polskim rodzinom, które zgłaszały się do nas, albo też Polakom prowadzącym organizacje pozarządowe. Resztę sprzętu – zgodnie z zaleceniem konsula – oddaliśmy lokalnej armii. Zapewniał, że pomoc przez nią udzielana jest bardzo sprawnie zorganizowana. I faktycznie tak było. Stworzyli obóz z namiotami. Ludzie mogli przestać spać w rurach przepustowych i pod jakimiś plachtami, a przenieść się do obozowiska z przyzwoitymi warunkami sanitarnymi.

Był czas na to, by w ogóle zadbać o potrzeby samych ratowników?

Staramy się zawsze działać na zmiany – te pierwsze są zdecydowanie dłuższe. Jedna grupa od razu wchodzi do działania, pozostali zajmują się tworzeniem obozowiska. Pierwsze zmiany mogą trwać nawet 12 godzin. Później zmieniamy się w miarę możliwości co 8 godzin. Ratownicy po przyjeździe z gruzów do obozowiska mają chwilę na prysznic – nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak to istotne, podobnie jak wstępna dezynfekcja ubrania po kontakcie ze zmarłym. Ciepły posiłek, ciepła kawa i herbata – to podstawa. Logistyka to nieraz niedoceniane, ale bardzo ważne działanie.

Czy udało się wykorzystać w Nepalu cały nasz potencjał?

Raczej tak, choć trudno na to pytanie odpowiedzieć zerojedynekowo. Zrobiliśmy zdecydowanie więcej, niż nas proszono. Przekazaliśmy nawet namioty potrzebującym – nie tylko te duże, rodzinne, lecz także – na końcu akcji – nasze indywidualne. Opracowaliśmy procedurę przyjęcia pomocy humanitarnej, rozładowaliśmy samoloty itp. Uważam, że więcej GPR nie mogła zrobić na miejscu.

Na pewno nie został w pełni użyty sprzęt stabilizacyjny, bo w naszym sektorze nie trafiliśmy na żywą osobę, tak więc nie było potrzeby wykorzystania takiego cięższego sprzętu.

Jakie największe trudności pojawiły się na miejscu?

Największy problem – z perspektywy dowódcy – zaczyna się zawsze wtedy, gdy brakuje pracy, spada adrenalina towarzysząca działaniom non stop. To moment, kiedy kończymy swoje zadania ratownicze i nie dostajemy nowych, a np. powrót mamy zaplanowany za kilka dni.

Nie można zmienić tego planu?

Teoretycznie można, ale musi po nas przylecieć samolot zapakowany pomocą humanitarną. Zmiana planu nie jest więc prosta.

Ile może zająć odtworzenie pełnej gotowości?

Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Nigdy dotychczas się nie zdarzyło, że zostawiliśmy wszystkie nasze namioty. W razie konieczności moglibyśmy wyjechać, zabierając namioty pozostałych trzech grup lub duże namioty pneumatyczne. Uprzedzę pytanie – nie jesteśmy niegotowi do kolejnego wyjazdu, choć odtworzenie namiotów i innych rzeczy pozostawionych jako darowizny będzie pilnie potrzebne. Na pewno musimy się starać, by nie zostawiać sprzętu ratowniczego, mimo takiego zapotrzebowania. Jest on niezbędny do działania w kraju i poza nim i najtrudniej go odtworzyć.

Są też plusy – jest to doskonała okazja, by wprowadzić jednolity standard we wszystkich grupach, bo mieliśmy siedem rodzajów namiotów. W Polsce po Haiti i recertyfikacji udało się wprowadzić jednolite umundurowanie, działamy więc jako jednolita grupa. Jeśli zaś chodzi o wyposażenie indywidualne, to niestety nadal każda grupa ma swoje typy namiotów, a Komenda Główna jeszcze inny. Zdjęcia robione z dronu pokazały obozowisko przypominające mieszaninę.

Jak członkowie grupy przechodzą do normalności? Przewidziane są np. spotkania z psychologiem?

Tak, ale jestem przeciwny sztywnemu rozwiązaniu, które zmuszałoby każdego do spotkania z psychologiem po akcji. To powinno mieć formę oferty. Wtedy nie ma wewnętrznego oporu i większość, a w zasadzie wszyscy chcą porozmawiać. Nie uważam też za zasadne, by psycholog wracał z ratownikami na pokładzie samolotu. To się sprawdza podczas ewakuacji Polaków do kraju, ale nie jest dobre dla ratowników. Wtedy jest po prostu za wcześnie. Natomiast psycholog może być dostępny podczas przerwy w warunkach hotelowych, w miejscu, gdzie możemy odpocząć i zjeść normalny posiłek. Psycholog może pomóc i pomaga, jeśli ratownik sam przyjmie ofertę rozmowy z nim.

Jakie wnioski nasuwają się po akcji w Nepalu?

Na pewno warto byłoby brać zawsze maksymalną liczbę ludzi, czyli 83 – niezależnie od tego, jako która grupa docieramy na miejsce. Zawsze pojawiają się dodatkowe zadania, np. opracowanie procedury przyjęcia pomocy humanitarnej. Taki zapas byłby wskazany, żeby nie obniżyć możliwości grupy. Trzeba zawsze organizować dodatkowe środki transportu, co pozwoli na większą elastyczność. Powinno się doprowadzić do tego, by więcej członków grup poszukiwawczo-ratowniczych było ratownikami medycznymi. Gdy kończy się faza poszukiwań żywych osób, więcej strażaków mogłoby zostać wydzielonych do udzielania pomocy medycznej. Przydadzą się także specjaliści z dziedzin niszowych – a taką jest stabilizacja i ocena konstrukcji budynków. Podczas tego zdarzenia była taka potrzeba, a my nie mamy w swoich strukturach inżyniera budowlanego zajmującego się stricte tym zagadnieniem. Można także rozważyć, w jaki sposób rozbudować wsparcie psychologiczne dla osób poszkodowanych.

Uniwersalnym wnioskiem, aktualnym także tym razem, jest potrzeba nieustannych ćwiczeń i weryfikowania wszystkich procedur związanych z wyjazdem. Widać kolosalny postęp, jaki dokonał się w ciągu ostatnich pięciu lat, zwłaszcza jeśli porównujemy się z grupami innych państw.



Wyjechaliśmy bardzo sprawnie swoim komponentem, byliśmy szybciej niż grupy, które wydawały się nam zawsze niedoścignione, np. z Rosji i USA. Na pewno trzeba poprawić współpracę z MSZ. Musimy wiedzieć, czego możemy oczekiwać od konsula, w jakim zakresie może nam pomóc. Bez udziału ministerstwa to wręcz niemożliwe. Z drugiej strony już po wylądowaniu na miejscu sami możemy mu bardzo pomóc. Mamy chociażby terminale satelitarne i możemy być wsparciem podczas ewakuacji naszych obywateli do czasu, gdy z sąsiedniej ambasady nie doleci wsparcie.

Na pewno pomogą także inspekcje gotowości operacyjnej, szczególnie te niezapowiedziane, oraz ćwiczenia obejmujące także komendę główną – żeby dać gwarancję, że na wypadek wyjazdu będzie dostępny nie tylko dyżurny, ale każde biuro ośmiogodzinne, które jest zaangażowane w jego przygotowanie – czyli służba operacyjna, finanse, logistyka, biuro prawne, biuro łączności, biuro współpracy międzynarodowej a nawet gabinet (media) i kadry. Wtedy będziemy działać jeszcze sprawniej i będziemy szybsi.

Kierunek zmian powinien być jeden. Powinniśmy zostać jak najszybciej modulem unijnym. W efekcie to UE będzie decydowała o tym, dokąd jesteśmy dysponowani, bez względu na to, gdzie odnotowane zostanie zdarzenie. Po to przecież dyżurujemy. Takie rozwiązanie sprawi, że refinansowanie kosztów transportu może sięgnąć 85%, a w przyszłości nawet 100%, podobnie jak refinansowanie akcji. Realne koszty takiej akcji będą więc o wiele, wiele mniejsze – obecnie możemy liczyć na refinansowanie transportu do 55% kosztów, co i tak jest o wiele tańsze niż realne koszty transportu wojskowego i przede wszystkim kilka razy szybsze. Powinniśmy rozpatrywać równolegle wszystkie opcje zgodnie z procedurą.

Co trzeba zrobić, by zostać takim modulem?

Jesteśmy na dobrej drodze. Jako jedno z niewielu państw zadeklarowaliśmy w tym roku, że chcemy zgłosić wszystkie swoje moduły do systemu unijnego dobrowolnych zasobów, ale to UE podejmie ostateczną decyzję, co z jakiego państwa wybierze. Mamy nadzieję potwierdzić przygotowanie naszej GPR już w najbliższych miesiącach. Pełniliśmy rolę przewodniczącego INSARG naszego regionu w zeszłym roku, robiliśmy duże ćwiczenia, szkolimy inne kraje w tym zakresie. Może do końca roku uda się dostosować także moduły pomp wysokiej wydajności, które nie mają jeszcze jednolitych strojów itp., w przyszłym roku zrobić to samo z modułami CBRM, a na końcu z modułami do gaszenia lasów z ziemi za pomocą pojazdów (GFFV). Co prawda nie wszystko od nas zależy, ale te założenia są realne.

Co nam to da, prócz większego refinansowania?

To będzie gwarancja zdobywania doświadczenia. Jeżeli przy jakimś mniejszym zdarzeniu pojawi się zapotrzebowanie jedynie na trzy grupy ratownicze, to wtedy my tam polecimy, a inni będą czekali. Jeśli ratownicy przez 5 czy 10 lat jeżdżą tylko regularnie na ćwiczenia, to motywacja spada, ale przede wszystkim nie zdobędą nowego doświadczenia, które wykorzystujemy w kraju. Jeśli nie będziemy się rozwijać, to nie będziemy dobrze realizowali swoich ustawowych zadań.

rozmawiała Monika Krajewska

Spotkania ze śmiercią

O działaniach ratowniczych po trzęsieniu ziemi w Nepalu i wnioskach z nich płynących dla polskiej grupy HUSAR mówi bryg. Wiesław Drosio.

Jakie były pana odczucia po dotarciu do Katmandu?

Kiedy wyjeżdżaliśmy z lotniska i mijaliśmy terminal cywilny, uderzył mnie widok tysięcy koczujących ludzi. To byli przyjezdni, którzy chcieli wydostać się z kraju dotkniętego katastrofą. Pojawiła się myśl: oni wyjeżdżają, my przyjeżdżamy... Drugim silnym bodźcem był wjazd do miasta i obraz Nepalczyków mieszkających na ulicy, w prowizorycznych namiotach z folii, w których toczyło się życie: kobiety gotowały, wokół biegały dzieci. Ludzie albo mieli zniszczone domy, albo nie chcieli do nich wracać w obawie przed wstrząsami wtórnymi.

Trzęsienie ziemi na szczęście nie zamieniło stolicy Nepalu w całkowite gruzowisko.

W samym mieście zaważyło się najwyżej 15% budynków, część była uszkodzona. Epicentrum wstrząsów miało miejsce 100 km od stolicy, więc w porównaniu do innych rejonów kraju czy do Haiti, gdzie runęło 80% budynków, straty w Katmandu były niewielkie. Większość domów ma nie więcej niż trzy, cztery piętra. Na obrzeżach miasta widzieliśmy przewagę budynków jednorodzinnych, stawianych z cegieł z rozbiórki, na podmokłych terenach. To nie sprzyjało ich stabilności. Widać było brak nadzoru budowlanego.

Transport do Katmandu przebiegł szybko i sprawnie. Czy podobnie było w mieście? Od razu przystąpiliście do działań? W miejscu katastrofy często panuje chaos, dezorganizacja.

W Nepalu tak nie było. Od razu po przylocie zaczęliśmy budować obóz, a wieczorem grupa Alfa, którą dowodziłem, wyjechała już do pierwszych działań. Nadzór nad akcją ratowniczą sprawowali wojskowi, bez ich zgody nie mogliśmy się poruszać. Oni też zlecali nam zadania, zapewniali transport. W pierwszych dniach pracowaliśmy non stop. Później wojsko nie pozwalało nam prowadzić działań po 23.00, twier-

dząc, że nie są w stanie zapewnić o tej porze ochrony. Przez pierwsze dwa dni przeszukiwaliśmy jeden z dystryktów Katmandu, gdzie prze-ważała zabudowa jednorodzinna, najwyższe budynki miały dwa piętra. Później przenieśliśmy się do centrum miasta i przeszukiwaliśmy hotel i biurowiec, a koledzy z Gdańska – hostel. Przejścia między domami w centrum miasta były niewielkie, rzędu 5-6 metrów. Podczas trzęsienia ziemi budynki te nie zaważyły się całkowicie, lecz oparły o siebie. Było trudniej w nich pracować, bo podczas wtórnych trzęsień budowle się osuwały, były bardzo niestabilne, a więc niebezpieczne.

Taka sytuacja wiąże się z dużym zagrożeniem, stresem dla ratowników. Jak się przygotowawaliście do wejścia w strefę ratowniczą?

Oceną stabilności konstrukcji zajmuje się oficer bezpieczeństwa. To on decyduje, czy można wejść do budynku, monitoruje też cały czas obiekt, w którym pracują ratownicy. Jeśli budynek zaczyna się przesuwać – a może to stwierdzić, używając teodolitu, czyli urządzenia do pomiaru kątów poziomych oraz kątów pionowych – zarządza natychmiastową ewakuację ratowników. Naszej grupie zdarzyło się to raz. Wstrząsy wtórne były bardzo słabo wyczuwalne, inaczej niż na Haiti – tam dochodziły do 6 stopni w skali Richtera. Jeśli oficer bezpieczeństwa stwierdził, że budynek jest bezpieczny, jako pierwszy wchodził ratownik z psem. Jeśli psy nie oznaczyły miejsca przebywania żywego człowieka, prowadziliśmy rozpoznanie wśród miejscowej ludności – oni wiedzieli, w którym mniej więcej miejscu mogła przebywać bliska im osoba. W ten sposób dotarliśmy do kilku ludzi, niestety już nieżyjących. Był to ośmioletni chłopiec, kobieta i jej córka. Wydobywaliśmy zmarłych na prośbę rodziny, jeśli w tym czasie nie mieliśmy innych budynków do przeszukania. Dla nich było to bardzo ważne – odzyskali ciała bliskich, mogli przystąpić do pogrzebu.

To było spotkanie z ludźmi, którzy utracili w jednej chwili najbliższych i dorobek życia, przeżywającymi silne emocje. Jak odbierali waszą obecność – pomoc, a czasami złą wiadomość, że już nic nie możecie zrobić?

Byli do nas bardzo przyjaźnie nastawieni, dziękowali za przyjazd i wsparcie. Chętnie angażowali się w pomoc w odgruzowywaniu, jeśli o nią poprosiliśmy. Nie przeszkadzali, respektowali zasady. Nie byli nachalni w prośbach o pomoc czy żywność, co w Haiti zdarzało się często.

Czy nadarzyła się okazja do współpracy z miejscowymi służbami ratowniczymi lub z innymi grupami?

Bryg. Wiesław Drosio jest dowódcą JRG 15 w Warszawie, w której funkcjonuje Specjalistyczna Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza „Warszawa 9”, będąca częścią polskiej ciężkiej grupy poszukiwawczo-ratowniczej HUSAR. W Nepalu dowodził poddespołem ratowniczym. To jego druga zagraniczna misja.



Miejscowym ratownictwem po trzęsieniu ziemi zajmowali się wojskowi, podobnie jak koordynacją pomocy oraz ochroną przyjezdnych ratowników. Widać, że są przygotowani do działania w razie takich katastrof budowlanych, przeszukiwali niektóre budynki. Nasz kontakt z nimi sprowadzał się jednak głównie do organizacji transportu i przyjmowania zleconych przez nich zadań. Do Nepalu zjechało 60 grup ratowniczych. Jeden z budynków przeszukiwaliśmy wspólnie z certyfikowaną grupą z Chin. Nie było to jednak współdziałanie, nasza grupa jest autonomiczna, zresztą większość grup pracowała samodzielnie. Jeśli mieliśmy kontakt, to tylko ze względu na rozmiar budynku – żeby szybciej go przeszukać, działania poszukiwawcze prowadziło kilka grup naraz. Pomagaliśmy tylko grupie NGO z Izraela, która nie miała sprzętu burzącego.

Jak pamiętam, w Haiti ratowników zaskoczył fakt, że psy były w stanie pracować znacznie krócej niż w kraju. Czy w Nepalu wyglądało to podobnie?

Nie było takiego upału, temperatura sięgała 25-27°C. To nie są męczące warunki, a i sam obszar przeszukiwania nie wymagał angażowania psów dłużej niż 20-30 minut. W podobnych warunkach psy pracują w kraju. Nie mieliśmy problemów.

Z ratownikami poleciało sporo specjalistycznego sprzętu. Co sprawdziło się najlepiej?



Zabraliśmy sprzęt lokalizacyjny, czyli geofony, kamery wziernikowe, a także sprzęt burzący, sprzęt do stabilizacji konstrukcji i sprzęt logistyczny do budowy bazy operacji. Przydały się kamery wziernikowe do lokalizowania ciał pod gruzami, dzięki nim mogliśmy wybrać najodpowiedniejszy dostęp do poszkodowanych. Pomocny był sprzęt burzący i oczywiście baza operacji. Sądzę jednak, że sprzętu zabraliśmy za dużo, sporo zostawało w obozowisku.

Po pięciu dniach skończyło się poszukiwanie osób żywych, jednak wasza misja trwała znacznie dłużej.

Wojskowi już trzeciego dnia naciskali, aby zakończyć poszukiwania i przystąpić do wydobywania ciał spod gruzów. Przekonaliśmy ich, że warto przedłużyć poszukiwania, że wciąż jest szansa na przeżycie i czas na ratowanie. Po pięciu dniach przychylił się do prośby o wydobywanie zmarłych.

To nie jest praktykowane. Lecicie na misję, żeby ratować. Jak strażacy przyjęli taką decyzję?

Wspomniałem już, że jeśli tylko czas pozwalał, wydobywaliśmy ciała wcześniej. To był ważny aspekt tej misji, istotny dla miejscowej ludności – a przecież pojechaliśmy im pomagać. Zresztą nasze wsparcie wykraczało znacznie poza ramy akcji ratowniczej. Po zakończeniu działań poszukiwawczych 12-osobowy zespół pojechał pod chińską granicę i udzielał pomocy medycznej w miejscu, do którego jeszcze nikt z nią nie dotarł. Wioski najbliższe epicentrum zostały bowiem doszczętnie zniszczone. Raz, że wstrząsy były silniejsze, dwa, że tam dominowała w budownictwie inna technologia, wykorzystująca glinę. Po zawaleniu się takiego budynku powstawał kopiec, bez żadnej niszy, która zapewniałaby dostęp tlenu. To były groby dla zasypanych tam ludzi. Pamiętam liczącą ponad 700 lat świątynię – zawalona, utworzyła kopiec z cegieł i glinianego spoiwa. Część naszych strażaków, znających się na budownictwie, oceniała stabilność konstrukcji, decydując, czy budynki nadają się do zamieszkania. Z prośbą o taką pomoc zwrócili się do nas m.in. nasi rodacy – kobieta, która pomagała w prowadzeniu sierocińca i mężczyzna, który założył tam rodzinę.

Które chwile akcji były najtrudniejsze?

Kontakt z ludźmi, którzy stracili rodziny, np. z dziewczynką, która wskazywała nam miejsce zasypania matki. To są spotkania ze śmiercią, zetknięcie z osobą, która za wszelką cenę chce dotrzeć do swojej rodziny, żeby godnie się z nią pożegnać. Trudno coś powiedzieć, pocieszyć.

A w aspekcie pozaludzkim, warsztatowym coś pana zaskoczyło?

Każdy dowódca grupy widzi, jakie elementy należy szkolić u swoich ratowników na bieżąco. Na misji nie ma czasu na błędy, tam jadą ludzie bardzo dobrze przygotowani. Mamy wiele ćwiczeń, które symulują sytuacje podobne do tych, z jakimi spotykaliśmy się na misji. Nie jest to jednak nigdy tak realistyczne, bo na misji na gruzowisku oglądamy zwłoki i czujemy ich zapach, widzimy błakające się dzieci, sieroty. Dla kolegów, którzy mają mniejszy staż ratowniczy, to mogą być trudne doświadczenia.

Każdy taki wyjazd prowokuje do pytań, refleksji: co nie wyszło, co można było zrobić lepiej, co warto zmienić...

Myszę, że przed wyjazdem trzeba lepiej poznać specyfikę architektury kraju, do którego zmierzamy i dokładniej przeanalizować, który sprzęt będzie najodpowiedniejszy. Warto podkreślić, że mieliśmy bardzo sprawny transport ▶

► na miejscu, ale zawsze powinniśmy być gotowi na to, że miejscowe służby nie będą nam w stanie przygotować samochodów, więc trzeba rezerwować środki na wynajem transportu prywatnego, żeby niepotrzebnie nie tracić czasu. Myślę, że warto rozszerzyć komponent medyczny. Kiedy kończy się czas poszukiwań, nasi ratownicy medyczni mogą udzielać pomocy medycznej, a potrzeby w tej sferze są zazwyczaj duże. Warto zdublować sprzęt ratowniczy. Do Nepalu zabraliśmy połowę sprzętu warszawskiej grupy, to siłą rzeczy osłabiło gotowość w mieście. Ta sytuacja niebawem się zmieni, gdyż jesteśmy w trakcie organizowania przetargu na zakup kontenera dla HUSAR Polska ze sprzętem poszukiwawczo-ratowniczym i logistycznym. Na pewno sprawdziła się organizacja grupy, to, że są w niej wyspecjalizowane zespoły. W takim składzie jesteśmy w stanie pracować całą dobę.

Po Haiti zmieniło się umundurowanie grupy. Teraz było wygodniej?

Po misji w Haiti zebraliśmy się, omówiliśmy, czego nam brakowało, co przeszkadzało. I powstały nowe ubrania. Chodziło o to, żeby były jednakowe dla całej grupy, ergonomiczne, bezpieczne. Mamy też nowe

Znaleziono 18 osób żywych, 12 z nich w pierwszym dniu. Sześć osób wydobyły grupy ratownicze i to w większości Chińczycy, którzy byli pierwsi na miejscu. Ale czy to oznacza, że nasz wyjazd nie miał sensu? Nie zgodzę się z taką tezą. Nikt nie jest w stanie zorganizować nam w kraju ćwiczeń, które choć w części oddałyby realizm sytuacji, działań na miejscu prawdziwej katastrofy – kiedy doświadczamy stresu, bo musimy się szybko ewakuować z budynku grożącego zawaleniem. Zdobyte tam na miejscu umiejętności procentują w kraju. Człowiek widzi, czy się sprawdził, czy się nadaje, czy nie.

A pan czego dowiedział się o sobie jako ratownika?

Trudno oceniać samego siebie. Trzeba by spytać kolegów. Jako dowódca zadaję sobie zazwyczaj pytanie, czy dobrze dobrałem ludzi do zadań, czy może należało ich inaczej zagospodarować. I nie chodzi o to, że grupę tworzą ratownicy, którzy na co dzień ze sobą nie współpracują. Nie jest to przeszkodą przy tylu wspólnych ćwiczeniach modułu międzynarodowego. Znamy się, mamy podobne umiejętności i wypo-



foto: Marcin Piotka

helmy i obuwie. Ustaliliśmy liczbę kieszeni w kombinezonie, uchwyt na radiostację, zaczep na rękaw, żeby się nie skaleczyć. To drobnostki, które ułatwiają pracę ratownikom. Jesteśmy przygotowani na różną pogodę – mamy polary i krótkie spodnie. Pojawiły się też udogodnienia logistyczne. Mamy tzw. brudny namiot, gdzie można się przebrać i wykapać po akcji, a przechodząc do drugiego namiotu, ubrać w czyste rzeczy. W brudnym namiocie są też nagrzewnice umożliwiające wysuszenie kombinezonów. Wyjazdy procentują nowymi doświadczeniami, poziom grupy z roku na rok jest coraz wyższy. Każdy z ratowników ma indywidualny namiot, może lepiej wypocząć przed kolejną pracą niż w namiocie kilkuosobowym. To komfort i wyższy standard.

sażenie. Myślę więc bardziej o zagospodarowaniu potencjału danego ratownika, jego umiejętności. Dziennikarze często pytają mnie, czy się boję. Na miejscu działań jest taka dynamika, że nie zastanawiam się, czy coś mi spadnie na głowę. Myślę, jak dotrzeć do ludzi, czy psy sprawdziły teren, czy coś jeszcze trzeba zrobić. Gdybym myślał, że coś się stanie, skończyłoby się dowodzenie i działanie. Ale może to kwestia długoletniego doświadczenia, w końcu zbliżam się do emerytury. Zawsze mówię ratownikom, że wszystkie sprawy w kraju należy pozamykać przed wyjazdem, a szczególnie te związane z rodziną. Ratownik mający jakiegokolwiek problemy powinien zostać w kraju. Na misji musi skupić się na działaniach. Myślenie o swoich problemach nie wroży niczego dobrego.

Polskiej grupie nie udało się nikogo uratować. Trudno nie postawić pytania: czy warto wyjeżdżać?

rozmawiała Anna Łańduch

Więcej niż KPP



Jak pokazały niedawne działania w Nepalu, a przed pięcioma laty akcja w Haiti, udzielanie pomocy medycznej to jeden z najważniejszych elementów misji zagranicznych polskich ratowników. O tym aspekcie działań po trzęsieniu ziemi w Nepalu w rozmowie z mł. bryg. Romanem Krzywcem, dowódcą JRG 8 w Warszawie, uczestnikiem misji.

Wyruszyliście do Nepalu, by spod gruzowisk wydobywać żywych ludzi. Ostatecznie jednak udzielaliście głównie pomocy medycznej.

Pojechaliśmy do Nepalu przede wszystkim po to, by ratować. Początkowo działaliśmy w Katmandu i jego okolicach. Sekcja medyczna grupy, czyli 12 ratowników medycznych i dwóch lekarzy, była odpowiedzialna głównie za zabezpieczanie działań ratowników. Po kilku dniach akcja poszukiwawcza została jednak zakończona i rozpoczęły się działania humanitarne. Wtedy też nasze dowództwo zdecydowało o utworzeniu grupy zwiadowczej, która udała się w teren, by udzielać pomocy medycznej, ale też z nadzieją, że z gruzowisk uda się jeszcze wydobyć jakieś żywe osoby. W obrębie Katmandu poruszaliśmy się samochodami wojskowymi. Żeby pojechać dalej, konieczne było wypożyczenie samochodów od prywatnych przewoźników.

Dokąd się udaliście? Czy to miejsce zostało wskazane przez tamtejsze władze?

Nie, ten wyjazd był naszą inicjatywą. Chcieliśmy się przedostać w rejon epicentrum trzęsienia ziemi, w góry. W Katmandu działało wiele grup ratowniczych, a poza nim – właściwie żadne. Przemieściliśmy się około 160 km od stolicy, blisko granicy z Chinami. Do samego epicentrum nie dojechaliśmy, bo były tak potężne zawałiska skalne, że droga nam się po prostu skończyła. W wiosce położonej tuż przed największym zawałiskiem napotkaliśmy duże zniszczenia. Rozbiliśmy w niej trzy namioty medyczne. Wybraliśmy miejsce w miarę bezpieczne, szerokie, tak by podczas wtórnych trzęsień nie znaleźć się na drodze ewentualnych osunięć, byliśmy 2 tys. m nad poziomem morza.

Jak wyglądała organizacja działań? Czy wioskę trzeba było przeszukać, by odnaleźć poszkodowanych?

Nie, bardzo szybko wśród mieszkańców rozniosła się informacja, że udzielamy pomocy. Mieliśmy ze sobą banery w języku angielskim, roz-



foto arch. Romana Krzywca

wiesiliśmy je. Ludzie sami zaczęli do nas przychodzić. Wiele osób znoznaczonych było z gór. To była mała wioska, ale wokół namiotów chwilami robił się tłum, ustawiała się kolejka. Podzieliliśmy się na dwie grupy – w dwóch namiotach po jednym lekarzu i ratownicy medyczni, a trzeci stanowił nasze zaplecze logistyczne. Panowały wysokie temperatury, więc pracowaliśmy rotacyjnie.

W jaki sposób reagowali miejscowi? Stresem, paniką, agresją? Czy było równie niebezpiecznie, jak w Haiti?

Ależ skąd. Ludzie byli bardzo sympatyczni, pomocni, dobrze zorganizowani. Kiedy zaczęliśmy rozstawiać namioty medyczne, mieszkańcy wioski od razu do nas przyszedli, zaczęli sprzątać teren, usuwać gałęzie. Już na samym początku jeden z nich wszedł w rolę porządkowego. Ustalał, kto wchodzi do którego namiotu, ostrzegał, żeby się nie przepy- ▶



foto: Marcin Florjanczyk

Dojechała do nas też japońska grupa medyczna i ona kontynuowała udzielanie pomocy.

Współpracowaliście z Japończykami?

Nie, wtedy nie mieliśmy już właściwie żadnych środków medycznych. A namioty przekazaliśmy miejscowej szkole podstawowej. Tam za chwilę zaczynały się deszcze monsunowe, szkoła była popękana, dzieci nie mogły w niej przebywać. Ustaliliśmy z dyrektorką szkoły, że wykozystają nasze namioty. Zostawiliśmy też resztkę bandaży, opatrunków.

Polscy strażacy nie mogą w swoich działaniach wykraczać poza kwalifikowaną pierwszą pomoc. Jak wobec tego radzicie sobie na misjach zagranicznych?

W naszej grupie było dwóch lekarzy, oni mieli swój sprzęt. Mieliśmy też dwie duże skrzynie ze środkami medycznymi.

Ale było 12 ratowników medycznych, którzy nie mogą wykorzystać swoich kompetencji. Po co w takim razie zabierać ich na misję? Nie ma pan wrażenia, że ich kwalifikacje się marnują?

To prawda, nasi chłopcy mają doświadczenie, jeżdżą w ambulansach, wiedzą doskonale, co w danej sytuacji robić. I kiedy jesteśmy na misji zagranicznej, trudno nam zasłaniać się przepisami, bo przecież mamy odpowiednie kwalifikacje, by pomagać w szerszym zakresie niż kpp. Jeśli konieczne jest wykonanie zastrzyku przeciwbólowego albo podanie kroplówki, nie sposób tego nie zrobić. Dwóch lekarzy nie jest w stanie w krótkim czasie obsłużyć wszystkich. Nasze wojsko ma takie uprawnienia, ratownicy medyczni są w nich faktycznie ratownikami medycznymi, wykonują swoją pracę w pełnym zakresie. W PSP nie jest to właściwie uregulowane.

Czym ta akcja różniła się od tej w Haiti, a w czym była podobna?

Zdecydowanie mniej było tu osób poszkodowanych. Organizacyjnie każda akcja jest inna. Tam mieliśmy do czynienia z innymi zawałiskami. Kiedy runą stropy, fundamenty betonowe tworzą wolne przestrzenie i jeśli ktoś utknie w takim zawałisku, jest szansa, że ratownicy do niego dotrą. W Nepalu domy w większości budowane są z cegły, po tej katastrofie powstało więc tylko jedno wielkie gruzowisko.

Nie odnaleźliście żywej osoby. Rozgoryczenie?

Na pewno, pojechaliśmy tam przecież po to, by kogoś znaleźć, uratować. Ale trudno. Pomogliśmy wielu poszkodowanym osobom. Niektóre dzięki nam przeżyją. To następne doświadczenie, które może być wykorzystane w Polsce.

Jakie są wnioski z działań w Nepalu? Co należałoby zmienić, usprawnić?

Wszyscy strażacy są przeszkoleni w zakresie kwalifikowanej pierwszej pomocy, poza tym mamy w swoich szeregach ratowników medycznych i lekarzy. To naprawdę duży potencjał. Myślę, że warto rozważyć utworzenie w grupie poszukiwawczej specjalnej mobilnej sekcji medycznej. Tak, by pomocy medycznej udzielać od razu, a nie dopiero wtedy, gdy działania wejdą w fazę humanitarną. Bo okazuje się, że to jedna z ważniejszych części akcji. No i należałoby w przypadku misji zagranicznych uregulować kwestię kompetencji strażaków z uprawnieniami ratownika medycznego. Na misji powinni mieć prawo robić wkłucia, podawać leki – wykraczać poza kwalifikowaną pierwszą pomoc. To naprawdę konieczne. Trudno jest powiedzieć osobie potrzebującej pomocy: „Przepraszamy, ale tego nie zrobimy, bo musimy działać zgodnie z prawem”. Bo co wtedy usłyszymy? „To po co żeście tu przyjechali?”...

► chać, nie przeszkadzać, nie zaglądać, uspokajał tych najbardziej zdenerwowanych. Zdecydowanie tutaj było bezpieczniej. I tak się też czuliśmy. W Haiti wojska ONZ cały czas pilnowały nas z bronią ostrą. W godzinach wieczornych nie było już możliwości przemieszczania się, mogliśmy przebywać tylko na terenie obozowiska, które znajdowało się na lotnisku. A tutaj byliśmy sami w nieznanym rejonie i nic się nie wydarzyło. Wręcz przeciwnie, spotykaliśmy się z wielką życzliwością, szacunkiem.

Z jakimi najczęściej obrażeniami trafiali do was poszkodowani?

Złamaniami, skręceniami, otarciami rąk, nóg, różnego rodzaju ranami na ciele.

A jakieś poważniejsze przypadki?

Kobiecie ze złamaną miednicą przez pięć dni nikt nie udzielił pomocy, była w ciężkim stanie.

Jak pan ocenia przygotowanie Nepalczyków do działań ratowniczych? Lekarze, ratownicy, lokalna infrastruktura, szpitale. Czy to funkcjonowało?

Najbliższy szpital mieścił się w odległości dwóch, trzech kilometrów od wioski i był częściowo zniszczony, ale funkcjonowały tam miejscowe służby medyczne. Tak więc osoby w stanie ciężkim, było ich siedem, przetransportowaliśmy do tego szpitala, bo bez RTG nie sposób było jednoznacznie stwierdzić, z jakim i jak rozległym urazem mamy do czynienia. Poza tym jako ratownicy mieliśmy chyba większą siłę przebicia. Przekazywaliśmy te osoby z wypełnioną w języku angielskim kartą, więc tamtejszy lekarz starał się od razu przyjąć je do szpitala.

Ilu osobom pomogliście?

Około siedemdziesięciu.

Czy jeśli chodzi o ratownictwo medyczne, wyposażenie grupy jest optymalne?

Myślę, że tak. Choć oczywiście gdyby środków medycznych było więcej, to moglibyśmy pomagać dłużej. Po dwóch dniach wyczerpały się nawet te podstawowe – bandaże, opatrunki, środki przeciwbólowe. Sporo ich zużyliśmy. Nie było sensu zostawać tam dłużej. Zaraz po nas przyjechali Turcy, ale oni byli bardziej nastawieni na akcję poszukiwawczą, nie mieli u siebie aż tylu ratowników medycznych czy paramedyków i prawdopodobnie dlatego nie kwapili się, by tej pomocy udzielać.

rozmawiała Elżbieta Przyłuska

MASZ ciekawe doświadczenia zawodowe?
CHCESZ się nimi podzielić z czytelnikami PP?
ZAPRASZAMY do współpracy!
pp@kgpsp.gov.pl

ŁUKASZ SZARPAK, MARCIN MADZIAŁA

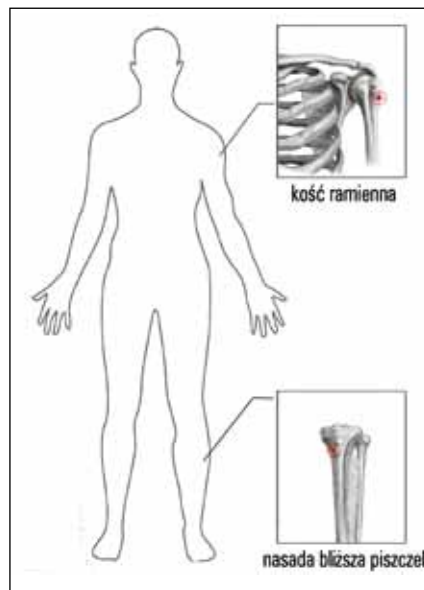
Dostęp doszpikowy

Zapewnienie dostępu do układu krążenia w celu podania leków bądź zastosowania płynoterapii, by wypełnić łożysko naczyniowe, stanowi jedną z kluczowych procedur zarówno w warunkach przedszpitalnych, jak i na szpitalnym oddziale ratunkowym.

Wykonanie dostępu donaczyniowego w stanie bezpośredniego zagrożenia życia powinno nastąpić w możliwie najkrótszym czasie. Obecnie złotym standardem stosowanym przez personel medyczny jest zapewnienie obwodowego dostępu dożylnego (IV – *intravenous access*) za pomocą kaniuli typu wenflon. W wielu sytuacjach ta forma dostępu donaczyniowego może być trudna bądź w ogóle niemożliwa do uzyskania. Przykładem takiej sytuacji jest wstrząs, hipotermia czy też nagłe zatrzymanie krążenia. Alternatywą dla dostępu dożylnego może być wówczas dostęp doszpikowy (IO – *intraosseous access*). Leki podane tą metodą osiągają pożądane stężenie w osoczu w czasie porównywalnym z lekami podawanymi za pomocą cewnika umieszczonego w żyłę centralnej [1]. Zastosowanie wkłucia doszpikowego stanowi zatem dosyć szybką do wykonania alternatywę dla dostępu dożylnego [2].

Wskazaniami do zastosowania IO są m.in.: zakończone niepowodzeniem próby wkłucia do naczyń krwionośnych w razie konieczności pilnego podania środków farmakologicznych, resuscytacja krążeniowo-oddechowa, w której w ciągu dwóch minut nie uda się uzyskać dostępu dożylnego, oparzenia okolic wykorzystywanych do kaniulacji żył bądź hipotermia [3, 4, 5]. Strażacy niejednokrotnie przybywają na miejsce zdarzenia przed zespołami ratownictwa medycznego. Zdarzają się także sytuacje, w których jedynie strażacy mogą udzielać kwalifikowanej pierwszej pomocy z uwagi na istnienie strefy zagrożenia i brak możliwości niezwłocznej ewakuacji lub/i wdrożenia medycznych czynności ratunkowych. Zastosowanie wkłucia doszpikowego, by uzupełnić łożysko naczyniowe uszkodzonego, pozwala podnieść jego ciśnienie tętnicze i unormować układ sercowo-naczyniowy [7]. Wykracza to jednak poza KPP.

W układzie kostnym człowieka istnieje wiele miejsc pozwalających na uzyskanie dostępu



Miejsca pozwalające na uzyskanie dostępu doszpikowego w przypadku NIO Adult: kość piszczelowa, kość ramienna

dospikowego, m.in. kość piszczelowa, kość ramienna lub mostek. W przypadku wkłucia doszpikowego z wykorzystaniem urządzenia NIO Adult preferowane są pierwsze dwie lokalizacje. W kości piszczelowej najlepszym miejscem do założenia dostępu IO jest proksymalny odcinek kości piszczelowej. Należy najpierw zlokalizować guzowatość piszczeli – miejsce wkłucia IO będzie znajdowało się dwa palce przyśrodkowo i jeden palec w kierunku stawu kolanowego. W przypadku kości ramiennej miejsce dostępu IO zlokalizowane jest na przedniej powierzchni kości ramiennej (rys. powyżej).

Procedura zastosowania dostępu doszpikowego ma kilka etapów [5, 8]. Przede wszystkim strażak-ratownik powinien zadbać o własną ochronę, zakładając rękawiczki. Kolejne punkty to wyjęcie z opakowania urządzenia doszpikowego, zlokalizowanie miejsca wkłucia IO i odkażenie go za pomocą dostępnych środków (m.in. gazików dezynfekcyjnych).

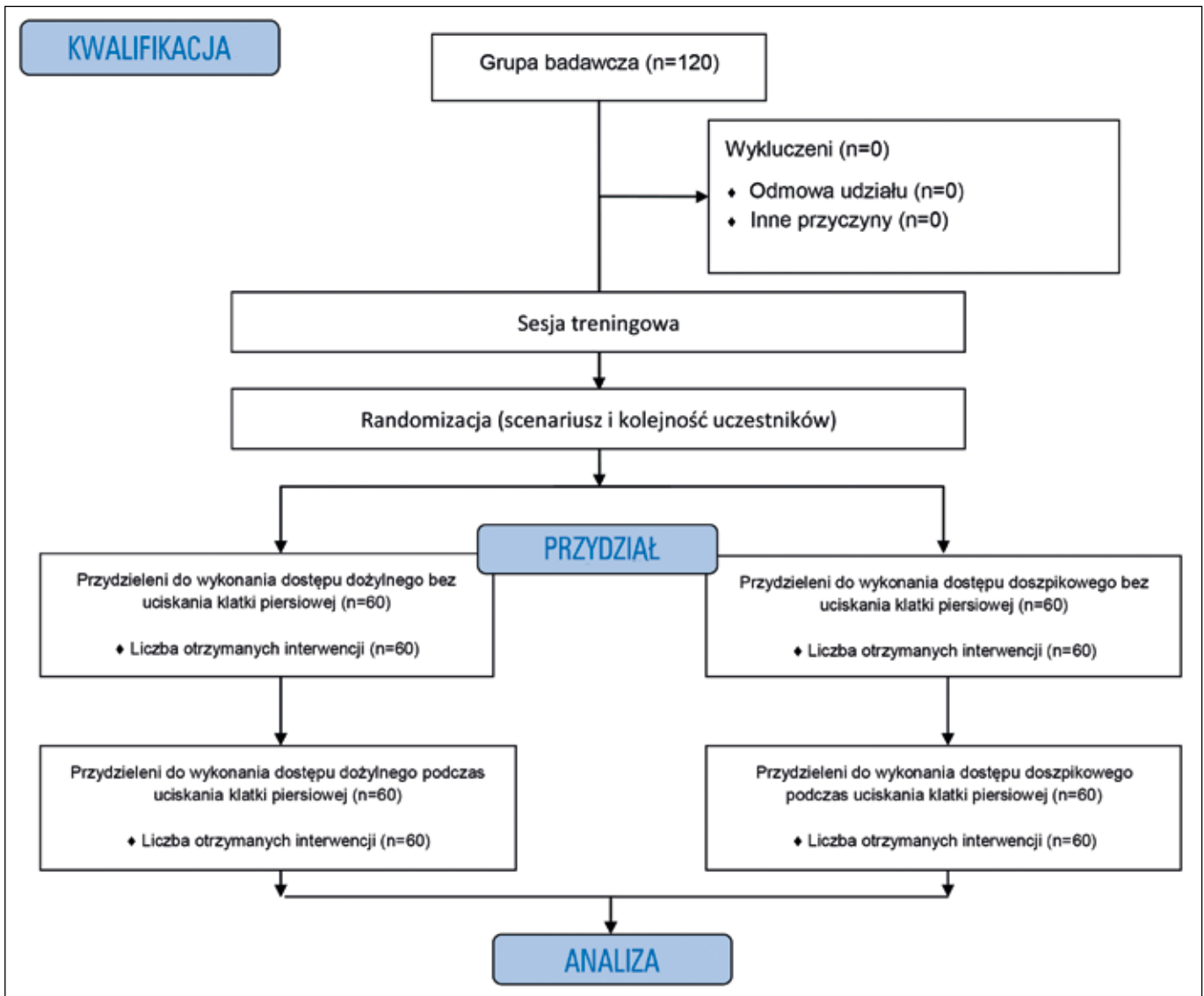
Następnie należy przyłożyć urządzenie do zlokalizowanego punktu wkłucia, trzymając i dociskając jego przednią część w płaszczyźnie prostopadłej do skóry. Drugą ręką odbezpiecza się urządzenie poprzez przekręcenie jego blokady. Ratownik powinien kłębem jednej ręki docisnąć urządzenie do kości uszkodzonego, a potem (najlepiej) palcem wskazującym i serdecznym tej samej ręki pociągnąć za skrzydełka urządzenia do góry – i tym samym spowodować zwolnienie mechanizmu sprężynowego oraz wstrzelenie igły w jamę szpikową. Kolejny krok to przytrzymanie jedną ręką niebieskiego stabilizatora igły i delikatne zdjęcie urządzenia NIO ze stabilizatora drugą ręką. Urządzenie NIO ma wbudowany system stabilizujący igłę doszpikową, dzięki czemu nie trzeba dodatkowo stabilizować wkłucia. Kolejną czynnością to wyjęcie troakaru z igły doszpikowej oraz podłączenie najlepiej przedłużki z kranikiem w celu uniknięcia późniejszych manipulacji samą igłą doszpikową (rys. na str. 21).

Badanie zostało przeprowadzone przez Łukasza Szarpaka oraz Marcina Madziała wśród strażaków-ratowników jako element eksperymentalny. Jego celem było porównanie czasu uzyskania dostępu doszpikowego i dostępu dożylnego wśród ratowników medycznych i strażaków-ratowników w warunkach pracowni symulacyjnej.

Materiał i metody

W badaniu wzięło udział 60 strażaków-ratowników Państwowej Straży Pożarnej. Zostali oni przypisani do grupy eksperymentalnej. Grupę kontrolną stanowiło 60 ratowników medycznych. Szczegółową charakterystykę uczestników przedstawia tabela 1.

Badanie przeprowadzono w warunkach symulowanych. Jego uczestnicy zostali poinformowani, że uszkodzony wymaga pilnego przetoczenia płynów w celu uzupełnienia łożyska naczyniowego. Informację ▶



Procedura randomizacji badania

tę podano, by oddać presję czasu, z którą zmagają się ratownicy podczas udzielania pomocy poszkodowanym. Osoby z grupy kontrolnej miały zabezpieczyć dożycie i podłączyć linię infuzyjną za pomocą standardowej kaniuli BBraun Vasofix Safety (rozmiar 18 G, B. Braun Melsungen AG, Niemcy). Dostęp dożylny zakładano w obrębie kończyny górnej na manekinie szkoleniowym METIman Prehospital (CAE HealthCare, Kanada), do żyły pośrodkowej łokcia. Zadaniem grupy eksperymentalnej było zapewnienie dostępu doszpikowego poprzez wkłucie doszpikowe NIO Adult (Waismed Ltd., Izrael) i podłączenie linii infuzyjnej. Wkłucia doszpikowe prowadzono w piszczeli. Linia infuzyjna składała się z zestawu do wlewu kroplowego oraz 500 ml 0,9% roztworu NaCl.

Dostęp donaczyniowy wykonywano według dwóch scenariuszy. Pierwszy odnosił się do poszkodowanego nieprzytomnego, któremu udzielano pomocy bez uciskania klatki piersiowej. W drugim scenariuszu uczestnicy badania pracowa-

wali podczas resuscytacji z uciskaniem klatki piersiowej za pomocą urządzenia do kompresji klatki piersiowej Lucas-2 (Physio-Control, USA).

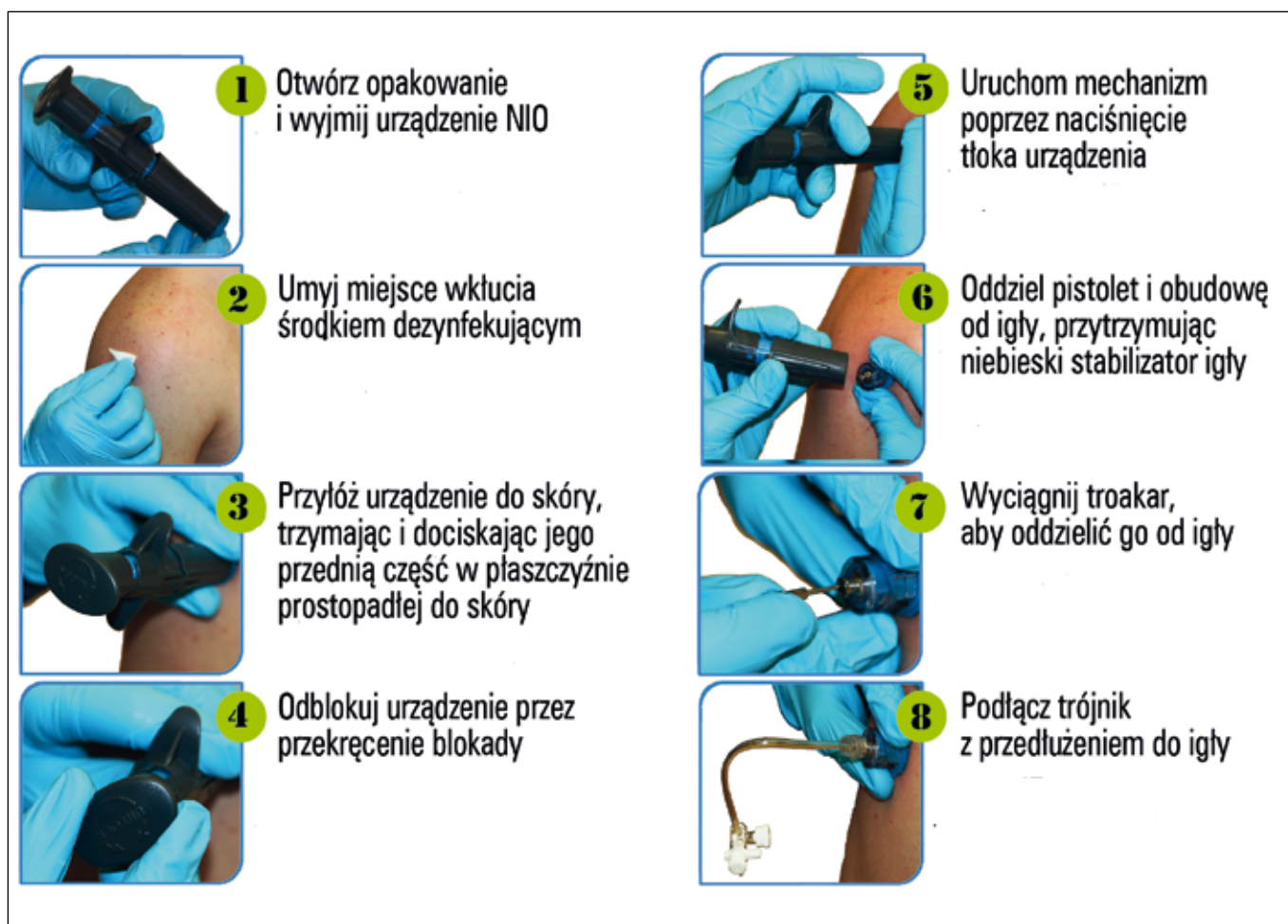
Przed przystąpieniem do właściwego badania strażacy-ratownicy uczestniczyli w godzinnym szkoleniu z zakresu anatomii i fizjologii układu sercowo-naczyniowego, obejmującym również charakterystykę wstrząsu i konieczność odpowiedniego nawodnienia poszkodowanego za pomocą wlewu kroplowego. Instruktorzy zademonstrowali poprawne wykonanie wkłucia doszpikowego i zmontowanie linii infuzyjnej. Uczestnicy badania mieli możliwość przećwiczenia wkłucia doszpikowego za pomocą NIO pod okiem instruktorów. Szkolenie trwało aż do momentu poprawnego wykonania procedury.

W badaniu analizowano skuteczność zapewnienia dostępu dożylnego lub doszpikowego (zależnie od grupy badawczej). Dodatkowo analizie poddano trzy parametry czasowe:

- czas T1 – czas do zapewnienia dostępu donaczyniowego, mierzony od chwili wzięcia do ręki urządzenia do wykonania wkłucia dożylnego bądź doszpikowego,
- czas T2 – czas do ustabilizowania wkłucia donaczyniowego, mierzony od chwili wzięcia do ręki urządzenia do ustabilizowania wkłucia dożylnego bądź doszpikowego,
- czas T3 – czas do podłączenia linii infuzyjnej, mierzony od chwili wzięcia do ręki urządzenia do podłączenia linii infuzyjnej.

Tabela 1. Charakterystyka uczestników badania

Parametr	Ratownicy medyczni (n=60)	Strażacy-ratownicy (n=60)
Wiek (średnia ± SD)	32,4 ± 8,1	35,5 ± 3,8
Płeć mężczyzna kobieta	37 (61,7%) 23 (28,3%)	60 (100%) 0 (0,0%)
Staż pracy (średnia ± SD)	9,2 ± 5,7	11,4 ± 6,9



Procedura zabezpieczenia dostępu dośpiżkowego za pomocą urządzenia NIO Adult

Każdy z uczestników miał możliwość wykonania maksymalnie trzech prób zapewnienia dostępu donacznego.

Kolejność wykonywania zadania była losowa. Do randomizacji zastosowano program Research Randomizer (rys. na str. 20).

Wyniki

Zarówno w przypadku zapewnienia dostępu dożylnego (ratownicy medyczni), jak i dostępu dośpiżkowego (strażacy-ratownicy) uzyskano 100 proc. skuteczność. Mediana czasu do zapewnienia dostępu dośpiżkowego w sytuacji symulowanej resuscytacji bez uciskania klatki piersiowej w grupie IO wynosiła 9 s i była istotnie statystycznie krótsza niż w grupie IV – 14 s ($p = 0,017$, tabela 2). Istotne statystycznie różnice pomiędzy grupami IO i IV występowały również w przypadku czasu do ustabilizowania wkłucia donacznego – T2 (9 s vs. 30 s, $p < 0,001$) oraz czasu do podłączenia linii infuzyjnej (19 s vs. 42 s, $p < 0,001$).

Mediana czasu do zapewnienia dostępu donacznego – T1 podczas resuscytacji z nieprzerwanym uciskaniem klatki piersiowej wynosiła 9 s w grupie IO i 17 s w gru-

Tabela 2. Parametry czasowe badania podczas sytuacji bez uciskania klatki piersiowej. Wyniki przedstawione jako mediana (rozstęp ćwiartkowy)

Parametr	Metoda dostępu donacznego		Wartość p
	IO – dostęp dośpiżkowy	IV – dostęp dożylny	
czas T1 – czas do zapewnienia dostępu donacznego	9 (7-13)	14 (10-18)	0,017
czas T2 – czas do ustabilizowania wkłucia donacznego	9 (7-13)	30 (27-35)	< 0,001
czas T3 – czas do podłączenia linii infuzyjnej	19 (17-24)	42 (39-47)	< 0,001

pie IV. Różnica ta była istotna statystycznie ($p < 0,001$, tabela 3). Czas do ustabilizowania wkłucia donacznego w przypadku IO wynosił 9 s i był statystycznie istotnie krótszy niż w przypadku grupy IV – 34 s ($p < 0,001$). Różnica czasu do podłączenia linii infuzyjnej

– T3 pomiędzy grupą IO i IV również była istotna statystycznie (19 s vs. 45 s, $p < 0,001$).

Dyskusja

Zapewnienie dostępu donacznego w stanie bezpośredniego zagrożenia życia stanowi

Tabela 3. Parametry czasowe badania przy jednoczesnym uciskaniu klatki piersiowej. Wyniki przedstawione jako mediana (rozstęp ćwiartkowy)

Parametr	Metoda dostępu donacznego		Wartość p
	IO – dostęp dośpiżkowy	IV – dostęp dożylny	
czas T1 – czas do zapewnienia dostępu donacznego	9 (7-15)	17 (13-19)	< 0,001
czas T2 – czas do ustabilizowania wkłucia donacznego	9 (7-15)	34 (29-38)	< 0,001
czas T3 – czas do podłączenia linii infuzyjnej	19 (17-25)	45 (42-49)	< 0,001

▶ jedną z podstawowych procedur stosowanych przez personel ratowniczy [9, 10]. Kaniulacja naczyń obwodowych to najpowszechniejsza forma dostępu donaczyniowego w opiece przedszpitalnej. Niestety, niednokrotnie z uwagi na dysfunkcje układu sercowo-naczyniowego i zmniejszenie wypełnienia żył obwodowych uzyskanie dostępu dożylnego wydłuża się bądź jest w ogóle niemożliwe [11]. Wówczas pomocne mogą być urządzenia do iniekcji doszypikowych [12].

Opisane badanie jest pierwszym, które ukazuje skuteczność zastosowania wkłucia doszypikowego przez strażaków-ratowników w warunkach symulowanych.

Istnieje wiele potencjalnych lokalizacji uzyskania dostępu doszypikowego, jednak podczas resuscytacji krążeniowo-oddechowej wkłucie to powinno być założone w głowę kości ramiennej. Wkłucie doszypikowe stanowi tymczasową formę dostępu naczyniowego. Wytyczne postępowania wskazują na możliwość utrzymania wkłucia doszypikowego maksymalnie przez 72 godz., jednakże zazwyczaj utrzymywane jest do 24 godz. [13, 14, 15].

Wielu autorów podkreśla, iż krótkie – dwugodzinne szkolenie jest wystarczające, aby personel medyczny zdobył sprawność uży-

skiwania dostępu doszypikowego [16]. W naszym badaniu strażacy-ratownicy po szkoleniu o połowę krótszym także wykazywali się umiejętnością wykonania dostępu doszypikowego – zarówno w przypadku symulowanego wstrząsu, jak i symulowanej resuscytacji. Z uwagi na specyfikę pracy strażaków, czyli udzielanie pomocy poszkodowanym w strefie zagrożenia bądź podczas zdarzeń o charakterze masowym – zasadne wydaje się, by umieli oni prowadzić płynoterapię w celu ustabilizowania układu sercowo-naczyniowego poszkodowanego. W opisywanym badaniu dostęp doszypikowy był wykonywany w krótszym czasie niż dostęp dożylny. W badaniach Brunette i wsp. odsetek uzyskania dostępu doszypikowego u dzieci podczas nagłego zatrzymania krążenia był wyższy (83%) niż innych form dostępu donaczyniowego [17]. Zależność tę potwierdzają również badania innych autorów [18, 19].

Wnioski

Strażacy-ratownicy po krótkim szkoleniu z zakresu użycia wkłuc doszypikowych są w stanie zabezpieczyć dostęp doszypikowy i rozpocząć płynoterapię poszkodowanego we wstrząsie. ■

Według Światowej Organizacji Zdrowia każdego roku tonie ponad 400 000 osób. Utonięcia są trzecią co do liczebności przyczyną przedwczesnej utraty życia i stanowią 7% wypadków ze skutkiem śmiertelnym. Aż 96% wypadków utonięcia ma miejsce w krajach o niskich i średnich dochodach. Choć trudno przeliczać życie ludzkie na pieniądze, to w wymiarze makroekonomicznym szacuje się, że w Polsce życie jednej osoby jest warte ponad 2 mln zł. Ile możemy stracić, jeśli system zapewniający bezpieczeństwo na obszarach wodnych nie będzie działał skutecznie?

Kto nas chroni?

Za prowadzenie działań ratowniczych odpowiedzialne są podmioty zajmujące się ratownictwem medycznym i Państwowa Straż Pożarna, a wspierać je mogą przedsiębiorstwa i organizacje pozarządowe (stowarzyszenia ratowników) prowadzące działalność w zakresie ratownictwa wodnego. Do czerwca 2015 r. wydano ponad 100 pozwoleń umożliwiających określonym podmiotom wykonywanie działań z zakresu ratownictwa wodnego.

Trzeba jednak zauważyć, że to PSP odpowiada za prowadzenie działań ratowniczych z zakresu bezpieczeństwa powszechnego m.in. na obszarach wodnych. KSRG ma jednostki realizujące ratownictwo wodne – podstawowe i specjalistyczne, a PSP w tym systemie pełni funkcję organizatora.

Na ratunek – ustawa

Ustawa z 18 sierpnia 2011 r. o bezpieczeństwie osób przebywających na obszarach wodnych oraz wydane na jej podstawie akty wykonawcze miały być narzędziem umożliwiającym zapewnienie najwyższego bezpieczeństwa osób pływających, kąpiących się i uprawiających sporty wodne. Nowe przepisy wcale jednak nie wpłynęły na zmniejszenie liczby utonięć w Polsce. Wręcz przeciwnie – od 2011 do 2013 r. ich liczba gwałtownie wzrosła. Obrazuje to wykres liczby wypadków utonięcia osób w wodzie w Polsce w latach 1998-2014, opracowany na podstawie danych Komendy Głównej Policji.

Aby zmniejszyć liczbę ofiar, trzeba stworzyć skuteczny system bezpieczeństwa. Składają się na niego normy prawne, finansowanie podmiotów odpowiedzialnych za konkretne dziedziny bezpieczeństwa, organizacja i wiele innych czynników.

Wydaje się niezbędne dokonanie diagnozy przyczyn wzrostu liczby utonięć w latach 2011-2015. Obszar niewiedzy można wypełnić wynikami badań naukowych, które pozwolą znaleźć czynniki implikujące wzrost tej liczby. Obecnie nie ma przeprowadzonych żadnych

Literatura

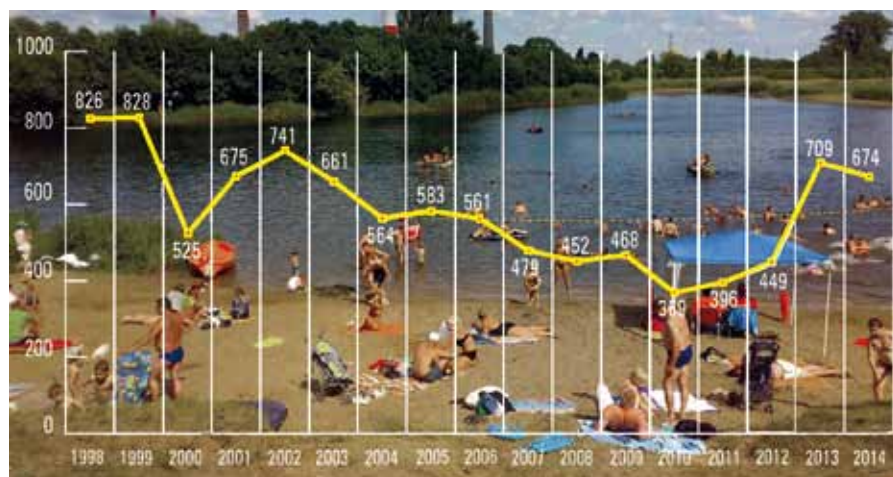
- [1] Carness JM, Russell JL, M e Lima R, Navarro LH, Kramer GC: *Fluid resuscitation using the intraosseous route: infusion with lactated Ringer's and hetastarch*, Mil Med 2012 Feb, 177 (2): 222-228.
- [2] Iwama H, Katsumi A: *Emergency fields, obtaining intravascular access for cardiopulmonary arrest patients is occasionally difficult and time-consuming*; J Trauma 1996 Nov 41 (5): 931-932.
- [3] Day MW: *Intraosseous devices for intravascular access in adult trauma patients*; Crit Care Nurse 2011 Apr, 31 (2): 76-89, quiz 90, doi: 10.4037/ccn2011615.
- [4] Sommer A, Weiss M, Deanovic D, Dave M, Neuhaus D: *Intraosseous infusion in the pediatric emergency medical service. Analysis of emergency medical missions 1990-2009*; Anaesthesist 2011 Feb, 60 (2): 125-31, doi: 10.1007/s00101-010-1802-y.
- [5] Evans RJ, Jewkes F, Owen G, McCabe M, Palmer D: *Intraosseous infusion—a technique available for intravascular administration of drugs and fluids in the child with burns*; Burns 1995 Nov, 21 (7): 552-553.
- [6] Lamhaut L, Dagron C, Apriotesel R, Gouvenaire J, Elie C, Marx JS, Téilon C, Vivien B, Carli P: *Comparison of intravenous and intraosseous access by pre-hospital medical emergency personnel with and without CBRN protective equipment*; Resuscitation 2010 Jan, 81 (1): 65-68, doi: 10.1016/j.resuscitation.2009.09.011.
- [7] de Vogel J, Heydanus R, Mulders AG, Smalbraak DJ, Papatsonis DN, Gerritse BM: *Lifesaving intraosseous access in a patient with a massive obstetric hemorrhage*; AJP Rep 2011 Dec, 1 (2): 119-122, doi: 10.1055/s-0031-1293514.
- [8] Dolister M, Miller S, Borron S, Truemper E, Shah M, Lanford MR, Philbeck TE: *Intraosseous vascular access is safe, effective and costs less than central venous catheters for patients in the hospital setting*; J Vasc Access 2013 Jul-Sep, 14 (3): 216-224, doi: 10.5301/jva.5000130.
- [9] Kurowski A, Timler D, Evrin T, Szarpak Ł: *Comparison of 3 different intraosseous access devices for adult during resuscitation. Randomized crossover manikin study*; Am J Emerg Med 2014 Dec, 32 (12): 1490-1493, doi: 10.1016/j.ajem.2014.09.007.
- [10] Pozza M, Lunardi F, Pflipsen M: *Emergency intraosseous access: a useful, lifesaving device used in Afghanistan*; J Spec Oper Med 2013 Spring, 13 (1): 25-28.
- [11] Anson JA: *Vascular access in resuscitation: is there a role for the intraosseous route?*; Anesthesiology 2014 Apr, 120 (4): 1015-1031, doi: 10.1097/ALN.0000000000000140.
- [12] Brattebø G, Wisborg T, Mellesmo S: *A comparative study of peripheral to central circulation delivery times between intraosseous and intravenous injection using a radionuclide technique in normovolemic and hypovolemic canines*; J Emerg Med 1989 Mar-Apr, 7 (2): 123-127.
- [13] Bloch SA, Bloch AJ, Silva P: *Adult intraosseous use in academic EDs and simulated comparison of emergent vascular access techniques*; Am J Emerg Med 2013 Mar, 31 (3): 622-62, doi: 10.1016/j.ajem.2012.11.021.
- [14] Rosenberg H, Cheung WJ: *Intraosseous access*; CMAJ 2013 Mar 19, 185 (5): E238, doi: 10.1503/cmaj.120971.
- [15] Helm M, Schlechtriemen T, Haunstein B, Gäbler M, Lampl L, Braun J: *Intraosseous infusion in the German Air Rescue Service: Guideline recommendations versus mission reality*; Anaesthesist 2013 Dec, 62 (12): 981-987, doi: 10.1007/s00101-013-2262-y.
- [16] Polat O, Oğuz AB, Cömert A, Demirkan A, Günalp M, Tüccar E: *Intraosseous access learning curve, is it really practical?*; Am J Emerg Med 2014 Dec, 32 (12): 1543-1544, doi: 10.1016/j.ajem.2014.09.018.
- [17] Brunette DD, Fischer R: *Intraosseous access in pediatric cardiac arrest*; Am J Emerg Med 1988 Nov, 6 (6): 577-579.
- [18] Reades R, Studnek JR, Vandeventer S, Garrett J: *Intraosseous versus intravenous vascular access during out-of-hospital cardiac arrest: a randomized controlled trial*; Ann Emerg Med 2011 Dec, 58 (6): 509-516, doi: 10.1016/j.annemergmed.2011.07.020.
- [19] Suyama J, Knutsen CC, Northington WE, Hahn M, Hostler D: *IO versus IV access while wearing personal protective equipment in a HazMat scenario*; Prehosp Emerg Care 2007, Oct-Dec, 11 (4): 467-472.

Dr n. o zdr. Łukasz Szarpak pracuje w Zakładzie Medycyny Ratunkowej na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, a mgr Marcin Madziala w KM PSP w Skierniewicach

UWAGA! WODA!

Zarówno Rzeczpospolita Polska, jak i Unia Europejska mają obowiązek utrzymać gotowość do reagowania w przypadku zagrożeń życia lub zdrowia obywateli oraz chronić ich przed skutkami zdarzeń losowych. Państwo tworzy katalog obszarów, które mieszczą się w ramach „spraw wewnętrznych”. Jest tam także nadzór nad ratownictwem wodnym.

JERZY TELAK, MONIKA KRAJEWSKA



Liczba wypadków utonięć w latach 1998-2014

badan. Jedną z najważniejszych uczelni do zajęcia się problematyką bezpieczeństwa osób przebywających na obszarach wodnych jest Szkoła Główna Służby Pożarniczej w Warszawie. SGSP stanowi zaplecze intelektualne i naukowo-dydaktyczne KSRG. Zasoby, którymi dysponuje, pozwalają przeprowadzić odpowiednie badania. Ich wyniki mogą uzupełnić intuicyjne diagnozy urzędników administracji rządowej. Niewątpliwie trzeba się nimi zająć jak najszybciej. Pomocne wydaje się również przygotowanie konferencji naukowej poświęconej problematyce bezpieczeństwa na obszarach wodnych, z której wnioski powinny umożliwić szersze spojrzenie na problem bezpieczeństwa na wodach.

Akcje ratowników wodnych są ostatecznością, istotne jest zapobieganie wypadkom na wodach – profilaktyka (głównie poprzez edukację) i prewencja realizowana przez służby publiczne i organizacje pozarządowe.

Ratownictwo wodne

Podmioty ratownictwa wodnego mają za zadanie prowadzić działania ratownicze, polegające m.in. na organizowaniu i udzielaniu pomocy osobom, które uległy wypadkowi lub narażone są na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia na obszarze wodnym. Można to osiągnąć poprzez współtworzenie systemu bezpieczeństwa wewnętrznego i współdziałanie z podmiotami zajmującymi się bezpieczeństwem powszechnym, ochroną środowiska wodnego, prowadzeniem akcji ratowniczych na wodach podczas zagrożeń powszechnych, awarii technicznych, katastrof naturalnych i klęsk żywiołowych – w tym powodzi.

Trudno mówić o ratownictwie wodnym bez przeanalizowania podstawowych pojęć, którymi posługuje się ustawa o bezpieczeństwie osób przebywających na obszarach wodnych. Są one zdefiniowane w art. 2 ustawy i na pewno warto je poznać.

Ustawodawca nałożył określone obowiązki na osoby przebywające na obszarach wod-

nych. Mają one zachować należytą staranność w celu ochrony życia i zdrowia własnego oraz innych osób. Ten dość enigmatyczny zapis został doprecyzowany poprzez wymienienie pożądaných zachowań. Osoby te powinny zapoznać się z zasadami korzystania z danego terenu, obiektu lub urzędnia, stosować się do znaków nakazu i zakazu, dostosować swoją aktywność do umiejętności oraz aktualnych warunków atmosferycznych, stosować odpowiedni sprzęt – nie tylko sprawny technicznie, lecz także dostosowany do podejmowanych aktywności. Ludzie przebywający na obszarach wodnych są także zobowiązani do niezwłocznego informowania odpowiednich służb bądź podmiotów o wypadku lub zaginięciu osoby i innych podobnych zdarzeniach.

Po drugiej stronie są podmioty odpowiedzialne za bezpieczeństwo na obszarach wodnych. Do katalogu przedsięwzięć mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa należy dokonywanie analizy zagrożeń, z identyfikacją miejsc niebezpiecznych do pływania, kąpania się, uprawiania sportu lub rekreacji, oznakowanie i zabezpieczenie terenów, obiektów i urzędów na obszarach wodnych. Istotne jest prowadzenie działań profilaktycznych i edukacyjnych dotyczących bezpieczeństwa na obszarach wodnych. A najlepszą formą profilaktyki jest powszechna nauka pływania. Statystyki nie są jednak optymistyczne – ponad połowa Polaków nadal nie potrafi pływać.

Zgodnie z zapisami omawianej ustawy za bezpieczeństwo odpowiadają: dyrektor – na terenie parku narodowego lub krajowego, osoba fizyczna, osoba prawna i jednostka organizacyjna – na terenie, na którym prowadzona jest działalność w zakresie sportu lub rekreacji, a na pozostałych obszarach wodnych – wójt (burmistrz, prezydent miasta), jako zarządzający obszarem wodnym. Do zarządzającego obszarem wodnym należy obowiązek umieszczania informacji o zasadach korzystania i ograniczeniach w korzystaniu z wyznaczonego obszaru wodnego (dotyczy to także kąpielisk, pływalni i innych obiektów) oraz sposobie powiadamiania o wypadkach (wraz z numerami alarmowymi). To zarządzający powinien zapewnić kontrolę wyznaczonego obszaru wodnego przez ratowników wodnych, utworzyć stanowiska obserwacyjne, zadbać o wyposażenie w sprzęt ratunkowy i pomocniczy oraz urządzenia sygnalizacyjne i ostrzegawcze (wzrokowe i słuchowe). Do niego także należy oczyszczanie powierzchni i dna obszaru przeznaczonego do pływania lub kąpielii, informowanie o zasadach korzystania z wyznaczonego obszaru wodnego. Kąpieliska i pływalnie muszą mieć wytyczone strefy dla umiejących i nieumiejących pływać, wydzielony brodzik dla dzieci, ▶



► stałą kontrolę lustra wody, stanowisko ratunkowe i pomocnicze do obserwacji lustra wody z brzegu. Osoby pływające i kąpiące się oraz uprawiające sport zobowiązane są do zapoznania się z informacjami o wyznaczonym obszarze wodnym.

Ustawodawca określił także minimalne wymagania dotyczące liczby ratowników wodnych, wyposażenia wyznaczonych obszarów wodnych w sprzęt ratunkowy i pomocniczy, urządzenia sygnalizacyjne i ostrzegawcze oraz sprzęt medyczny, leki i artykuły sanitarne, a także znaki zakazu i nakazu oraz znaki informacyjne i flagi.

Rola organizacji pozarządowych

Choć to PSP jest odpowiedzialna za szeroko pojęte bezpieczeństwo, także na obszarach wodnych, trudno wyobrazić sobie, by jako jedyna zajmowała się tymi zadaniami. I mowa tu nie tylko o fizycznej niemożności czuwania nad bezpieczeństwem na wszystkich obszarach wodnych, szczególnie w sezonie letnim. Samodzielność ratowników PSP jest na razie niemożliwa chociażby ze względu na brak odpowiednich umiejętności pływackich. Jak dotąd nie sporządzono żadnej analizy umiejętności pływania i kwalifikacji z zakresu ratownictwa wodnego ani wśród strażaków PSP, ani tym bardziej członków OSP, które deklarują gotowość do realizacji tego rodzaju zadań.

Nie można ocenić poziomu ochrony obszarów wodnych przez poszczególne jednostki KSRG. W związku z brakiem analiz nie można też stworzyć docelowego planu prac nad organizacją ratownictwa wodnego w KSRG. Niewątpliwie tego rodzaju działania powinni prowadzić strażacy mający umiejętności w zakresie ratownictwa wodnego i powodziowego nabyte w ramach szkolenia kwalifikacyjnego i utrwalane w ramach doskonalenia zawodowego. Funkcjonariusze PSP, którzy nie mieli możliwości uzyskania takich kwalifikacji, powinni zdobyć je na szkole-

niach uzupełniających. Warto także uwzględnić w szkoleniach problematykę ratownictwa wodnego z elementami wyodrębnionej taktyki działania na wodach stojących, płynących i szybko płynących, w warunkach powodzi oraz na przybrzeżnych wodach morskich.

Wielu instruktorów w zakresie ratownictwa wodnego ma wiedzę i umiejętności dydaktyczne na wysokim poziomie. Można wykorzystać ich potencjał w szkoleniu ratowników z PSP i OSP. Na obszarze chronionym większości JRG w Polsce znajdują się obszary wodne, w tym obszary powodziowe. Wydaje się zatem, że każda jednostka powinna być doskonale przygotowana do działań ratowniczych na takich obszarach. Pływanie jest podstawową umiejętnością ratowników wodnych, natomiast w przypadku strażaków – czy to zawodowych, czy ochotników – niekiedy czynności ratownicze podejmują osoby, które nie mają tej podstawowej umiejętności.

Kim jest ratownik wodny?

Ratownik wodny jest osobą mającą wiedzę i umiejętności z zakresu ratownictwa, techniki pływackich i inne kwalifikacje przydatne w ratownictwie wodnym oraz spełniającą wymagania określone w ustawie o Państwowym Ratownictwie Medycznym. Ratownicy nie tylko strzegą pływalni, parków wodnych oraz kąpielisk śródlądowych i nadmorskich. Pełnią swoje zadania także w sytuacjach zagrożeń powszechnych, katastrof naturalnych, awarii technicznych i klęsk żywiołowych.

Aby zostać ratownikiem, trzeba wykazać się wieloma umiejętnościami. Przede wszystkim umiejętnościami pływania stylami stosowanymi w ratownictwie wodnym, również pod wodą i nurkowania, stosowania metody samoratownictwa, wykonywania skoków ratunkowych i holowania osoby zagrożonej oraz ewakuowania jej z wody i transportowania na lądzie, opanowania osoby tonącej pasywnej i ułożenia jej w pozycji do holowania, a także postępowania

z osobą tonącą aktywną. Przyda się z pewnością odwaga, wiedza, doświadczenie, profesjonalizm, sprawność fizyczna, odporność na stres, opanowanie, silna psychika, szybka orientacja, pewność swoich decyzji, chęć niesienia pomocy, empatia, ale także opanowanie emocjonalne i odporność na cierpienie i ból.

Na szkoleniu ratownik wodny powinien zdobyć wiedzę o sprzęcie ratowniczym, również sprzęcie pływającym, oraz możliwościach jego wykorzystania, a także umiejętności wykonywania podstawowych prac bosmańskich.

Ratować, czyli co?

Ratownik wodny na chronionym obszarze wodnym od strony lądu lub z powierzchni wody (z łodzi, pomostu) powinien prowadzić bezpośrednią lub pośrednią obserwację, której celem jest stwierdzenie zaistnienia wypadku albo bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia osób. O problemie świadczy zachowanie się ludzi podczas pływania, kąpiele, uprawiania sportów wodnych i turystyki. Ratownicy muszą być niezwykle czujni ze względu na tzw. ciche tonięcie – poszkodowany nie wzywa wówczas pomocy. Osoba poszkodowana lub zagrożona na obszarze wodnym, a także świadek niebezpiecznego zdarzenia powinni wzywać pomocy.

Obowiązkiem ratownika wodnego jest w możliwie najkrótszym czasie, po oszacowaniu zagrożenia i ryzyka, na zasadzie automatyzmu wynikającego z wysokiego poziomu wyszkolenia, wybrać najwłaściwszą taktykę i metodykę dla akcji ratowniczej, którą należy podejmować niezwłocznie. Czas na uratowanie tonącego jest bardzo krótki. Bez względu na to, czy działanie podejmuje jeden ratownik wodny, para ratowników czy kilkuosobowy i większy zespół ratowniczy, priorytet stanowi bezpieczeństwo własne i osób zagrożonych. Im większy zespół ratowników, tym ważniejsza rola kierownika akcji,



Porozumienie KSRG i Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego z 2006 r. zaowocowało ujednoliceniem taktyki i metodyki pracy w zakresie ratownictwa wodnego i sprzętu ratowniczego. Jego skutkiem było oddanie do dyspozycji KSRG specjalistycznych zasobów ratownictwa wodnego. Warto zadbać o dostosowanie tego porozumienia do aktualnie panujących warunków.

fol. Jerzy Linder (2)

który powinien zostać wytypowany i wskazany po uwzględnieniu predyspozycji, wiedzy, umiejętności i doświadczenia. Nie można przewidzieć scenariusza akcji ratowniczej, a w szczególności zachowania osoby poszkodowanej, zagrożonej – to zaś może być pasywne, aktywne, a niekiedy dalece irracjonalne. Wchodzenie w bezpośredni kontakt fizyczny z osobą tonącą zawsze wiąże się z wysokim ryzykiem przejścia z roli z ratownika w rolę ofiary. Zastosowana metoda ratowania wynika z warunków konkretnego zdarzenia. Ratownik powinien stosować sprzęt ratownictwa wod-

nego, a nie podejmować bezpośrednią akcję ratowniczą.

Współcześnie polscy ratownicy wodni dysponują sprzętem ratowniczym podręcznym i pływającym o najwyższych standardach. Sprzęt powinien być prosty, trwały i bezpieczny. Im bardziej złożone urządzenie, tym dłuższy czas wprowadzenia go do akcji ratowniczej.

Zagwarantowanie bezpieczeństwa osobom przebywającym na obszarach wodnych z pewnością nie należy do łatwych zadań. Z jednej strony mamy KSRG, jednak strażacy przygotowani są do wszystkich możliwych

zagrożeń, mogą więc ostatecznie nie poddać wszystkim zadaniom. Z drugiej jest oparty na stowarzyszeniach, działających w zakresie ratownictwa wodnego. Wydaje się, że bez ich współpracy nie da się stworzyć skutecznie działającego systemu bezpieczeństwa. ■

Dr Jerzy Telak jest wiceprezydentem International Life Saving Federation of Europe, był prezesem WOPR w latach 2001-2013. Monika Krajewska jest redaktorem „Przeglądu Pożarniczego”

REKLAMA

FPUH „DZIANKO” Andrzej Kowalczyk
92-311 Łódź, ul. Emaliowa 28, tel./fax 042 672 39 21
e-mail: a.kowalczyk@dzianko.pl, andrzejkowalczyk@neostrada.pl, www.dzianko.pl

Oferta firmy obejmuje:

- kurtki, ubrania treningowe;
- dresy;
- bluzy sportowe;
- koszulki i spodenki gimnastyczne;
- koszulki koszarowe letnie i zimowe, koszulki polo.

FPUH „DZIANKO” to firma istniejąca na rynku od 1990 roku, produkująca ubrania sportowe dla jednostek podległych MSWiA (PSP, OSP oraz Policji).



for. Monika Krajewska

Tomasz Kulik jest instruktorem nauki jazdy i doskonalenia techniki jazdy na motocyklu. Szkoli kursantów, kaskaderów, ratowników i funkcjonariuszy służb mundurowych. Aktywny rezerwista Wojska Polskiego, był kierowca alarmowej Jednostki Wojskowej GROM.

W Warszawie i Krakowie działają ochotnicze formacje ratowników medycznych na motocyklach. Sprawdzają się?

Tak, to najczęściej pasjonaci, często po dwuletnich szkołach medycznych, na pewno po kursach KPP, choć zdarza się, że mają skończone wyższe studia. Pracują na etatach lub działają za darmo, jako wolontariusze. Niektórzy z nich są zawodowymi strażakami, mają doświadczenie z podziału bojowego. Taka osoba jest bezcenna podczas działań przy wypadku, a to właśnie w takich zdarzeniach ratownicy na motocyklach mogą odegrać najważniejszą rolę.

Strażak-ratownik, który dotrze do zdarzenia jako pierwszy, może udzielić pomocy medycznej. Ma też wiedzę o tym, jak może zachować się samochód po wypadku, co należy wtedy robić, a czego nie robić. Choćby przy gaszeniu silnika nie podnosić maski samochodu. Wie o tym, że poduszka powietrzna, która jeszcze nie wybuchła, może to

zrobić w każdej chwili, bo temperatura pod maską doprowadzi do zgrzania przewodów elektrycznych. Trzeba więc zastosować odpowiednie zabezpieczenia, żeby taka poduszka nie wywołała dodatkowych obrażeń zarówno u poszkodowanego, jak i ratownika. Strażak doskonale wie, jak może się rozwinąć pożar pojazdu czy sytuacja na drodze. Dzięki przekazywanym drogą radiową lub na numer alarmowy informacjom pozwoli na płynne wejście do akcji nadjeżdżającym zastępom straży pożarnej i karetkom pogotowia.

Zapanuje też nad ludźmi, zatrudni świadków zdarzenia czy gapiów do określonych działań, samemu zajmując się jedynie tym, co przerasta przeciętnego cywila.

To takie specyficzne połączenie strażaka z ratownikiem medycznym, jakbyśmy na motocyklach łączyli straż pożarną i PRM.

W wielu państwach na świecie tak właśnie jest. Karetki pogotowia ratunkowego stacjonują w jednostkach straży pożarnej, a w ich obsadzie zasiadają strażacy. W PSP mamy różne specjalizacje – ratownictwo chemiczne, wysokościowe itp. Możemy mieć także zastępy strictly medyczne, które będą radzić sobie doskonale z prądownicą i nożycami, ale przede wszystkim wyspecjalizują się w udzielaniu pierwszej pomocy. Nie widzę tutaj zagrożenia związanego z łączeniem kompetencji – kto jest pierwszy, ten działa.

Takie rozwiązanie zostało sprawdzone w praktyce – i to w Polsce, w systemie, który funkcjonuje w Trójmieście. Są w nim ratownicy zawodowi i niezawodowi, są podmioty prywatne, które na motocyklach obsługują imprezy masowe: maratony, mecze, koncerty. Proszę mi wierzyć,

Anioł Stróż na jednośladzie

Straż pożarna musi być profesjonalna i mobilna. Ma dojeżdżać do miejsca zdarzenia możliwie najszybciej i udzielać poszkodowanemu skutecznej pomocy. Bez wątpienia każdy strażak-ratownik to potrafi. Czy jednak można coś jeszcze poprawić? O tym, czy w straży pożarnej jest miejsce na motocykle, w rozmowie z Tomaszem Kulikiem.



motocykl z włączonymi sygnałami alarmowymi robi piorunujące wrażenie. Nie musi jechać szybko, żeby przedzierać się przez tłum o wiele sprawniej niż karetka.

Motocykl z ratownikiem najlepiej sprawdzi się w miastach, czy też poza nimi?

Motocykl jest nieoceniony w dużych aglomeracjach. Poza miastami nie będzie szybszy, na autostradach także nie – chyba że mówimy o obwodnicach, np. Trójmiasta. Gdy ta trasa blokuje się z powodu białego wyjazdu, motocyklista dojeżdża do miejsca zdarzenia zablokowaną nitką w nieporównywalnie krótszym czasie niż jakikolwiek duży pojazd uprzywilejowany.

Zmora dla pojazdów uprzywilejowanych są centra miast, gdzie natężenie ruchu jest bardzo duże. Motocyklista, który pokonuje odcinki drogi chodnikiem, poboczem, przemieszcza się między samochodami, a momentami fragmentami torowisk tramwajowych, czy wręcz jedzie na skrót przez tereny zielone, dojeżdża do wypadku cztery razy szybciej niż karetka pogotowia. A przecież najważniejsze czynności są do wykonania w pierwszych minutach. To one decydują często nie tylko o powrocie poszkodowanego do pełnej sprawności, lecz o jego życiu. Karetka zabiera na nosze już „obsłużonego” pacjenta, gdy wszystko co najważniejsze zostało już zrobione. Często ofiara wypadku nie zostaje uratowana w szpitalu właśnie przez to, że pierwsza pomoc przyszła zbyt późno.

A co z możliwością wykorzystywania tych maszyn w straży pożarnej? W Polsce nie jest to raczej popularne rozwiązanie.

W Polsce nie, ale np. w Holandii straż pożarna ma w swoim systemie rotę motocyklową. Dwóch strażaków jedzie na motocyklach o podwyższonych zdolnościach terenowych. Na każdym z nich z reguły jest torba z podstawowym sprzętem do udzielania pomocy medycznej. Opatrunki, sprzęt do intubacji, AED – wszystko, co jest potrzebne w początkowym etapie działań. Oprócz tego sprzęt do rozwierania drzwi i gaszenia. Przede wszystkim chodzi o podtrzymanie poszkodowanego przy życiu do czasu przybycia karetki. Podobne rozwiązanie przyjęto w Japonii.

Z założenia w dużych miastach jednostki straży pożarnej działające w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym docierają do miejsca zdarzenia w ciągu pięciu minut.

Niewątpliwie. Ale weźmy pod uwagę na przykład ulicę Grunwaldzką w Gdańsku w sezonie letnim, w weekend, gdy odbywa się zmiana turnusów. Osiągnięcie takiego czasu dotarcia do zdarzenia samochodem jest niewykonalne. Jeżeli w Warszawie dojdzie chociażby do wypadku w centrum, gdy jednocześnie miasto będzie zablokowane przez manifestację, albo na przykład ponadprzeciętne korki z powodu spalonego mostu, wtedy – choćby było to tylko trzy razy w roku – motocykl będzie niezastąpiony.

Zgodzę się z tezą, że monitoring miejski może szybko dać dyspozytorowi mnóstwo informacji. Tylko czy faktycznie osoba, która wysyła zastępy do akcji, jest w stanie – niczym na filmie – po jednej prośbie telefonicznej dostać obraz z konkretnego skrzyżowania? Czy dowódcą siedzący na fotelu obok kierowcy widzi np. na tablicy to, co się dzieje na takim skrzyżowaniu? W miejscowościach będących kurortami ▶

► nadmorskimi czy górskimi, w których w okresie wakacyjnym panuje napięcie ruchu dwudziestokrotnie większe niż standardowo, pomoc może dotrzeć za późno, jeśli ratownicy będą poruszali się samochodem.

Mówił pan o tym, że samochód podczas wypadku może zacząć się palić. Wróćmy do tego. Straż pożarna ma przecież swoje procedury i wytyczne dotyczące środków ochrony osobistej, czyli chociażby odpowiedniego ubioru. Jak ich nie naruszyć w przypadku strażaka-motocyklisty?

Wystarczy założyć strażackie ubranie specjalne na ochraniacze motocyklowe typu buzer, używane w motocrossie. Są atestowane i wytrzymałe udarowo, a przede wszystkim wygodne – zawodnicy nie mogą sobie pozwolić na niewygodny strój. Motocyklowy strój ochronny chroni więc skutecznie przed następstwami ewentualnego wypadku, natomiast ubranie specjalne przed zagrożeniami związanymi z wykonywaniem zadań strażaka.

Gdyby jedynym zagrożeniem było to, że coś może spaść na głowę, to wystarczyłby kask motocyklowy. Tak jednak nie jest. Holenderska straż pożarna ma kaski skonstruowane i atestowane do jazdy motocyklem i do działań w podwyższonej temperaturze. Myślę, że nie trzeba wyważać otwartych drzwi, wystarczy sięgnąć po rozwiązania sprawdzone w boju.

W Polsce motocykle w straży pożarnej wykorzystywano jedynie w latach 1992-1994. Zostały wycofane, gdyż uznano, że nie realizują zamiarów taktycznych PSP. Co się zmieniło?

Na pewno nie zmieniły się ich możliwości. Sądzę, że wtedy nie było po prostu pomysłu na ich zastosowanie. Nie chciałbym mówić, że komuś się nie chciało dostrzec ich potencjału, ale jednak nie został zauważony, choć jednocześnie działo się to w innych państwach. Weźmy pod uwagę sytuację, w której samochód wziął udział w karambolu i płonie. Ratownik na motocyklu, gasząc taki pożar, chroni tym samym inne samochody. Dojeżdżając na miejsce zdarzenia, od razu będzie w stanie ustalić, jakie faktycznie siły i środki są potrzebne. Osoba zgłaszająca wypadek często nie mówi o ważnych rzeczach. Potrzebny jest doświadczony dyspozytor, żeby wypytać o wszystko, a i tak nie zawsze się to udaje. Motocyklista może wówczas uzupełnić to zgłoszenie, na przykład o potrzebę zadysponowania specjalistycznej grupy. A im wcześniej dyspozytor dowie się, kogo faktycznie trzeba wysłać do danego zdarzenia, tym szybciej zostanie udzielona właściwa pomoc.

Jak więc wprowadzić motocykle do straży?

Ustawa o PSP – w przeciwieństwie do ustawy o ratownictwie medycznym – nie precyzuje, że pojazdem specjalnym może być tylko samochód. Ustawodawca używa pojęcia „pojazd specjalny”. Nie ma więc żadnego prawnego problemu. Problemem jest jedynie mentalność. Jeśli chodzi o sprzęt, to wystarczy sprawdzić, co jest skuteczne za granicą. Na dobrą sprawę wystarczy więc wybrać funkcjonariuszy i przeszkolić ich. Tylko tutaj niezwykle ważne jest – moim zdaniem – by motocykle udostępniać jedynie tym, którzy faktycznie chcą pełnić taki rodzaj służby. Rozkaz nie zastąpi pasji, a pasja pomoże szybciej przejść szkolenie. Podobne rozwiązanie zastosowano w Policji – służby na motocyklu nie pełni się z przymusu.

Co do wyszkolenia – wystarczy prawo jazdy A i dwutygodniowe intensywne szkolenie wstępne na torze, a potem coroczne odnawianie umiejętności ma kilkudniowych treningach. Taki system też już został sprawdzony w innych formacjach.

Rozmawiałam z kierowcą-ratownikiem z jednej z warszawskich JRG. Mówił, że szkolenie z techniki jazdy to w PSP sfera marzeń. Czy bez tego typu szkoleń uda się skutecznie skorzystać z potencjału ratowników na motocyklach?

Teoretycznie tak, ale zdecydowanie powinny być organizowane. Doświadczenie podpowiada mi, że ratownicy bez odpowiedniego przygotowania są albo szybko zdejmowani z dyżurów, albo sami odchodzą.

Znam ten problem – rozmawiałem z kierowcami karettek pogotowia czy samochodów strażackich. Podstawą jest prawo jazdy, które przelozeni traktują na równi z umiejętnościami. A to nie zawsze idzie w parze. Niezależnie od tego, jakim pojazdem uprzywilejowanym ma się poruszać funkcjonariusz, powinien on przechodzić gruntowne szkolenia – wprowadzające i coroczne, podtrzymujące umiejętności. Tak się niestety nie dzieje, bo resorty nie mają na to pieniędzy. Ośrodki doskonalenia techniki jazdy są – jest więc miejsce, w którym takie szkolenie mogłoby być przeprowadzone. Co więcej, są także instruktorzy, którzy mogą je poprowadzić. Stawki jednak odstrasza, mimo że właściciele tych obiektów ustalają kwoty preferencyjne dla tych podmiotów, uznając, że to ich własny wkład w rozwój systemu ratownictwa.

Jaka osoba będzie dobrym ratownikiem na motocyklu? Prócz tego oczywiście, że musi sama chcieć.

Przed wszystkim dobrze wyszkolona. Mająca świadomość tego, w jaki sposób poruszać się pojazdem uprzywilejowanym i że nie może wykorzystywać więcej niż 70 proc. możliwości motocykla, by samemu nie stać się poszkodowanym. Doświadczenie ogólne, życiowe i doświadczenie kierowcy samochodu, obserwacja innych uczestników ruchu, czytanie tego ruchu – to nieoceniona wartość. Niedoświadczony kierowca może narobić więcej kłopotów, niż przynieść korzyści.

W ochotniczych formacjach ratunkowych, w których działają motocykliści, nie ma małaolatów. Średnia wieku to 36 lat. To nie jest zadanie dla młodego człowieka, gorącej głowy, któremu po włączeniu sygnałów pojazdu uprzywilejowanego wyłączy się wyobraźnia. Jako ratownicy sprawdzają się kierowcy z doświadczeniem, którzy – mówiąc wprost – już się w życiu wyszaleli. Oni nie dają się sprowokować, nie rzy-



foto. Jerzy Linder (2)

kują utraty sprzętu i uszkodzenia siebie. Głupio by było, tak po prostu, przyznać się nawet przed kolegami, że karetka jechała po nich, a nie do wypadku, który mieli obsłużyć. Motocykl z sygnałami pojazdu uprzywilejowanego dać młodemu chłopakowi? Zdecydowanie nie...

A młodej kobiecie?

Jest mniej nieodpowiednia. Nie trzeba specjalnie udowadniać tezy, że generalnie kobiety są fizycznie słabsze od mężczyzn. Oczywiście istnieją wyjątki, ale udowadnianie, że jest inaczej, byłoby hipokryzją. Osobiście podziwiam dziewczyny, które pełnią służbę w formacjach mundurowych, bo według mnie mają one o wiele trudniej. Jeżeli do zadymionego pomieszczenia wchodzi pani strażak i trafia na nieprzytomnego poszkodowanego, to nikt jej nie spyta, czy jest kobietą i sobie poradzi – po prostu musi. Jeśli zatem trafi się kobieta, która fizycznie będzie w stanie poradzić sobie z tak ciężkim motocyklem, to ja jestem za.

Kobiety są ostrożniejsze, mniej brawurowe, wbrew pozorom w wielu sytuacjach działają spokojniej. Ich odporność psychiczna w warunkach stresowych także może być dla niektórych mężczyzn zaskakująca. Niezaprzeczalnie jednak więcej mężczyzn poradzi sobie z gabarytami i masą motocykla...

Jaki to powinien być motocykl i jak go wyposażać? To zapewne nie mogą być tylko środki do udzielania pomocy medycznej.

Motocykl turystyczny, pozbawiony zbędnych rzeczy – np. siedzenia pasażera. Dzięki temu pojawia się miejsce na sprzęt. Radio i mikrofon bezprzewodowy – tutaj można spokojnie wzorować się na polskiej Policji. Torba R1, choć oczywiście nie tych gabarytów – trzeba byłoby dostosować ją do motocykla – zawierająca opatrunki, sprzęt do intubacji i AED oraz butlę z tlenem. Można też podpatrzeć, jak wyposażone są motocykle w Holandii. A tamtejsze mają sprzęt do cięcia karoserii – Rosenbauer już oferuje taki zestaw do motocykli BMW.

Na tegorocznej wystawie Interschutz firma BMW zaprezentowała prototyp motocykla gaśniczego z systemem CAFS, przeznaczonego przede wszystkim do interwencji podczas karamboli



Jeśli zespołem ratunkowym ma być rota, to będzie łatwiej rozłożyć sprzęt na motocyklach. Na motocyklu oprócz torby R1 przewożony może być agregat proszkowy z ładunkiem 2 x 30 kg proszku i butla z azotem. Jest to ilość, którą można skutecznie ugasić samochód dostawczy. Przewód o odpowiedniej długości pozwoli zachować bezpieczną odległość od miejsca pożaru. Lanca wprowadzona w komorę silnikową rozprowadza środek gaśniczy pod ciśnieniem bardzo intensywnie i bardzo gwałtownie. W ten sposób zapobiega się eskalacji pożaru, co jest ważne w gęstej zabudowie, w korkach, gdzie pożar może rozprzestrzenić się niezwykle szybko. Na drugim motocyklu mogą znajdować się nożyce do cięcia karoserii i rozwierania drzwi auta – czy to będą narzędzia hydrauliczne, czy elektryczne, to osobna sprawa. Najważniejsze, by pozwalały dotrzeć do poszkodowanego możliwie szybko.

Motocykl, sprzęt – to wszystko generuje koszty, a może się okazać, że PSP motocykli jednak nie potrzebuje.

Można pozyskać od importera na okres próbny motocykle demonstracyjne – obserwować ich służbę, zrobić analizę, zbadać statystyki dojazdu, zapytać o ocenę dowódców i samych ratowników. I na tej podstawie podjąć decyzję.

Dystrybutor jest zainteresowany dostarczeniem najlepszego sprzętu, bo będzie mu zależało, by ktoś go później odkupił. Z jednej strony to dla niego prestiż, z drugiej – wymierna korzyść finansowa. Motocykle można wyposażyć elementami przygotowanymi przez firmę specjalizującą się w sprzęcie dla straży pożarnych.

Weźmy pod uwagę, że szkody powstałe w wyniku takiego pożaru to nie tylko koszty zniszczonego pojazdu. Poszkodowane osoby są wyłączone z pracy zawodowej, stają się dodatkowym obciążeniem dla rodziny, nie wspominając o nakładach związanych z zasilkami chorobowymi itp. Każdy czynnik pomagający zmniejszać skutki wypadku jest więc wart dodatkowych środków.

Pamiętajmy, że strażacy to obecnie także ratownicy, co najmniej na poziomie KPP. I bez żadnych wątpliwości lepiej od razu udzielić podstawowej pomocy niż dopiero po dziesięciu minutach bardziej specjalistycznej, zarezerwowanej dla lekarza z SOR.

Rozmawiałam ze strażakami o tym, co sądzą o motocyklach w PSP. Pojawily się głosy, że gdy motocyklista przyjedzie do wypadku, który będzie przekraczał jego możliwości, może zostać złinczowany przez tłum. Będzie na miejscu, a nie będzie w stanie skutecznie działać.

To tak samo, gdy do masowego wypadku, na przykład zderzenia dwóch pociągów, przyjeżdża jeden zastęp. To podobna skala problemu i poniekąd słusna obawa, dlatego trzeba zadysponować rotę. Dwaj strażacy stanowią dla siebie wsparcie psychiczne i będą w stanie zapanować nad sytuacją, rozdzielić zadania itd.

Czy dostrzega pan jakieś słabe strony wdrożenia do PSP funkcjonariuszy na motocyklach?

Jedyną słabą stroną, według mnie, jest zwyczajny brak chęci. Jeśli one się znajdują, znajdują się i środki na szkolenie motocyklistów – ale, co raz jeszcze podkreślam – nie z tzw. łapanki, tylko osób, które chcą służyć w ten sposób. Wtedy to rozwiązanie zadziała. I nawet jeśli od grudnia do końca lutego motocykl będzie stał w garażu, to nic mu się nie stanie, a w sezonie z pewnością się przyda. Tak samo jak sprzęt do ratownictwa wodnego – sporą część roku stoi nieużywany pod pokrowcem. Poszkodowani, którzy zyskują szansę na ratunek, na wyzdrowienie i normalne życie, są na pewno warci każdych nakładów finansowych.

rozmawiała Monika Krajewska

W poznańskim tramwaju...



KAMIL WITOSZKO

W centrum Poznania doszło do zderzenia dwóch tramwajów. To już kolejny w tym mieście tak poważny wypadek tramwajowy w ciągu kilku ostatnich lat. Tego rodzaju akcje wymagają od ratowników szczególnej ostrożności.

Do opisywanego zdarzenia doszło na osiedlu Polanka. Obrażenia odniosło 16 pasażerów. Tramwaj, który spowodował zderzenie, był pusty i realizował przejazd techniczny. Warto zaznaczyć, że w poprzednim wypadku (w 2011 r.), także w samym centrum miasta, obrażenia odniosły 42 osoby. Podobne interwencje, choć w mniejszej skali, zdarzały się również w latach 2007, 2009 i 2010.

W polskim transporcie tramwajowym dochodzi do kilkuset wypadków i katastrof rocznie. Podstawowymi ich przyczynami są: błędy w prowadzeniu organizacji ruchu, nieostrożność i lekkomyślność pracowników służby ruchu, defekty techniczne (powodowane niestaranną konserwacją lub jej brakiem, wadami materiałowymi, usterkami w konstrukcji lub przy montażu), zły stan szlaków komunikacyjnych, rozjazdów, urządzeń zabezpieczających i sygnalizacyjnych, celowe działania człowieka (np. kradzież), a także nietrzeźwość osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo ruchu. Podczas takich zdarzeń najczęściej następuje wykolejenie części

lub całego składu, zablokowanie sąsiednich torów, uszkodzenie wagonów tramwaju, dochodzi do zapłonu (pożaru), uszkodzenia sieci trakcyjnej, torowisk i urządzeń sterowniczych czy zderzenia czołowego taboru trakcyjnego.

Miejsce zdarzenia

Dyżurny Stanowiska Kierowania Komendanta Miejskiego PSP w Poznaniu przyjął zgłoszenie o powyższym zdarzeniu od osoby postronnej. Mówiła, że na przystanku tramwajowym Polanka doszło do zderzenia dwóch tramwajów i jest wielu poszkodowanych. Zaledwie po 6 min od przyjęcia zgłoszenia na miejscu pojawiły się pierwsze zastępy PSP – z pobliskiej JRG 7 na Ratajach. Warto dodać, że jednostka ta ma specjalizację techniczną, a pierwszymi przybyłymi zastępami były GBA-Rt 2,5/25 i SCRt w sile dziewięciu strażaków.

Podczas samego dojazdu nie obyło się bez utrudnień. Do zdarzenia doszło w środku osiedla mieszkalnego, do którego prowadziła tylko jedna droga dojazdowa, od strony poznańskiej Małty. Druga była zamknięta (ogrodzona),

z uwagi na budowę centrum handlowo-rekreacyjnego w rejonie ulic Łęcina, Kórnickiej i Krzywoustego. Przystanek i torowisko otaczał niewielki teren otwarty, jednak dostęp do tego miejsca był utrudniony. Drogi zastawiały samochody mieszkańców, komplikując nie tylko kwestię dojazdu, ale i sprawienia sprzętu.

Przebieg akcji

Po przybyciu pierwszego zastępu kierujący działaniem ratowniczym od razu zgłosił zapotrzebowanie na kolejne siły i środki. Pasażerowie feralnego tramwaju byli już na zewnątrz wagonu, a na miejscu działał jeden zespół ratownictwa medycznego, który prowadził segregację. Wyniki triage'u przedstawiały się następująco: trzy osoby oznaczone kolorem żółtym, 13 osób – zielonym. Trzech poszkodowanych leżących (żółty kolor) zostało natychmiast zaopatrzonych przez zespół Państwowego Ratownictwa Medycznego oraz zastępy z JRG 1 i JRG 7.

Na miejsce zdarzenia przybywały kolejne zespoły PRM i straży pożarnej. Ich działania polegały na udzielaniu pomocy



medycznej poszkodowanym oznaczonym kolorem zielonym, a więc z lekkimi obrażeniami. Ci poszkodowani, mimo że mogli się poruszać, też wymagali specjalistycznej opieki. Bolące kończyny, otarcia, drobne rany, stres – to tylko kilka dolegliwości, z którymi musieli się zmagać.

Działania strażaków nie ograniczały się wyłącznie do udzielania kwalifikowanej pierwszej pomocy. Wielu trudności przysporzyło zabezpieczenie miejsca zdarzenia. Ratownicy musieli się uporać z uszkodzoną konstrukcją wagonów, napięciem w sieci trakcyjnej (prąd stały 600 V), które cały czas doprowadzane było do uszkodzonych składów, ale też niską temperaturą (2°C). Dopiero po przyjeździe służb ratowniczych MPK udało się zlikwidować zagrożenie z zasilanej trakcji. Jedna nitka tramwajowa była zablokowana, ale druga działała i w pierwszych chwilach po wypadku odbywał się na niej ruch.

Strażacy w pierwszym etapie akcji mieli za zadanie oddzielić poszkodowanych od osób postronnych. Priorytet stanowiło definitywne określenie liczby osób wymagających pomocy medycznej. Jedną z pierwszych decyzji kierującego działaniem ratowniczym było wprowadzenie zakazu przebywania osób postronnych na terenie objętym działaniami ratowniczymi.

Zestawy PSP R1 w pierwszej chwili były wystarczające, gdyż udzielana pomoc nie wymagała skomplikowanych zabiegów. Działania z zakresu ratownictwa medycznego polegały na założeniu

niem kołnierza ortopedycznego, unieruchomieniu na desce, tlenoterapii, zapewnieniu komfortu termicznego, opatrywaniu ran oraz wsparciu psychicznym. Dyżurny operacyjny miasta, mając dane tylko ze zgłoszenia, już w pierwszym rzucie zadysponował mobilną bazę sprzętu medycznego. W Poznaniu jest to przyczepka medyczna, stacjonująca w JRG 2. Znajduje się w niej m.in.: 11 kompletnych toreb PSP R1, 30 noszy typu deska, dwa zestawy do segregacji, kamizelki taktyczne, dwa komplety szyn Kramera, dwa megafony, 30 kompletów noszy plachtowych oraz defibrylator.

Decyzją dowodzącego wyznaczona została droga życia, mająca usprawnić dojazd i wyjazd zespołów ratownictwa medycznego. W tym celu wyłączono z ruchu jedyną drogę dojazdu do zdarzenia. Dojeżdżający w trakcie działań sprzęt specjalistyczny PSP, Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Poznaniu (MPK) oraz Policji był ustawiany tak, by nie utrudniał ruchu na tej drodze. Wyznaczona została również strefa zagrożenia i teren akcji, który wygrodzono taśmą ostrzegawczą.

Na miejsce akcji przybył zastępca komendanta miejskiego PSP w Poznaniu wraz z grupą operacyjną. Po chwili pojawił się też zastęp z grupą operacyjną poznańskiej Komendy Wojewódzkiej PSP. Kierował nią zastępca komendanta wojewódzkiego PSP, który przejął kierowanie działaniami ratowniczymi. Jego decyzją teren działań podzielony został na dwa odcinki bojowe, zorganizowana została również łączność dowodzenia i współdziałania.

Do wypadku doszło zimą, więc decyzją kierującego działaniem ratowniczym poszkodowani zostali umieszczeni w nieuszkodzonym wagonie tramwajowym. To doraźne rozwiązanie okazało się w panujących warunkach najlepsze, zapewnienie komfortu cieplnego było bowiem sprawą kluczową. Ranni cały czas znajdowali się pod opieką strażaków i ratowników medycznych. Sam tramwaj nie stanowił już zagrożenia. Zakładowa Służba Ratownicza MPK zabezpieczyła składy tramwajowe i odłączyła zasilanie.

KDR utworzył też punkt kontaktu z mediami. Oficer prasowy na bieżąco przekazywał w nim informacje o prowadzonych działaniach. Obsadę Stanowiska Kierowania Komendanta Miejskiego PSP w najtrudniejszej fazie akcji wzmocnił funkcjonariusz z Wydziału Operacyjno-Szkoleniowego. Kierujący akcją na bieżąco współpracowali z władzami samorządowymi, reprezentowanymi przez Wydział Zarządzania Kryzysowego i Bezpieczeństwa Urzędu Miasta Poznania.

Lekcja odrobiona

Mimo statystycznego wzrostu liczby użytkowników samochodów osobowych na naszych drogach popularność transportu zbiorowego

w miastach stale rośnie. Przeprowadzone działania pozwoliły w krótkim czasie (2 godz. i 27 min) zlikwidować zagrożenie. Zminimalizowano w ten sposób czas potrzebny na przywrócenie miastu sprawnie działającej komunikacji zbiorowej, co jest niesłychanie ważnym czynnikiem społecznym. Nie bez znaczenia była także umiejętność udzielania przez strażaków kwalifikowanej pierwszej pomocy oraz wyposażenie ich w odpowiedni sprzęt.

W akcji udział brało 10 zastępów straży pożarnej i 38 strażaków (dwa pojazdy grup operacyjnych). Na teren działań przybyły: trzy zastępy GBA-Rt, jeden GBA i GCBA, SCRT, SLRr z przyczepką medyczną, kolejny SLRR oraz dwa SLBus, sześć zespołów Państwowego Ratownictwa Medycznego, siedem radiowozów Policji oraz dwa specjalistyczne pojazdy Zakładowej Służby Ratowniczej MPK.

Wnioskiem na przyszłość jest niewątpliwie wdrożenie wspólnego doskonalenia zawodowego dla strażaków oraz zakładowych służb ratowniczych i przedsiębiorstw komunikacyjnych w naszych miastach. Doświadczenie specjalistów jest nieodzowne w przypadku każdej katastrofy w komunikacji zbiorowej. Znajomość budowy środków transportu, zagrożeń oraz taktyki działań stanowi dla kierującego działaniem ratowniczym najważniejsze źródło specjalistycznej wiedzy na miejscu zdarzenia.

Charakterystyka taboru tramwajowego

Tramwaj to szynowy pojazd transportu miejskiego, poruszający się w ruchu mieszanym na szynach umieszczonych w jezdni lub na wydzielonym albo niezależnym torowisku. Szerokość pudła wagonu (skrajnia taboru) wynosi 2100-2650 mm, a długość od 8 do około 45 m (w przypadku wagonów wieloczlonych). Średnia prędkość tradycyjnego tramwaju w ruchu miejskim wynosi około 19 km/h, jednak współczesne składy osiągają prędkość maksymalną rzędu 100 km/h (w mieście średnio około 27 km/h). Do zaopatrywania wagonów w elektryczność stosuje się przede wszystkim napowietrzną sieć trakcyjną, zasilaną prądem stałym o napięciu 500-800 V. Odbiornik prądu ma postać jedno- lub dwuramiennego pantografu. Niektóre nowe sieci tramwajowe wyposażone są w zasilanie elektryczne w postaci trzeciej szyny prowadzonej w jezdni. Silniki umieszcza się najczęściej w wózku między osiami lub za i przed nimi. Wagony mają konstrukcję szkieletową, pokrytą blachą lub materiałami kompozytowymi. Bardzo dużą powierzchnię tramwaju stanowią przeszklenia z szyb hartowanych. Wewnątrz wagonu występuje dużo elementów wykonanych z tworzyw sztucznych. Drzwi (jedno- lub wieloskrzydłowe) otwierane są zazwyczaj przez mechanizm elektryczny. W przypadku braku zasilania, po awa- ▶

► rii lub wypadku mogą być otwarte ręcznie – po zwolnieniu dźwigni awaryjnego otwierania drzwi, znajdującej się przy wyjściu.

Wzdłuż środka wagonu w podłodze przebiega koryto kablowe, w którym zlokalizowane są główne przewody zasilające. Przewodzą one między innymi napięcie zasilające silniki, jest to więc instalacja wysokonapięciowa. Pewna część instalacji elektrycznej znajduje się również w części między dachem a płytami stanowiącymi wykończenie tej części wagonu. Tramwaje są wyposażone w oporowy, samoczynny rozruch układu napędowego, realizowany za pomocą rozrusznika bębnowego. Akumulatory dają napięcie wyjściowe rzędu 40 V. To zasilanie jest wykorzystywane do podtrzymania napięcia na urządzeniach wspomagających i sterujących w razie zaniku napięcia w sieci trakcyjnej.

W obudowie nadwozia znajdują się uchwyty umożliwiające podnoszenie taboru po wykolejeniu. Tego typu miejsca oznaczane są zawsze specjalnym znakiem.

- wyłączyć główny wyłącznik prądu,
- usztywnić wagon z przodu i z tyłu (połączyć sieć trakcyjną z szynami za pomocą odpowiednich drążków usztywniających, co powinna przeprowadzić załoga służby ratowniczej transportu miejskiego),

- zadysponować na miejsce akcji pogotowie techniczne danego przedsiębiorstwa komunikacyjnego,

- spróbować przedostać się do uszkodzonych przez wyjścia ewakuacyjne (szyby, włazy dachowe, drzwi wykonane z włókna szklanego i żywicy),

- podczas lewarowania tramwaju szczególną uwagę należy zwrócić na wózki połączone przegubowo (utrudniają podniesienie tramwaju).

Nie wolno kierować prądów wody na sieć trakcyjną!

Kierujący działaniem ratowniczym powinien wyznaczyć ratownikom bezpieczne stanowiska prowadzenia działań i stale kontrolować, czy jego instrukcje są rozumiane i właściwie wykonywane.

konieczności, ponieważ istnieje duże ryzyko wplątania się w linię zasilającą pod napięciem, porażenia prądem, zranienia przez ostre krawędzie oraz uderzenia przez nadjeżdżający z drugiej strony tramwaj czy inny środek lokomocji.

Przewody leżące na jezdni czy chodniku mogą być pod napięciem. Jeżeli nie stykają się z szyną tramwajową, to brak podstawy do samostanowienia ich od napięcia. Przewodów takich nie wolno dotykać. Występujące w nich naprężenia mogą w każdej chwili zmienić ich położenie, narażając ratowników oprócz porażenia prądem na obrażenia mechaniczne. Naciągi w przewodach jezdnych, linach nośnych czy poprzeczkach podtrzymujących sieć w razie jej zerwania stanowią poważne zagrożenie (możliwość uderzenia czy nawet ścięcia).

Dążenie do zwiększenia wygody i komfortu podróży, a także względy ekonomiczne wpływają na ciągły rozwój transportu publicznego. W nowo budowanych oraz remontowanych



foto: Kamil Witoszko (2)

Istotnym elementem wózka tramwajowego jest potrójny układ hamowania: system podstawowy (elektrodynamiczny – silniki pracujące jako prądnice), system bezpieczeństwa (hamowanie szynowe) oraz dodatkowy (hamulec bębnowy, szcękowy lub tarczowy).

W sytuacji awaryjnej kierujący tramwajem korzysta ze wszystkich hamulców, w które wyposażony jest pojazd. Hamowanie następuje także w razie zaciągnięcia hamulca bezpieczeństwa przez któregoś z pasażerów.

Prowadzenie działań ratowniczych

Przed przystąpieniem do działań ratowniczych w przypadku zdarzenia z tramwajem należy wykonać podstawowe czynności:

- odciągnąć pantograf za pomocą linki znajdującej się w kabinie motorniczego lub za pomocą korbki,

ne. Należy wytyczyć bezpieczną strefę wszędzie tam, gdzie pracują ratownicy. Powinni być oni odpowiednio oznaczeni i wyposażeni w środki ochrony indywidualnej (kamizelki odbłaskowe, odpowiednie ubrania ochronne, ochronę oczu, rąk, dróg oddechowych i inne środki – w zależności od rodzaju występujących zagrożeń).

Należy bezwzględnie unikać przekraczania linii na poziomie pojazdu szynowego (przechodzenia nad lub pod zniszczonym tramwajem), gdyż występuje ryzyko przemieszczania spiętrzonych wagonów, skałeczenia o sterujące elementy konstrukcyjne i ostre krawędzie blach. Samochody ratowniczo-gaśnicze i sprzęt ratowniczy powinny być rozmieszczone bezpiecznie i w taki sposób, by unikać ryzykownego przenoszenia sprzętu z jednej strony na drugą.

Należy przestrzegać zasady, aby nikt nie wchodził na teren zdarzenia bez bezwzględnej

i modernizowanych wagonach wprowadza się coraz nowsze technologie, nowoczesne materiały i urządzenia. W Poznaniu znajduje się obecnie w eksploatacji około 90 wagonów tramwajowych przystosowanych do oddawania energii elektrycznej podczas hamowania elektrodynamicznego. Wiąże się to z zainstalowaniem dodatkowych urządzeń (m.in. na dachu wagonu), np. superkondensatorów i baterii akumulatorowych gromadzących energię, te zaś – chcąc nie chcąc – stanowią dodatkowe zagrożenie. ■

Wykorzystano materiały MPK Poznań Sp. z o.o. oraz SA PSP w Poznaniu.

Kpt. Kamil Witoszko jest zastępcą naczelnika Wydziału Operacyjno-Szkoleniowego KM PSP w Poznaniu

Nawodnione pion-y wodociągowe wyposażone w zawory hydrantowe to teoretycznie proste urządzenie przeciwpożarowe, pozwalające ekipom ratowniczym prowadzić skuteczne działania w budynkach, w których konieczne jest podanie prądów gaśniczych na znaczną wysokość (wysokich i wysokościowych).



Zawory hydrantowe – dylematy

PAWEŁ JANIK

Ich użyteczność polega na tym, że strażacy nie muszą sprawnie linii węzowej po klatce schodowej – zaburzając przy okazji działanie urządzeń zabezpieczających budynek przed zadymieniem – czy też po zewnętrznej elewacji, stosując dość ekwilibrystyczne techniki podwizywania węży na linie. Zastępy po prostu:

- zabierają ze sobą kilka odcinków węży W-52 (zwykle wystarczą dwa),
- wnoszą je lub wwożą dźwigiem przeznaczonym dla ekip ratowniczych na kondygnację, z której wyprowadzone będzie natarcie (rutynowo z kondygnacji, na której powstał pożar, a gdy to niemożliwe – znajdującej się bezpośrednio pod kondygnacją objętą pożarem),
- podłączają węże do zaworu hydrantowego (najlepiej zlokalizowanego w przedsiönku klatki schodowej)

• prowadzą natarcie, nie dewastując zaplanowanego misternie przez projektanta scenariusza rozwoju zdarzeń w czasie pożaru.

Tyle teoria. A jaka jest rzeczywistość? Ta, jeśli chodzi o dostępność, sprawność i wykorzystanie zaworów hydrantowych, niestety nie wygląda dobrze. Najgorzej jest tam, gdzie zawory zdają się być najbardziej przydatne, czyli w budynkach mieszkalnych wysokich, których mamy stosunkowo dużo, bo około 10 tys. i w których:

- co do zasady nie ma dźwigów dla ekip ratowniczych,
- zwykle nie ma alternatywnych dróg ewakuacji,

• dość często jedyna klatka schodowa w budynku nie jest zamknięta drzwiami o odpowiedniej klasie odporności ogniowej i zabezpieczona przed zadymieniem (choć powinna),

• wraz z postępującym procesem termizacji, opartym na zabudowie elewacji zewnętrznych budynków dociepleniami zawierającymi styropian, wzrasta ryzyko przerzutu ognia między poszczególnymi mieszkaniami, projektowanymi pierwotnie jako pomieszczenia „zamknięte” przeciwpożarowo.

Z drugiej strony, statystyki pożarowe na niepokojące nie wskazują. Zdecydowaną większość (ponad 98%) pożarów w budynkach mieszkalnych wielorodzinnych udaje się ugasić w obrębie jednego mieszkania, niewielką ilością wody (ok. 300 l). Owszem ludzie giną – ale poza wyjątkami – nie ze względu na złe warunki ewakuacji czy deficyt w zaopatrzeniu w wodę do celów gaśniczych.

Może więc powinniśmy zaakceptować rzeczywistość taką, jaka jest, a przepisy przeciwpożarowe w omawianym zakresie uznać za zbyt rygorystyczne i dokonać ich korekty? Wydaje się, że pogłębiona dyskusja w tym zakresie jest nieunikniona, a niniejszy artykuł, oparty na analizie danych źródłowych, niech będzie do niej przyczynkiem. Warto ją zapoczątkować, zwłaszcza w kontekście przygotowywanych właśnie zmian w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków, innych obiektów budowlanych i terenów, które określa m.in. wymagania dotyczące rozpatrywanego problemu.

Mam nadzieję, że czytelnicy „Przeglądu Pożarniczego” aktywnie się do niej włączą, dzieląc się na łamach swoimi doświadczeniami i opiniami dotyczącymi korzystania z zaworów hydrantowych – czy to w trakcie ćwiczeń w obiektach, czy rzeczywistych pożarów.

Wyniki czynności kontrolno-rozpoznawczych

W świetle sprawozdań okresowych przygotowywanych przez pion kontrolno-rozpoznawczy (patrz tabela 1 i wykres na str. 34, z lewej) w ciągu ostatnich 5 lat rocznie kontrolowano średnio 600 budynków mieszkalnych wysokich i wysokościowych. Przeciętnie w 40% z nich stwierdzano nieprawidłowości w zakresie instalacji wodociągowych przeciwpożarowych, przy czym wart odnotowania jest trend spadkowy. Począwszy od 2011 r., kiedy zanotowano pik 57%, w kolejnych latach odsetek budynków z nieprawidłowościami zmniejszył się do 40% w 2012 r. i 29% w 2013 r., by w 2014 r. osiągnąć wartość 26%.

Dla porównania odsetek nieprawidłowości dotyczących warunków ewakuacji był o połowę mniejszy i również miał tendencję spadkową: od 27% w 2010 r. do 11% w 2014 r.

Zakładając, że standardy planowania i jakość prowadzenia czynności kontrolnych nie uległy zasadniczym wahaniom, można mówić o systematycznej poprawie w zakresie realizacji rozpatrywanego obowiązku. Niestety w ramach sprawozdań prewencyjnych nie gromadzi się danych wskazujących na sposób realizacji przepisów dotyczących zaworów hydrantowych. ▶

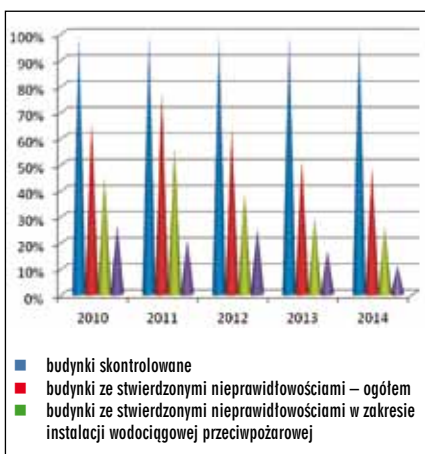
► Tabela 1. Wyniki czynności kontrolno-rozpoznawczych w budynkach mieszkalnych wysokich i wysokościowych prowadzonych w latach 2010-2014

Rok	Budynki mieszkalne wysokie i wysokościowe						
	skontrolowane	ze stwierdzonymi nieprawidłowościami					
		ogółem		w zakresie instalacji wodociągowej przeciwpożarowych		w zakresie ewakuacji	
		liczba	% skontrolowanych	liczba	% skontrolowanych	liczba	% skontrolowanych
2010	661	439	66%	299	45%	179	27%
2011	690	536	78%	395	57%	145	21%
2012	868	549	63%	343	40%	222	26%
2013	380	198	52%	112	29%	64	17%
2014	403	196	49%	105	26%	44	11%
Średnia	600	384	62%	251	40%	131	20%

Tabela 2. Postępowanie administracyjne i egzekucyjne w budynkach mieszkalnych wysokich i wysokościowych prowadzonych w latach 2010-2014

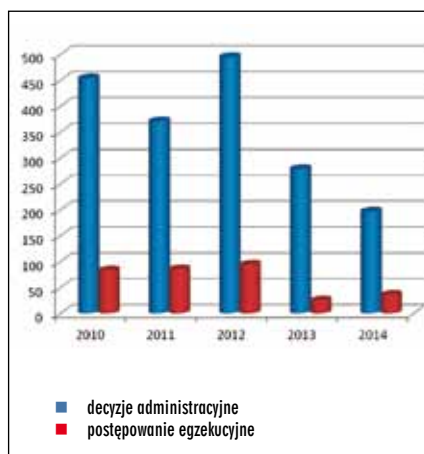
Rok	Postępowanie pokontrolne		
	decyzje administracyjne	postępowanie egzekucyjne	
		liczba	% decyzji
2010	454	83	18%
2011	371	85	23%
2012	495	94	19%
2013	279	25	9%
2014	197	36	18%
Średnia	359	65	17%

Wyniki kontroli w budynkach mieszkalnych wysokich i wysokościowych w latach 2010-2014 – ujęcie procentowe



W konsekwencji nie jest znana liczba obiektów, w których przedmiotowy obowiązek spełniono wprost, tj. zainstalowano rozpatrywane zawory, a gdzie wybrano wariant rozwiązań zamiennych, np. w formie wyższego standardu zabezpieczenia dróg ewakuacyjnych

Postępowanie administracyjne i egzekucyjne w budynkach mieszkalnych wysokich i wysokościowych w latach 2010-2014



Zmniejszanie się skali stwierdzanych nieprawidłowości (patrz tabela 2 i wykres z prawej) to m.in. efekt konsekwentnych działań pokontrolnych prowadzonych przez organy ochrony przeciwpożarowej, przede wszystkim komendantów powiatowych i miejskich PSP,

obejmujących kilkaset decyzji administracyjnych oraz kilkadziesiąt postępowań egzekucyjnych każdego roku.

Dane z pożarów

Kwestia działań gaśniczych w budynkach mieszkalnych wielorodzinnych, jak pokazują gromadzone przez PSP informacje ze zdarzeń, nie wygląda najgorzej. Jeśli chodzi o umowne rozmiary pożarów (patrz tabela 3), średnio w ponad 98,5% przypadków są one klasyfikowane jako pożary małe. Pożary średnie stanowią około 1,3%, a duże mniej niż 1%.

Podobnie niewielkie jest zużycie wody (tabela 4). W odniesieniu do ogółu pożarów w tej grupie obiektów wynosi ono średnio 0,69 m³ na pożar, a w przypadku dominujących pożarów małych jeszcze mniej – średnio 0,30 m³.

Mozna więc zaryzykować tezę, że obecnie nie ma większych problemów z opanowywaniem pożarów w mieszkaniach.

Mniej optymistycznie wyglądają statystyki dotyczące samych zaworów hydrantowych. W świetle informacji ze zdarzeń (tabela 5) w mieszkalnych budynkach wysokich i wysokościowych, w których wymagane są zawory hydrantowe, średnio dochodzi do ponad 1800 pożarów rocznie. W analizowanym okresie jedynie w niespełna 50 przypadkach (2,3%) sporządzający informację ze zdarzenia odnotowali istnienie rozpatrywanych zaworów.

Czy tak niski wskaźnik obecności tych urządzeń w budynkach, w których doszło do pożaru, to efekt ich niezauważenia przez prowadzących działania ratowniczo-gaśnicze – niezaprzatających sobie głowy takimi detalami, czy też odzwierciedlenie stanu faktycznego? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Z jednej strony, analizując przytoczone wcześniej dane z czynności kontrolno-rozpoznawczych, można byłoby oczekiwać większego odsetka budynków, w których rozpatrywane zawory zostały zainstalowane. Trzeba jednak również mieć świadomość, że w ramach gromadzonych zasobów danych, jak wyjaśniono już wcześniej, nie odnotowuje się sposobu spełnienia wymagań przepisów wprost lub w sposób zamienny. Może więc być tak, że brak nieprawidłowości w zakresie instalacji wodociągowej przeciwpożarowej w dokumentacji z czynności kontrolno-rozpoznawczych nie oznacza wcale istnienia zaworu hydrantowego.

Taką, a nie inną sytuację może również powodować fakt, że statystycznie pożary zdarzają się częściej tam, gdzie występują nieprawidłowości będące pochodną złego stanu technicznego obiektów, w tym braku zaworów.

Dane określające występowanie zaworów w budynkach wysokich, w których powstał pożar, nie są jednak aż tak niepokojące, jak informacje dotyczące ich sprawności. Jeśli wziąć pod uwagę, że sprawność zaworów po-

Tabela 3. Pożary w budynkach mieszkalnych wielorodzinnych w latach 2010-2014, według wielkości

Rok	Pożary w budynkach mieszkalnych wielorodzinnych						
	ogółem	małe		średnie		duże	
		liczba	%	liczba	%	liczba	%
2010	13231	13075	98,8%	146	1,1%	10	0,08%
2011	12792	12596	98,5%	186	1,5%	10	0,08%
2012	13010	12828	98,6%	172	1,3%	10	0,08%
2013	12374	12218	98,7%	143	1,2%	13	0,11%
2014	11848	11677	98,6%	163	1,4%	8	0,07%
Średnia	12651	12479	98,6%	162	1,3%	10	0,08%

Tabela 4. Zużycie wody w pożarach w budynkach mieszkalnych wielorodzinnych w latach 2010-2014

Rok	Zużycie wody w pożarach budynków mieszkalnych wielorodzinnych							
	ogółem		pożar mały		pożar średni		pożar duży	
	łącznie oraz średnio na jeden pożar [m ³]							
2010	8749	0,66	4372	0,33	3355	23	1023	102
2011	8802	0,69	4266	0,34	4104	22	432	43
2012	9712	0,75	4095	0,32	4903	29	714	71
2013	8490	0,69	3217	0,26	3662	26	1612	124
2014	8063	0,68	3078	0,26	3419	21	1566	196
Średnia	8763	0,69	3806	0,30	3889	24	1069	107

Tabela 5. Dane dotyczące pożarów i zaworów hydrantowych w budynkach mieszkalnych wysokich i wysokościowych w latach 2010-2014

Rok	Dane dotyczące pożarów i zaworów hydrantowych w budynkach mieszkalnych wysokich i wysokościowych						
	Pożary	Zawory					
		istniejące		sprawne		korzystano	
		liczba	% pożarów	liczba	% istniejących	liczba	% istniejących
2010	1986	48	2,4%	9	19%	2	4%
2011	1921	42	2,2%	9	21%	3	7%
2012	1944	42	2,2%	15	36%	2	5%
2013	1712	38	2,2%	18	47%	5	13%
2014	1622	43	2,7%	10	23%	3	7%
Średnia	1837	43	2,3%	12	29%	3	7%

zytywnie oceniono jedynie w 29% przypadków, to nie dziwi, że były wykorzystywane incydentalnie (7% przypadków). Skoro prawdopodobieństwo spotkania się z niesprawnym zaworem jest o wiele większe niż istnienia zaworu sprawnego, a przy tym wciąż pamiętamy o złych doświadczeniach związanych z suchymi pionami, rozsądek dowódcy nakazuje polegać na własnym sprzęcie. I to daje w sumie dobre efekty. Może więc zawory nie są potrzebne?

Aby ułatwić dyskusję nad tym dylematem, przeanalizujemy niektóre za i przeciw.

Wady i zalety stosowania zaworów hydrantowych

O zaletach zaworów hydrantowych po części wspomniałem już na wstępie. Należą do nich przede wszystkim:

- ułatwienie sprawienia linii gaśniczej, bez konieczności jej prowadzenia po klatce schodowej lub elewacji budynku,

- zmniejszenie groźby jej rozerwania wskutek działania ciężaru wypełnionych wodą węży oraz dużego ciśnienia (współczesne autopompy na szczęście nam to gwarantują) wymaganego przy podawaniu wody na dużą wysokość,

- wyeliminowanie ryzyka zakłócenia pracy innych urządzeń przeciwpożarowych, w szczególności systemu zabezpieczenia przed zadykleniem.

Jeśli chodzi o wady, podnoszone są głównie kwestie wysokich kosztów instalacji, a właściwie przeróbki suchych pionów na nawodnione, przekraczających możliwości zarządzających budynkami, głównie tymi wybudowanymi w minionych latach, gdy istniał obowiązek wyposażenia w suche piony. Pojawiają się też argumenty, oparte na obliczeniach hydraulicznych, co do przewymiarowania wymagań dla minimalnego zapasu wody lub wydajności sieci wodociągowej.

Jak więc znaleźć optimum?

Opinie ekspertów są różne. Co do zasady nie kwestionuje się celowości instalowania zaworów hydrantowych w obiektach nowo wznoszonych. W tym wymiarze, jak wspomniałem już wcześniej, ożywionej dyskusji podlegają jedynie kwestie dotyczące minimalnego zapasu wody lub wydajności sieci wodociągowej.

Więcej kontrowersji pojawia się w związku z obiektami istniejącymi. W tym kontekście, część środowiska wyraża pogląd, że przepisy należy utrzymać w niezmiennym kształcie, wzięwszy nawet pod uwagę fakt, że w większości tych budynków będą one zrealizowane w sposób zamienny. Za taką opinią stoi przekonanie, że wdrożone rozwiązania zamienne mimo wszystko zapewniają polepszenie stanu ochrony przeciwpożarowej danego obiektu, czy to poprzez poprawę standardu zabezpieczenia dróg ewakuacyjnych, czy też wprowadzenie ułatwień dla ekip ratowniczych, np. polegających na przystosowaniu dźwigów osobowych do potrzeb ekip ratowniczych.

Inni zaś uważają, że skoro od wielu lat z powodu braku zaworów hydrantowych nie dochodzi do jakichś nadzwyczajnych tragedii, powinno się zrezygnować z forsowania przepisów w budynkach istniejących, których projekty pierwotnie nie przewidywały tego typu urządzeń.

A co o tym wszystkim myślą sami ratownicy? Czekamy na ich opinie. ■

St. bryg. dr inż. Paweł Janik jest dyrektorem Biura Rozpoznawania Zagrożeń KG PSP

W „Przeglądzie Pożarniczym” 1/2015 zostały omówione pożary spowodowane przez elektryczne urządzenia grzejne, np. kuchenki elektryczne, grzałki nurkowe czy ogrzewacze wężów. W równym stopniu do powstania pożaru mogą przyczynić się niektóre rodzaje urządzeń oświetleniowych, zwane elektrycznymi źródłami światła. Rozkład i wielkość temperatury na powierzchni źródła światła (np. żarówce, promienniku podczerwieni czy żarówce halogenowej) wystarcza, aby powstał pożar, zwłaszcza jeśli jest ono osłonięte materiałem palnym lub znajduje się blisko niego.

Elektryczne źródła światła

Urządzenia oświetleniowe to urządzenia do oświetlenia elektrycznego zewnętrznego i wewnętrznego oraz oświetlenia iluminacyjnego i reklam świetlnych. Składają się ze źródła światła i oprawy oświetleniowej wraz z obwodami zasilającymi i sterującymi ich pracą oraz konstrukcją wsporczą (nośną). Źródło światła wraz z oprawą oświetleniową nazywa się punktem świetlnym.

W zależności od sposobu przemiany energii elektrycznej na energię promienistą rozróżniamy następujące źródła światła:

- 1) inkandescencyjne (lampy łukowe i żarówki);
- 2) luminescencyjne z rozdziałem na:
 - a) lampy fluorescencyjne (świetlówki),
 - b) lampy wyładowcze (rtęciowe wysokoprężne, sodowe wysokoprężne i niskoprężne);
- 3) mieszane (rtęciowo-żarowe, rtęciowe z luminoforem).

Do innych, mniej rozpowszechnionych, zalicza się np. lampy jarzeniowe wysokonapięciowe, lampy ksenonowe czy płyty luminescencyjne.

Żarówka to odbiornik energii elektrycznej, w którym przemiana tej energii w światło zachodzi w żarniku wykonanym z drutu wolframowego, skrętki lub dwuskrętki wolframowej. Lampa halogenowa to żarówka z żarnikiem wolframowym, wypełniona gazem szlachetnym z niewielką ilością halogenu (czyli fluorowca, np. jodu). W lampie halogenowej zachodzi proces nazywany halogenowym cyklem regeneracyjnym, który pozwala zwiększyć temperaturę żarnika. Lampy fluorescencyjne (świetlówki) to lampy rtęciowe niskoprężne, wytwarzające światło w wyniku wyładowania elektrycznego i fluorescencji zachodzącej w luminoforze, którym pokryte są wnętrza szklanych rur lamp. Lampy rtęciowe wysokoprężne należą do grupy lamp, w których strumień świetlny otrzymuje się w wyniku wyładowania łukowego w jarzniku, tj. wewnętrznej bańce (rurce) ze szkła kwarcowego, w której następuje wyładowanie

Pożary od elektrycznych źródeł światła



TOMASZ SAWICKI

Z punktu widzenia bezpieczeństwa pożarowego niektóre urządzenia oświetleniowe należy traktować podobnie jak urządzenia grzejne.

elektryczne. Bańka wypełniona jest parami rtęci i gazem pomocniczym (argonem) pod ciśnieniem około 2 MPa. W lampach sodowych wysokoprężnych w jarzniku umieszczonym w bańce szklanej o kształcie wydłużonej żarówki znajduje się sód, rtęć oraz gaz pomocniczy (ksenon) o ciśnieniu około 2 kPa [1].

Moc elektryczna źródeł światła wynosi od kilku do kilku tysięcy watów. Tabela 1 na sąsiedniej stronie zestawia rodzaje elektrycznych źródeł światła i ich moc elektryczną.

Żarówki należą do najbardziej popularnych i najstarszych źródeł światła, w których przemiana energii elektrycznej w energię świetlną następuje w sposób temperaturowy, tzn. światło wytwarzane jest przez żarnik

(druć) wolframowy, rozgrzany przez przepływający prąd do stanu żarzenia, do temperatury ok. 2500° C. W żarówkach standardowych ok. 90% energii jest zużywane na wytwarzanie energii cieplnej, dlatego powinno się je traktować tak samo, jak urządzenia grzejne.

Zagrożenie pożarowe stwarzane przez urządzenia oświetleniowe

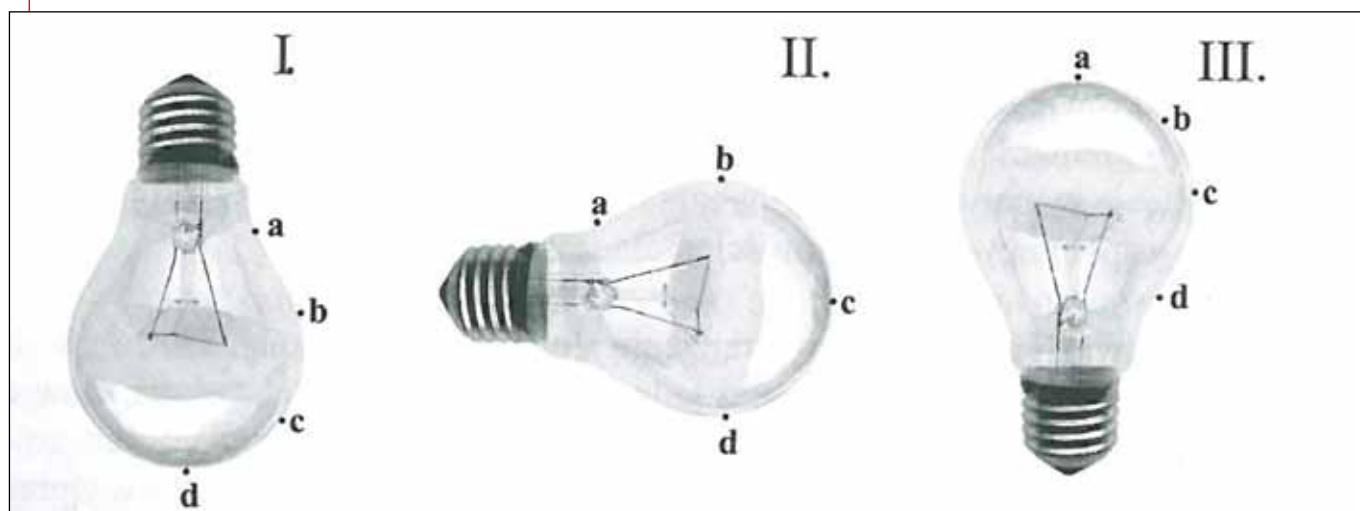
Podczas eksploatacji żarówek, w zależności od ich mocy i położenia, szklana bańka może się znacznie nagrzewać. Ciepło wytwarzane przez żarówki standardowe o mocy 60 W i większej w bezpośrednim kontakcie ze stałym

Tabela 1. Rodzaje elektrycznych źródeł światła i ich moc elektryczna [2]

Rodzaj źródła	Moc [W]
żarówki standardowe	10-1500
żarówki halogenowe	5-2000
światłówki standardowe	20-200
światłówki energooszczędne	18-95
światłówki kompaktowe	5-55
lampy ręcione wysokoprężne	50-2000
lampy ręciono-żarowe	100-1250
lampy metalohalogenkowe	30-3500
lampy sodowe wysokoprężne	35-1000
lampy sodowe niskoprężne	15-200
lampy indukcyjne	55-85

materiałem palnym jest zdolne do zainicjowania spalania i pożaru. Temperatura szklanej bańki żarówki powyżej 160°C może powodować zagrożenie dla otoczenia, np. przegrzanie, stopienie, a w konsekwencji zapalenie elementów oprawy oświetleniowej. Przykładem zainicjowania pożaru od nagrzanej żarówki w oprawie może być następujące zdarzenie. W oborze na drewnianych belkach stropowych przymocowane były lampy w typowej oprawie kanałowej z kloszem. Wewnątrz każda lampa miała metalową płytkę (osłonę), której zadaniem była ochrona przed nadmiernym nagrzaniem się (od temperatury żarówki) podstawy obudowy oprawy wykonanej z tworzywa sztucznego. Wada montażowa w jednej z takich lamp

Punkty pomiaru na bańkach żarówek (wyniki w tabeli 2 na str. 38) [5]



spowodowała obluźnienie metalowej osłony i jej przesunięcie na dno szklanego klosza. Promienie ciepłe od rozgrzanej żarówki zostały wówczas skierowane ku górze, na podstawę oprawy, zamiast w dół – na szklany klosz. Podstawa nagrzała się do temperatury, w której tworzywo sztuczne zaczęło się topić i kapać na żarówkę, pokrywając ją ciemną warstwą skorupy ze stopionego plastiku. Nadmiernie wysoka temperatura wewnątrz lampy spowodowała zapalenie się drewnianej belki stropowej, do której przymocowana była podstawa lampy.

Inny przypadek wzniesienia ognia od żarówki spowodował reflektor o mocy elektrycznej 1,3 kW. Na nagrzaną szybę reflektora spadła przemoczona deszczem flaga. Po 10 min tkanina zaczęła wydzielać dym, a po 24 min (przy temperaturze ok. 460°C) płat tkaniny zapalił się płomieniem.

Powierzchnia bańki standardowej żarówki nagrzewa się nierównomiernie, zależy to od mocy żarówki i sposobu jej umocowania. Duży wpływ na nagrzewanie się żarówki ma dostęp powietrza. Gdy jest on utrudniony, np. gdy żarówka znajduje się pod przykryciem lub bańka szklana styka się punktowo z materiałem palnym, żarówka znacznie intensywniej nagrzewać. Źródła podają [3], że żarówka o mocy 100 W ułożona poziomo i zakryta tkaniną po minucie świecenia nagrzewa się do temperatury 70°C, po dwóch minutach do 103°C, a po pięciu – do 340°C. W tej temperaturze tkanina zaczyna się palić. Żarówka o mocy 25 W ułożona poziomo na nakrytym obrusem stole w miejscu styku bańki szklanej z tkaniną nagrzewa się po 20 min do temperatury ok. 100°C, żarówka 40 W – do ok. 150°C, 75 W – 250°C, 100 W – 300°C, 200 W – 330°C, a żarówka o mocy 500 W – do ok. 470°C.

Z badań przeprowadzonych w Instytucie Kryminalistyki MSW wynika, że po 20 min świecenia żarówki w miejscu styku nagrzanej bańki szklanej z materiałem akumulującym ciepło temperatura wzrasta średnio o 40%

przy żarówkach ustawionych trzonkiem gwinowym w dół i 90% przy żarówkach ustawionych trzonkiem do góry [4].

W tabeli 2 podano wyniki pomiarów temperatury ustalonej szklanych bańek żarówek w różnych punktach oraz w różnych warunkach chłodzenia – gdy są osłonięte i nieosłonięte [5].

Pomiary te wskazują, że rozgrzane żarówki, szczególnie jeżeli znajdują się pod przykryciem (lub będą osłonięte), mogą spowodować zapalenie wielu stałych materiałów palnych, zarówno wykonanych z surowców włókienniczych, drewnianych, jak i tworzyw sztucznych.

W określonych warunkach, szczególnie w żarówkach starszego typu, może zapalić się łuk elektryczny między jedną elektrodą a drugą. To spowoduje rozerwanie bańki żarówki lub przetopienie jej rozżarzonymi cząstkami metalu. Temperatura cząstek roztopionego metalu w momencie oderwania wynosi około 1800°C, jest wystarczająca do przetopienia bańki lub jej rozerwania i zapalenia wielu porowatych oraz włóknistych materiałów palnych [5].

Inną przyczyną zagrożenia pożarowego są iskrzenia w oprawce żarówki, szczególnie niebezpieczne w pomieszczeniach, w których przechowuje się ciecze i gazy palne.

Mniejsze zagrożenie pożarowe niż żarówki stwarzają lampy fluoroscencyjne. Jego źródłem jest tutaj osprzęt współpracujący ze światłówką: statecznik (dławik) może nagrząć się do temperatury 120°C i wyższej, a zapłonnik (starter) chwilowo osiąga temperaturę 100°C. Odnotowano pożary, w których nadmiernie nagrany statecznik spowodował zapalenie się podstawy lampy wykonanej z tworzywa sztucznego. W starszych zapłonnikach znajduje się kondensator papierowy zalany palną masą, topiącą się w temperaturze 105°C. Zdarza się, że przez otworki zapłonika wyrzucane są na zewnątrz płomienie, które mogą zapalić inne materiały. Znany jest przypadek,

► Tabela 2. Temperatura ustalona żarówek w punktach podanych na rysunku w zależności od warunków chłodzenia i mocy elektrycznej. Bańki żarówek osłoniętych były szczelnie przykryte kocem z włókna szklanego

Moc żarówki [W]	Punkt pomiaru	Temperatura żarówki w zależności od położenia [°C]					
		I		II		III	
		osłonięta	nieosłonięta	osłonięta	nieosłonięta	osłonięta	nieosłonięta
40	a	154	129	165	119	240	190
	b	127	101	210	168	226	175
	c	129	88	160	102	152	114
	d	132	78	142	86	120	80
75	a	258	164	248	170	332	230
	b	225	145	310	227	323	210
	c	240	132	232	158	240	169
	d	250	123	210	112	184	110
100	a	277	196	279	190	378	270
	b	258	176	335	259	352	249
	c	262	166	260	175	230	198
	d	270	160	235	144	220	140
150	a	300	198	314	200	392	278
	b	317	181	380	295	366	252
	c	304	163	300	197	283	169
	d	287	146	338	218	220	116

w którym w wyniku uszkodzenia zapłonika doszło do zapalenia się par kleju rozpuszczalnikowego przechowywanego w 50 l otwartym zbiorniku bezpośrednio pod świecą lampą.

Bardzo niebezpieczne pod względem pożarowym są lampy łukowe – mamy tu do czynienia z bardzo wysoką temperaturą łuku, rzędu kilku tysięcy stopni Celsjusza [6]. Obecnie tego rodzaju lampy spotkamy już tylko w specjalnych zastosowaniach, gdzie wymagana jest bardzo duże natężenie oświetlenia padającego w jednym kierunku, np. w przemyśle filmowym.

Lampy halogenowe nagrzewają się do jeszcze wyższych temperatur. Temperatura żarnika żarówki wynosi około 2900°C. Żarówki osadzone są najczęściej w reflektorach (odbłyśnikach) oraz w bańkach przypominających kształtem zwykłe żarówki.

W literaturze [6] znajdziemy wyniki pomiaru temperatury na powierzchni środkowej części szybki ochronnej oprawy lampy halogenowej typu ZW3-L500. Przy lampie o mocy 300 W po 30 min świecenia wyniosła ona 209°C, a przy mocy 500 W po 35 min świecenia osiągnęła 262°C.

Niebezpieczne pod względem pożarowym są lampy rtęciowe (rtęciówki) – jarznik rozgrzewa się do kilku tysięcy stopni Celsjusza. W razie pęknięcia zewnętrznej bańki ochronnej jarznik może eksplodować i spowodować zapalenie materiału łatwopalnego, na który upadnie [7].

Ogrzewanie promiennikowe

Do ogrzewania obiektów o znacznej wysokości i kubaturze oraz ogrzewania miejscowego

używa się technicznych źródeł promieniowania (promienników). Szerokie zastosowanie znalazły promienniki lampowe i rurkowe. Sporadycznie stosuje się ceramiczne i kwarcowe. Najbardziej popularny promiennik – lampowy – ma konstrukcję zbliżoną do żarówki. Część wewnętrzna powierzchni bańki jest pokryta warstwą aluminium, pełniącą rolę odbłyśnika. Żarnik promiennika lampowego wykonany jest ze skrętki wolframowej i osiąga temperaturę 1900°C. Lampowy promiennik podczerwieni o mocy 250 W na wierzchołku szklanej czaszy po 4 min od jego włączenia osiąga temperaturę 315°C, a po 20 min – 659°C [8]. W promiennikach rurkowych temperatura zewnętrznej powierzchni rurki to zwykle ok. 700°C. Promienniki ceramiczne mają drut oporowy zaprasowany w materiale ceramicznym. Ich temperatura nie przekracza 700°C. Promienniki kwarcowe mają postać skrętki grzejnej umieszczonej w rurze kwarcowej. Skrętka osiąga temperaturę 1000°C, sama rura 500°C [9].

Szczególne zagrożenie pożarowe stwarzają ogrzewacze promiennikowe do hodowli zwierząt. Są to na ogół lampy żarowe lub promienniki podczerwieni, zwane potocznie „kwokami”. Takie urządzenia grzejne umieszczone zbyt blisko ściółki lub palnej konstrukcji obiektu mogą zainicjować pożar. Dochodzi do niego najczęściej wtedy, kiedy nie stosuje się w wykonanych instalacjach opraw ochronnych, a lampy zawieszają się nad podłożem w odległości mniejszej niż dopuszczalna, bezpośrednio na przewodach zasilających.

W Laboratorium Kryminalistycznym w Lublinie przeprowadzono badania eksperymentalne po pożarze w celu ustalenia temperatury, do jakiej promiennik zawieszony na danej wysokości nagrzewa palne podłoże. W kącie probierczym ustawiony został promiennik o mocy 250 W, nagrzewano nim przez 30 min podłoże wyścielone słomą i trocinami. Następnie dokonywano pomiaru temperatury na powierzchni ściółki i powierzchni czaszy promiennika. Pomiar przeprowadzone zostały przy różnych odległościach promiennika od podłoża. Do eksperymentu użyto promiennika z bańką przezroczystą i rubinową. Temperatura na wierzchołku czaszy bańki przezroczystej wyniosła 650°C, a na czaszy z bańką rubinową – 430°C. Przy promienniku zawieszonym na wysokości 2 cm temperatura podłoża w przypadku promiennika z bańką przezroczystą wyniosła 410°C, a z bańką rubinową – 320°C. Dla wysokości 4 cm podłoże osiągnęło temperaturę 340°C i 270°C, przy wysokości 5 cm – 280°C i 240°C, a przy 10 cm – 230°C i 180°C.

W czasie eksperymentu stwierdzono ponadto, że w temperaturze podłoża 230°C nastąpiło wydobywanie się dymu ze ściółki, a przy 280°C – jej zwęglenie i tlenie się [10].

Obecnie na krajowym rynku dostępne są promienniki podczerwieni w szkle miękkim (np. IR1) o mocy 250 W, które w osi prostej w odległości 40 cm od wiszącej kopuły bańki osiągają temperaturę 50°C, w odległości 20 cm – 100°C, a w odległości 10 cm – 175°C.

Podpalenia

Sprawcy przestępczych podpań dążą do uniknięcia odpowiedzialności karnej. Praktyka wskazuje, że przez podpalenie przestępca bardzo często zamierza zatrzeć ślady swojego czynu, np. zabójstwa, nadużyć finansowych, włamań z kradzieżą, gdyż ogień jest uważany za najlepszy środek zniszczenia śladów działalności przestępczej. Aby zapewnić sobie alibi, sprawcy podpań wykorzystują także elektryczne źródła światła znajdujące się w obiekcie, w którym ma dojść do pożaru. Najczęściej są to żarówki zawinięte w materiał łatwopalny, np. tkaniny. W jednym z opracowań [11] opisano przypadek podpalenia za pomocą żarówki. Dotyczył on włamania do szkoły i kradzieży. Sprawca, chcąc zatrzeć ślady, owinął świecą się żarówkę w płótno, a na podłożu ułożył papiery oraz szmaty. Po pewnym czasie płótno na żarówce się zapaliło, spadło na podłogę i zapaliło zgromadzone tam materiały, co doprowadziło do pożaru budynku.

Ślady popożarowe

W przypadku żarówek oświetleniowych, promienników podczerwieni czy żarówek halogenowych może dojść do rozdzielenia żarnika świecącej żarówki. W miejscu rozdzielenia powstają



niewielkie stopienia. Jeżeli w momencie przepięcia żarnika pęknie szklana bańka żarówki, żarnik szybko się utleni, a na jego powierzchni powstanie proskowa struktura trójtlenku wolframu o barwie żółtej lub fioletowej [6]. Podczas oględzin miejsca pożaru należy poszukiwać resztek szkła żarówki. Jeżeli z resztkami żarnika będą stopione odłamki szkła, to można przypuszczać, że żarówka świeciła się, a dany obwód elektryczny był pod napięciem. Jeżeli kawałki szkła są ostre i niestopione z żarnikiem, lecz wciśnięte między jego spirale, oznacza to żarówka nie świeciła się, a więc dany obwód nie był pod napięciem. Jeżeli pożar spowodowała żarówka zanieczyszczona nadmiarem osadu pyłu i kurzu, wtędy odłamki szkła będą silnie zabrudzone spalonym osadem [12].

Badania elektrotechniczne

Nie we wszystkich przypadkach można wyjaśnić okoliczności powstania i rozwoju pożaru na podstawie oględzin czy też informacji uzyskanych od osobowych źródeł dowodowych. Wątpliwe kwestie wymagają wyjaśnienia w wyniku ekspertyzy kryminalistycznej. Badania elektrotechniczne urządzeń oświetleniowych zabezpieczonych na miejscu pożaru pomagają ustalić, czy dane urządzenie w czasie pożaru było włączone do sieci elektrycznej i świeciło oraz czy mogło być przyczyną powstania pożaru. Aby określić możliwość zapalenia się materiałów palnych od urzą-

dzenia oświetleniowego, dokonuje się pomiaru temperatur za pomocą termopary doprowadzonej do podłogi kąta probierczego w różnych odległościach od szklanej bańki żarówki oraz temperatury na powierzchni bańki ustawionej trzonkiem w odpowiednim kierunku (dół, bok, góra). W toku badań stwarza się także nienormalne warunki pracy danego urządzenia, np. poprzez osłonięcie powierzchni żarówki kocem z włókna szklanego. Pomiar temperatury dokonywany jest w miejscu stykania się bańki żarówki z nałożoną osłoną.

Badania żarówek polegają również na szczegółowych oględzinach ich zamków za pomocą aparatury mikroskopowej (mikroskopów stereoskopowych lub elektronicznych). Ich celem jest przede wszystkim ujawnienie deformacji żarników, śladów utlenień, nadtopień szkła, stopień rozdzielonych końcówek itp. Te ślady pozwalają pokazać, czy w trakcie zdarzenia żarówka się świeciła. [13]

Badania eksperymentalne mają ustalić, czy w określonych warunkach dane urządzenie mogło doprowadzić do zainicjowania spalania. Stanowisko do przeprowadzenia eksperymentu buduje się na podstawie danych uzyskanych z oględzin miejsca pożaru oraz z zeznań świadków. Warunki pracy danego urządzenia oświetleniowego podczas eksperymentu powinny być jak najbardziej zbliżone do warunków panujących na miejscu zdarzenia.

Należy dodać, że badania eksperymentalne z urządzeniami oświetleniowymi niejedno-

krotnie przyczyniają się do wyeliminowania związku badanego urządzenia z przyczyną powstania pożaru. Przykładem może być pożar w zakładzie produkcyjnym, gdzie wstępnie przypuszczano, że nieosłonięta żarówka standardowa o mocy 100 W spowodowała zapalenie się płyty pilśniowej o grubości 5 mm, znajdującej się w odległości 5 cm od szklanej bańki. Eksperyment przeprowadzony przez rzeczoznawcę całkowicie wyeliminował tę hipotezę. Ustalono bowiem, że płyta pilśniowa po 4 godz. ogrzewania żarówką o mocy 100 W z odległości 5 cm nagrzała się jedynie do 72° C. Taka temperatura nie wystarcza do zapoczątkowania procesu zapalenia się płyty, a więc nie mogła spowodować pożaru [14]. ■

Literatura

- [1] <http://home.agh.edu.pl/> (wejście 24.03.2015).
- [2] A. Siwik, K. Adamczyk, L. Ptasieński, *Laboratorium elektroenergetyki przemysłowej*, AGH 1997.
- [3] T. Strzelecki, *Urządzenia elektryczne. Ochrona przeciwpożarowa*, Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa 1972.
- [4] R. Zieliński, *Badania instalacji elektrycznej na miejscu pożaru*, Wydawnictwo Problemów Kryminalistyki Warszawa 1992.
- [5] R. Chybowski, *Bezpieczeństwo pożarowe i porażeniowie eksploatacji urządzeń elektrycznych*, SGSP, Warszawa 2012.
- [6] J. Jaworski, *Ustalenie przyczyny powstania pożaru. Urządzenia grzejne, ich charakterystyki termiczne i badania elektrotechniczne. Poradnik*, Medium Grupa, Warszawa 2014.
- [7] K. Pukacka, *Urządzenia elektryczne. Profilaktyka pożarowa*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1982.
- [8] R. Zieliński, *Charakterystyki termiczne urządzeń grzejnych*, Wydawnictwo Zakładu Kryminalistyki KGMO, Warszawa 1983.
- [9] *Elektrotechnika i elektronika dla nieelektryków*, praca zbiorowa, Wydawnictwo Naukowo-Techniczne, Warszawa 1999.
- [10] R. Zieliński (red.), *Problematyka badań elektrotechnicznych w kryminalistyce*, M. Mandryk, *Zagrożenie pożarowe w hodowli zwierząt przy ogrzewaniu promiennikami*, Wydawnictwo Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP, Warszawa 1994.
- [11] B. Hołyst, *Kryminalistyczna problematyka pożarów*, Wydawnictwo Zakładu Kryminalistyki KGMO, Warszawa 1962.
- [12] P. Borowski, F. Pawłowski, *Pożar. Przyczyny, przebieg, dochodzenie*, Arkady 1981.
- [13] M. Goc, J. Moszyński (red.), *Ślady kryminalistyczne. Ujawnione, zabezpieczone, wykorzystane DiFin 2007*.
- [14] B. Przysłupski, *Badania popożarowe urządzeń elektrycznych*, Przegląd Pożarniczy 9/1978.

Tomasz Sawicki jest członkiem Polskiego Towarzystwa Ekspertów Dochodzeń Popożarowych



Gdy liczy się każda sekunda ...

PowAirBox

Prąd i sprężone powietrze – szybko, pewnie, uniwersalnie

www.powairbox.pl



LEAB

mobile energy

www.nowimex.com.pl

Ciężki samochód ratowniczo na podwoziu SCANIA G480LB8x4*4

**Oznaczenie pojazdu wg normy
PN-EN 1846: S-1-2-10000-10/10000-1
(GCBAPr 10/100/500)**

Kabina	Liczba miejsc (układ): 1+1 Liczba drzwi: 2
Silnik	Producent: Scania G480LB8x4*4HNB Typ: DC 13 07 480 Pojemność: 13 000 cm ³ Moc: 353 kW (480 KM) Max moment obrotowy/zakres obrotów: 2500 Nm/1000-1300 obr./min)
Układ jezdy	Liczba osi: 4 Liczba osi napędzanych: 2 Blokady: blokada mechanizmu różnicowego tylnej osi Przełożenie przekładni głównej: i=4,88 Tylna oś skrętna: tak
Skrzynia biegów	Rodzaj: automatyczna Typ: Allison GA867R włączanie z retarderem Allison Liczba przełożeń: 6+1
Wymiary zewnętrzne pojazdu	Dł. x szer. x wys.: 10000 x 2530 x 3300 mm Rozstaw osi: 3750 mm Zwis przedni: 1455 mm Zwis tylny: 2110 mm Kąt natarcia: 16° Kąt zejścia: 10°
Prześwit	Pod osią przednią: 256 mm Pod osią tylną: 278 mm
Masa	DMC: 32 000 kg
Zabudowa	Materiał: laserowo cięte, klejone i skręcane elementy aluminiowe Konstrukcja: modułowa Szkielet: stal nierdzewna Poszycie zewnętrzne: aluminium, kompozyt poliestrowy Dach: aluminiowa blacha ryflowana Liczba skrytek/strona zabudowy: 5 (2+2+1)
Pojemność zbiorników na środki gaśnicze	Woda: 10 000 l Materiał: kompozyt Środek pianotwórczy: 800+200 litrów Materiał: kompozyt

Autopompa	Producent: Rosenbauer Typ/model: N100 z panelem kontrolno-sterującym Rosenbauer LCS 2.0 Wydajność: 10000 l/min przy 10 bar
Liczba nasad	Tłoczne: 2 x 110 mm + 2 x 75 mm (lewa i prawa), 4 x 75 mm (napelniania hydrantowego), 2 x 52 mm (środek pianotwórczy) Ssawne: 4 x 110 mm (tył)
Dozownik środka pianotwórczego	Producent: Rosenbauer Typ/model: DIGIMATIC (0,1%-6%) + HYDROMATIC (1%-7%) Rodzaj: automatyczny i (awaryjny) manualny
Działko wodno-pianowe	Producent: Rosenbauer Typ/Model: RM60C (zdalne sterowanie radiowo) Wydajność: 6000 l/min

Zawodowa Straż Pożarna w stolicy Austrii – Berufsfeuerwehr Wien to najstarsza zawodowa formacja straży pożarnej w Europie. Powstała w 1685 r. Pod koniec ubiegłego roku jej flota wzbogaciła się o ciekawy ciężki samochód ratowniczo-gaśniczy. Może on być wykorzystywany podczas pożarów dużych i przemysłowych. Został zbudowany przez firmę Rosenbauer. Pod zabudowę wykorzystano czteroosiowe podwozie Scania G480LB8x4HNB. Mimo swoich wymiarów (długość 10 000 mm) i dopuszczalnej masy całkowitej wynoszącej 32 000 kg, dzięki zastosowaniu tylnej osi zespolonej Tridem pojazd ma stosunkowo niewielki promień skrętu. Jest to szczególnie przydatne w wąskich ulicach takiej aglomeracji, jak Wiedeń. Tylna oś jest skrętna, dwie środkowe to osie napędowe.

Nadwozie pożarnicze to konstrukcja samonośna. Zostało wykonane w technologii Customized Body System (CBS), z ciętych laserowo, klejonych i skręcanych elementów aluminiowych. Konstrukcja składa się z trzech modułów, w których znajduje się pięć skrytek sprzętowych. Po każdej stronie pojazdu mieszczą się dwie skrytki zamykane żaluzjami aluminiowymi, natomiast tylną, w której usytuowany jest przedział



-gaśniczy

HNB (8x4*4)

pompowy, zamyka kłapa odchylana do góry. Szkielet każdego z modułów wykonany jest ze stali nierdzewnej, natomiast poszycie z aluminium i kompozytu poliestrowego.

W module sprzętowo-gaśniczym umieszczonym za kabiną pojazdu zamontowano agregat proszkowy Minimax PLA 500 o pojemności 500 kg. Proszek podawany jest poprzez węże o długości 60 m i średnicy 42 mm, nawinięte na dwa zwijadła szybkiego natarcia znajdujące się po prawej i lewej stronie.

W środkowej części pojazdu znajduje się wykonany z kompozytu zbiornik na wodę o pojemności 10 000 l, jest on zintegrowany z nadwoziem pożarniczym. Środek pianotwórczy przewożony jest w dwóch zbiornikach, również wykonanych z kompozytu poliestrowego. Mają one pojemność

Generator prądotwórczy	Producent: GTS Typ/model: 40 kVA Moc: 40 kVA Liczba gniazd: 230 V: 5; 400 V: 3/16 A; 2/32 A (gniazda zamocowane na stałe w zabudowie)
Agregat proszkowy	Producent: Minimax Typ/model: PLA 500 Minimax Pojemność: 500 kg Materiał: stal Środek wyrzucający: azot Pojemność butli: 50 l (200 bar)
Linia szybkiego natarcia proszkowego	Liczba zwijadeł: 2 (wąż płasko składany) Miejsce montażu: z przodu w skrytce po prawej i lewej stronie Długość węża: 60 m Średnica: 42 mm
Zaczep holowniczy	Producent: Rockinger Typ/model: 400G150 (50 mm) Obciążenie maksymalne: 19 000 kg
Drogowa belka świetlna kierowania ruchem	Producent: Rosenbauer Typ/model: Comfort LED Miejsce montażu: tył nad kłapą

800 i 200 l. Są integralną częścią zbiornika na wodę.

W umieszczonym z tyłu pojazdu module sprzętowo-pompowym zamontowano jednozakresową odśrodkową autopompę Rosenbauer N 100 o wydajności 10 000 l/min przy ciśnieniu 10 barów. Jest sterowana elektrycznie z pulpitu panelu sterowania autopompy. Cztery nasady ssawne 110 mm wypro-

POJAZD

MIESIĄCA

wadzone są z tyłu nadwozia pożarniczego, po dwie z każdej strony.

Dach użytkowy ma formę podestu roboczego i pokryty jest blachą ryflowaną. Przewożone są na nim węże ssawne, do których na stałe podłączone są smoki ssawne. Na dachu z przodu zabudowy umieszczone zaś zostało działko wodno-pianowo RM 60C o wydajności 6 000 l/min i zasięgu rzutu 70 m, sterowane z kabiny lub z przenośnego panelu sterowniczego drogą radiową.

Ciekawostką jest również, że samochód ma wbudowany na stałe generator prądotwórczy GTS o mocy 40 kVA. Ma on pięć gniazd 230 V, trzy 400 V (16 A) oraz dwa gniazda 400 V (32 A).

Paweł Frątczak
Janusz Woźniak



Od wspinalni do wspinalni

Najlepsi polscy zawodnicy w sporcie pożarniczym wystartowali w jubileuszowym X Ogólnopolskim Turnieju Czterech Wspinalni w Drabinie Hakowej o Puchar Komendanta Głównego PSP.

Turniej ten ma nietypową formułę i jest bardzo wymagającym sprawdzianem sprawności strażaków, gdyż w ciągu dwóch dni rywalizują oni na wspinalniach w czterech województwach: podkarpackim (Nisko), świętokrzyskim (Ostrowiec Świętokrzyski), lubelskim (Puławy) i mazowieckim (Kozienice). Wprawdzie podczas pierwszej edycji w 2006 r. był to Turniej Trzech Wspinalni, w którym zawodnicy rywalizowali w hakówce w Rzeszowie, Puławach i Kozienicach, lecz już w następnym roku zadebiutowała obecna formuła.

Mistrzowie dekady

Przez kolejne lata turniej się rozwijał. Na Podkarpaciu od drugiej edycji na stałe zagościł na wspinalni w Nisku. W woj. świętokrzyskim, zawodnicy rywalizowali także od drugiej edycji i początkowo miejscem ich zmagania było Skarżysko-Kamienna. Jednak od 2012 r., aby nieco skrócić trasę przemierzaną przez strażaków

pomiędzy poszczególnymi obiektami, turniej przeniósł się do Ostrowca Świętokrzyskiego. Województwo lubelskie i Puławy gościły zawodników od premierowej edycji nieprzerwanie aż do 2013 r. Wtedy, ze względu na remont wspinalni, trzeci etap zawodów na rok przeniesiony został do Zwolenia (woj. mazowieckie). Dwa lata temu turniej powrócił na Lubelszczyznę. Jeżeli chodzi o Mazowsze, to od pierwszej edycji współzawodnictwo strażaków kończyło się w Kozienicach, które na przestrzeni dziesięciu edycji zawodów nieprzerwanie organizują finałowy etap Ogólnopolskiego Turnieju Czterech Wspinalni.

Zwieńczeniem premierowej edycji na kozienickim stadionie był dodatkowy start w pożarniczym torze przeszkód 100 m. Pierwszym zwycięzcą zawodów został Karol Utrata (KP PSP Chełmno), startujący zresztą wtedy z numerem 1 (łączy czas trzech startów – 43,29 s). Wyprzedził on wówczas w klasyfikacji generalnej kolegę z drużyny, późniejszego dominatora



W drugiej połowie maja na Ukrainie w Odessie odbył się 28. Międzynarodowy Memoriał w Sporcie Pożarniczym poświęcony Pamięci Bohaterów Czarnobyla.

Bez granic

W zawodach tych, stanowiących wymagający sprawdzian sportowej formy, wystartowało 10 drużyn poszczególnych regionów Ukrainy, a także reprezentacje: Litwy, Estonii, Mołdawii i Polski. Tegoroczne zawody były wyjątkowe z kilku względów.

W ceremonii otwarcia obok strażackich i lokalnych władz wzięły udział rodziny strażaków-ratowników, którzy jako pierwsi dotarli na miejsce tragedii.

Podróż naszej reprezentacji na miejsce sportowych zmagania (około 1000 km) przebiegła bez najmniejszych problemów. Tylko na rogatkach dużych miast widać

było patrole wojska. Pierwszego dnia na stadionie sportowym Dynamo zawodnicy przeprowadzili treningi. Reprezentacja Polski, w mocno zmienionym składzie (z przyczyn osobistych i zdrowotnych w drużynie zabrakło kilku podstawowych zawodników), bez większych kłopotów dostosowała się do nawierzchni obiektu – gumowych dywanów.

Zmagania rozpoczęły się od pożarniczego toru przeszkód 100 m. Następnie rozegrana została sztafeta pożarnicza 4 x 100 m, a kolejnego dnia drabina hakowa i kończące zawody pożarnicze ćwiczenie bojowe. To był dla Polaków udany występ.

Reprezentacja Polski w sporcie pożarniczym zajęła w klasyfikacji międzynarodowej drugie miejsce, ustępując jedynie Ukrainie.

Start z niemal najlepszymi na świecie (w zawodach z wiadomych przyczyn udziału nie wzięła reprezentacja Rosji) był dla naszych zawodników dużym doświadczeniem. Biegając ramię w ramię z mistrzami, można się bardzo wiele nauczyć. Każdy z naszych reprezentantów dał z siebie wszystko. W podświadomości każdego z nich tkwiła jednak myśl, aby najwyższa sportowa forma przyszła na tegoroczne Mistrzostwa Polski w Sporcie Pożarniczym w Częstochowie.

Piotr Kalinowski

Najlepsze wyniki Polaków w poszczególnych konkurencjach

pożarniczy tor przeszkód

– Marcin Jurkiewicz (KM PSP Kraków), 17,20 s, miejsce 34

drabina hakowa

– Damian Flak (KP PSP Będzin), 15,37 s, miejsce 42

sztafeta pożarnicza 4 x 100 m

– Polska, 58,21 s, miejsce 6

pożarnicze ćwiczenie bojowe

– Polska, 37,88 s, miejsce 9

Klasyfikacja generalna

1. Ukraina
2. Region Odessa
3. Region Kijów
- ...
6. Polska



for. Szymon Ławecki (2)

Klasyfikacja generalna w 2015 r.

Tobiasz Klama, KP PSP Olesno – 58,48 s
 Dawid Kacperski, KP PSP Zwolen – 59,00 s
 Radosław Cyrson, KM PSP Słupsk – 59,55 s
 Paweł Gostomski, KP PSP Kościerzyna – 60,15 s
 Mirosław Cyrson, KW PSP Gdańsk – 60,46 s
 Rafał Sieliwoniuk, KM PSP Białysto – 60,58 s

tej dyscypliny – Artura Tokarczyka jedynie o 0,06 s. Artur jest wciąż aktualnym rekordzistą Polski w drabinie hakowej, z wynikiem 13,43 s, uzyskany podczas Mistrzostw Polski w Częstochowie w 2008 r. Na najniższym stopniu podium stanął Jacek Kandybowicz (KM PSP Olsztyn).

Artur Tokarczyk wygrywał w klasyfikacji generalnej trzykrotnie (2007-2009), jednak najbardziej utytułowanym zawodnikiem turnieju jest

Mirosław Cyrson (KW PSP Gdańsk), który zwyciężał w nim cztery razy (2010-2013), a wcześniej przez trzy lata zajmował drugi stopień podium. Do niego też należy najlepszy łączny wynik końcowy – 56,60 s. (2013). Daje to średnią 14,15 s w każdym ze startów. Co ciekawe, Mirek nie przełamał ani razu granicy 14 s. Udało się to dopiero zwycięzcy zawodów w 2014 r. – Bartłomiejowi Siepietowskiemu (KM PSP Kraków), i to dwukrotnie. To właśnie do niego należy najwartościowszy wynik uzyskany w 10-letniej historii turnieju. Podczas pierwszego etapu w Nisku osiągnął czas 13,68 s, a w finałowym etapie w Kozienicach przypieczętoł wygraną w klasyfikacji generalnej wynikiem 13,89 s.

Jubileuszowa edycja

W tegorocznym turnieju wystartowało ponad 130 zawodników. Warto odnotować kilka ciekawostek. Zwycięzca trzech etapów Dawid Kacperski (KP PSP Zwolen) w klasyfikacji generalnej znalazł się dopiero na drugim miejscu. Z pierwszego zwycięstwa w tej najbardziej prestiżowej rywalizacji cieszył się Tobiasz Klama (KP PSP Olesno), który osiągnął we wszystkich startach lepszą sumę czasów. Podium uzupełnił Radosław Cyrson (KM PSP Słupsk), młodszy brat Mirka. Czyżby czas na zmianę warty?

Tym razem udało się w każdym z etapów przeprowadzić obie serie w pełnym składzie. A bywało z tym różnie. W poprzednich latach często to pogoda rozdawała karty i trzeba było

kończyć zmagania po pierwszej serii. Zwłaszcza że przez kilka lat termin zawodów pokrywał się z tzw. Zimnymi Ogrodnikami. Nie przypadkiem też zawody te wielu porównuje do Turnieju Czterech Skoczni. Ciekawą formułą zastosowali organizatorzy w 2014 r. Ze względu na dużą frekwencję (około 140 zawodników) zmuszeni byli sięgnąć do wzorców zaczerpniętych właśnie z organizacji turniejów w skokach narciarskich. Do drugiej serii kwalifikowało się 60 najlepszych zawodników serii pierwszej. Tym razem tego problemu nie było, na przykład w Puławach gospodarze przygotowali wspinalię tak, aby można było przeprowadzić zmagania na czterech torach. Był to pierwszy od wielu lat ogólnopolski turniej (pomijając MP w Częstochowie), na którym rywalizacja w drabinie hakowej odbyła się na czterosektorowej wspinalni, co jest dużo bardziej widowiskowe.

Duże podziękowania należą się organizatorom poszczególnych etapów. Wkładają całe serce i czas w przygotowanie i przeprowadzenie tej jedynej w swoim rodzaju imprezy. Cieszy również niesłabnąca frekwencja podczas zawodów, bo to potwierdza potrzebę ich organizowania. Duże zainteresowanie tego typu zawodami świadczy o ich prestiżu, a sukces osiągnięty w tym turnieju smakuje wyjątkowo. Pracujmy więc wspólnie przez kolejne lata, aby świętować następne jubileuszowe zawody.

Szymon Ławecki

W szczytnym celu



for. Szymon Ławecki

W Olsztynie odbył się II Maraton – Festiwal Telewizyjnych Filmów Sportowych. Towarzyszyło mu kilka imprez okolicznościowych, wśród nich charytatywny mecz piłki nożnej, w którym zmierzyli się strażacy Państwowej Straży Pożarnej z gwiazdami TVP. Jego głównym celem była zbiórka pieniędzy na fundację wspierającą rodziny strażaków poległych na służbie.

Zawodników strażackiej drużyny do boju poprowadził komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz. Skład uzupełnili m.in.: warmińsko-mazurski komendant wojewódzki PSP st. bryg. Mirosław Rutecki, podlaski komendant wojewódzki PSP st. bryg. Antoni Ostrowski, mistrz

olimpijski w łyżwiarstwie szybkim z Soczi sekc. Zbigniew Bródka (KP PSP Łowicz), aktualny rekordzista Polski w biegu na 400 m ogn. Tomasz Czubak (KM PSP Słupsk), obrońca „Błękitnych” Stargard Szczeciński sekc. Tomasz Pustelnik (KP PSP Stargard Szczeciński), który w meczu Pucharu Polski strzelił Lechowi Poznań dwie bramki, oraz sędzia piłkarski klasy międzynarodowej st. kpt. Marcin Borkowski (KM PSP Lublin). Ponadto w reprezentacji PSP wystąpili strażacy z województw: kujawsko-pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, podlaskiego oraz KG PSP.

Jak przystało na tak wyjątkowy mecz, rozpoczął go nie tradycyjny pierwszy gwizdek, lecz... hejnał, odegrany przez st. ogn. Zygmunta Rozuma (KM PSP Kraków). Po zaciętej walce zwyciężyli strażacy 3:1. Bramki dla naszej drużyny strzelili Tomasz Pustelnik, Łukasz Czarnowski (KM PSP Białystok) oraz Zbigniew Bródka. Honorowego gola dla zespołu TVP zdobył w ostatniej minucie Kamil Jankowski. Mecz transmitowany był na żywo na kanałach TVP Sport oraz TVP Polonia.

Równolegle odbył się II Bieg Uniwersytecki, na którego starcie również stanęli reprezentanci PSP. Podchorążowie SGSP z Warszawy, kadeci SA PSP w Poznaniu oraz strażacy z woj. warmińsko-mazurskiego zmierzili się z trasą 10 km. Najlepszym strażakiem, który jednocześnie zwyciężył w klasyfikacji generalnej, został st. sekc. Damian Pieterczyk (KM PSP Olsztyn). Dobięgl on na metę w czasie 32 min 14 s. Na podium znalazł się również drugi strażak – kadet Bartłomiej Przedwojewski (SA PSP Poznań), który zajął trzecie miejsce.

Podczas meczu i biegu trwała nieprzerwanie aukcja charytatywna przedmiotów ofiarowanych przez TVP oraz PSP. Dochód z licytacji w całości przekazano na Fundacji „Solidarni”.

Szymon Ławecki

Kwatera tymczasowa jest jednym z uprawnień mieszkaniowych strażaka Państwowej Straży Pożarnej. Zasady jej przyznawania i korzystania z niej określa pragmatyka zawodowa PSP. Zagadnienia szczegółowe doprecyzowuje orzecznictwo sądów administracyjnych.

DARIUSZ P. KAŁA

Zgodnie z art. 74 ust. 1-2a ustawy z 24 sierpnia 1991 r. o Państwowej Straży Pożarnej (tekst jedn. DzU z 2013 r., poz. 1340 ze zm., dalej: ustawa PSP) strażakowi mianowanemu na stałe przysługuje prawo do lokalu mieszkalnego w miejscowości, w której pełni służbę lub w miejscowości pobliskiej, z uwzględnieniem liczby członków rodziny oraz ich uprawnień wynikających z przepisów odrębnych. Jeżeli w miejscowości, w której strażak mianowany na stałe pełni służbę lub w miejscowości pobliskiej nie ma możliwości przydzielenia lokalu mieszkalnego, może on otrzymać kwaterę tymczasową na okres pełnienia służby w tej miejscowości. Strażak w służbie przygotowawczej może natomiast otrzymać kwaterę tymczasową w miejscowości, w której pełni służbę albo w miejscowości pobliskiej. Koszty zakwaterowania w kwaterze tymczasowej ponosi strażak.

„Możliwość przydzielenia strażakowi mianowanemu kwatery tymczasowej w budynku jednostki organizacyjnej Państwowej Straży Pożarnej, na czas pełnienia służby, ustawodawca ograniczył tylko i wyłącznie do miejscowości, w której znajduje się jednostka stanowiąca miejsce stałego pełnienia obowiązków służbowych (miejsca zatrudnienia) strażaka” (wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Opolu z 7 lutego 2008 r., II SA/Op 587/07).

Na kwatery tymczasowe przeznacza się lokale mieszkalne albo pomieszczenia adaptowane na mieszkalne, będące w należyłym stanie technicznym i sanitarnym, które znajdują się w budynkach na terenie zamkniętym lub w budynkach przeznaczonych na cele służbowe. Kwatera tymczasowa może mieć powierzchnię mieszkalną nieodpowiadającą przysługującym strażakowi normom zaludnienia.

Kwaterę tymczasową przydziela się strażakowi na jego pisemny wniosek. Przydział kwatery tymczasowej w budynku jednostki organizacyjnej Państwowej Straży Pożarnej, przeznaczonym na cele służbowe albo znajdującym się na terenie zamkniętym, następuje tylko na okres pełnienia służby w tej jednostce (art. 76 ust. 5-8 ustawy PSP). „Na tymczasowe kwatery przeznacza się pomieszczenia o niższym standardzie niż na lokale mieszkalne. Ze sformułowania »usytuowane w budynkach przeznaczonych na cele służbowe lub na terenie obiektu zamkniętego« wnosić należy, że o przymiocie tymczasowej kwatery nie decy-

Kwatera t

duje to, że owo pomieszczenie znajduje się na terenie obiektu zamkniętego – wystarczy, że znajduje się na terenie budynku przeznaczonego na cele służbowe” (wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Poznaniu z 2 czerwca 2005 r., 4/II SA/Po 771/03).

„Ustawodawca zróżnicował rodzaj mieszkania podlegającego przydziałowi – strażak mianowany na stałe ma prawo do lokalu mieszkalnego. Strażak w służbie przygotowawczej może jedynie otrzymać kwaterę tymczasową w miejscowości, w której pełni służbę albo w miejscowości pobliskiej. Owo uregulowanie wskazuje, że ustawodawca pragnął w szczególny sposób uregulować prawo do mieszkania o wyższym standardzie i dalej idącej ochronie prawa do tego mieszkania przysługujące strażakowi mianowanemu” (wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Poznaniu z 2 czerwca 2005 r., 4/II SA/Po 771/03).

Równoważnik za remont kwatery tymczasowej

Strażakowi mianowanemu na stałe oraz strażakowi w służbie przygotowawczej przysługuje równoważnik pieniężny za remont lokalu mieszkalnego lub domu zajmowanego na podstawie przysługującego mu tytułu prawnego, zwany dalej „równoważnikiem za remont”, z uwzględnieniem norm zaludnienia przysługujących strażakowi oraz członkom jego rodziny. Równoważnik za remont przysługuje również strażakowi zajmującemu kwaterę tymczasową, z uwzględnieniem norm zaludnienia przysługujących strażakowi oraz członkom jego rodziny, chyba że został on delegowany do czasowego pełnienia służby w innej miejscowości i otrzymał kwaterę tymczasową. Koszty zakwaterowania pokrywa się wówczas ze środków Państwowej Straży Pożarnej. Strażakowi przeniesionemu do służby w innej miejscowości, który w poprzednim miejscu pełnienia służby nie zwolnił lokalu mieszkalnego lub domu i któremu przydzielono kwaterę tymczasową, przysługuje równoważnik za remont, z uwzględnieniem norm zaludnienia przysługujących strażakowi oraz członkom jego rodziny.

Równoważnik za remont nie przysługuje: 1) jeżeli strażak lub jego małżonek otrzymuje równoważnik za brak lokalu mieszkalnego, 2) w razie podnajmowania lokalu mieszkalnego lub domu w całości lub w części, zajmowanego na podstawie przysługującego mu tytułu prawnego (art. 77 ust. 1-4 ustawy o PSP).

W przypadku gdy strażak otrzymał kwaterę tymczasową w miejscowości pełnienia służby lub w miejscowości pobliskiej, w której nie ma możliwości przydzielenia lokalu mieszkalnego, równoważnika za brak lokalu mieszkalnego nie wypłaca się przez okres oczekiwania na lokal mieszkalny, nie dłużej jednak niż przez 5 lat (art. 78 ust. 4 ustawy o PSP).

W razie zbiegu uprawnień strażaka i jego małżonka do równoważnika za remont albo za brak lokalu mieszkalnego na podstawie ustawy o Państwowej Straży Pożarnej lub innego tytułu prawnego przysługuje jeden równoważnik, wybrany przez strażaka.

Uprawnienie do równoważnika za remont albo za brak lokalu mieszkalnego ustala się na dzień 1 stycznia każdego roku, na podstawie złożonego przez strażaka oświadczenia mieszkaniowego. Strażak jest obowiązany niezwłocznie zawiadomić, poprzez złożenie oświadczenia mieszkaniowego, o każdej zmianie mającej wpływ na uprawnienie do otrzymania równoważnika za remont albo za brak lokalu mieszkalnego lub na wysokość tego równoważnika. Kwoty wypłaconych równoważników za remont i za brak lokalu mieszkalnego podlegają zwrotowi w ra-

Wszelkie informacje znajdujące się na stronach „Prawa w służbie” mają na celu wyłącznie popularyzowanie wiedzy o instytucjach i rozwiązaniach prawnych przyjętych w obowiązujących przepisach – zwłaszcza w ustawie o Państwowej Straży Pożarnej i aktach wykonawczych – a wyrażane stanowiska mają charakter informacyjny, służą głębszemu zrozumieniu zawartości prawa, przede wszystkim praw i obowiązków strażaków PSP. Informacje te mogą być wykorzystywane do własnej interpretacji przepisów i nie można ich utożsamiać ze stanowiskiem Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej. Odpowiedzi na kierowane do redakcji pytania mają wyłącznie informacyjny charakter, nie mogą być traktowane jako porady prawne, dlatego też redakcja „Przeglądu Pożarniczego” nie ponosi odpowiedzialności za skutki wynikające z zastosowania udzielonych odpowiedzi.

ymczasowa

nie ich nienależnego pobrania będącego skutkiem: 1) podania w oświadczeniu mieszkaniowym nieprawdziwych danych, mających wpływ na istnienie uprawnienia do równoważnika lub na jego wysokość, 2) niewykonania obowiązku informowania o każdej zmianie mającej wpływ na uprawnienie do otrzymania równoważnika za remont albo za brak lokalu mieszkalnego lub na wysokość równoważnika.

Zwrot nienależnie pobranych równoważników za remont lub za brak lokalu mieszkalnego następuje w pełnej wysokości, przy czym zwrot równoważnika za brak lokalu mieszkalnego w szczególnie uzasadnionych wypadkach może nastąpić w ratach (art. 79 ust. 1-5 ustawy o PSP). Minister spraw wewnętrznych i administracji określił w drodze rozporządzenia z 18 listopada 2005 r. w sprawie trybu przyznawania strażakowi Państwowej Straży Pożarnej równoważników pieniężnych za remont albo za brak lokalu mieszkalnego (DzU nr 241, poz. 2033) tryb przyznawania równoważników za remont albo za brak lokalu mieszkalnego i sposób ustalania ich wysokości oraz wzór oświadczenia mieszkaniowego, z uwzględnieniem: 1) stawki równoważnika za remont na normę zaludnienia przysługującej strażakowi, 2) stawki dziennej równoważnika za brak lokalu mieszkalnego, z uwzględnieniem stanu rodzinnego strażaka, 3) terminu wypłaty równoważników, 4) jednostek organizacyjnych właściwych do ich wypłaty.

Decyzje w sprawach kwater

Decyzję administracyjną o zwolnieniu kwatery tymczasowej wydaje się w przypadku: 1) zwolnienia strażaka ze służby albo przeniesienia do służby w innej miejscowości, 2) upływu okresu pełnienia służby w jednostce organizacyjnej Państwowej Straży Pożarnej, 3) wystąpienia okoliczności, o których mowa w art. 83 ust. 1 pkt 1, 3-6 i 8 ustawy o PSP. Decyzje w sprawach, o których mowa w art. 83 ust. 1 i 2 ustawy o PSP, czyli w przypadku podnajmowania lub oddania do bezpłatnego używania tego lokalu lub jego części oraz niezwolnienia przydzielonego lokalu mieszkalnego, dotyczą również członków rodziny strażaka i wszystkich innych osób zamieszkałych w kwaterze tymczasowej. Przydział i zwalnianie kwater tymczasowych, przyznawanie, odmowa przyznania i zwrot równoważnika za remont albo za brak lokalu mieszkalnego oraz przyznawanie, odmowa przyznania i zwrot pomocy finansowej następują w drodze decyzji administracyjnej, którą może wydać:

1) minister właściwy do spraw wewnętrznych – w stosunku do komendanta głównego PSP oraz jego zastępców,

2) komendant główny PSP – w stosunku do: a) strażaków pełniących służbę w Komendzie Głównej Państwowej Straży Pożarnej, b) komendantów wojewódzkich Państwowej Straży Pożarnej, c) komendantów szkół Państwowej Straży Pożarnej, d) dyrektora Centrum Naukowo-Badawczego Ochrony Przeciwpożarowej, e) dyrektora Centralnego Muzeum Pożarnictwa, f) strażaków wyznaczonych do wykonywania określonych zadań poza jednostką organizacyjną Państwowej Straży Pożarnej,

3) komendanci wojewódzcy Państwowej Straży Pożarnej – w stosunku do: a) komendantów powiatowych (miejskich) Państwowej Straży Pożarnej, b) strażaków pełniących służbę w komendach wojewódzkich Państwowej Straży Pożarnej,

4) komendanci szkół Państwowej Straży Pożarnej – w stosunku do podległych im strażaków,

5) komendanci powiatowi (miejscy) Państwowej Straży Pożarnej – w stosunku do podległych im strażaków,

6) dyrektor Centrum Naukowo-Badawczego Ochrony Przeciwpożarowej – w stosunku do podległych mu strażaków,

7) dyrektor Centralnego Muzeum Pożarnictwa – w stosunku do podległych mu strażaków.

„Przydział kwatery tymczasowej – tak jak inne sprawy związane ze stosunkiem służbowym strażaka – następuje w drodze decyzji administracyjnej. Oznacza to, iż wydanie decyzji w tym przedmiocie winno poprzedzać postępowanie administracyjne regulowane przepisami Kodeksu postępowania administracyjnego. Skoro pojawiły się nowe, istotne okoliczności (np. zmiana stanu rodzinnego strażaka), organ odwoławczy winien je wyjaśnić i podjąć stosowne rozstrzygnięcie w oparciu o nowy stan faktyczny sprawy. Ponadto, jeśli w ocenie organu strażak ma zabezpieczone potrzeby mieszkaniowe, to wątpliwości może budzić nie tylko fakt przyznania mu kwatery tymczasowej, ale też wezwania do złożenia wniosku o przyznanie takiej kwatery” (wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego siedziba w Olsztynie z 4 sierpnia 2011 r., II SA/OI 442/11).

„Reasumując kwestię wniosku o przydział kwatery, przyjdzie stwierdzić, że pominięcie w uzasadnieniu decyzji tej okoliczności faktycznej, mogącej mieć istotny wpływ na rozstrzygnięcie sprawy, stwarza przesłankę do uznania naruszenia przez organ przepisów o postępowaniu administracyjnym w stopniu wywierającym istotny wpływ na wynik sprawy (art. 7, art. 77 § 1, art. 107 § 3 kpa)” (wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Opolu z 7 lutego 2008 r., II SA/Op 587/07).

„Oświadczenie strażaka dla potrzeb przydziału lokalu mieszkalnego nie jest niepodważalne. Oświadczenie to ma status dokumentu prywatnego; wobec braku w kpa przepisów o dokumentach prywatnych, stosować doń należy dorobek orzecznictwa i piśmiennictwa na tle kpc i [...] (Z. Janowicz, „KPA – komentarz”, PWN 1999, s. 226, uw. 5). Dokument prywatny stanowi w postępowaniu administracyjnym dowód jedynie tego, że osoba, która go podpisała, złożyła oświadczenie zawarte w dokumencie. Ocena dokumentu prywatnego odbywa się w oparciu o zasadę swobodnej oceny dowodów (art. 80 kpa) i możliwe jest prowadzenie dowodów przeciwko dokumentowi prywatnemu” (wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Poznaniu z 30 maja 2005 r., II SA/Po 719/03).

Minister spraw wewnętrznych i administracji określił w drodze rozporządzenia z 18 listopada 2005 r. w sprawie przydziału i zwalniania lokali mieszkalnych oraz kwater tymczasowych przysługujących strażakom Państwowej Straży Pożarnej, a także warunków zamiany lokali mieszkalnych (Dz. U nr 241, poz. 2035), mając na względzie zaspokojenie potrzeb lokalowych strażaków, warunki techniczne przydzielanych strażakom lokali mieszkalnych, tryb przydzielania i zwalniania lokali mieszkalnych oraz kwater tymczasowych w przypadkach określonych w ustawie, przysługujące strażakowi normy zaludnienia, a także warunki zamiany lokali mieszkalnych, w tym: 1) liczbę przysługujących norm zaludnienia, przypadających na strażaka i członków jego rodziny, w zależności od stanowiska służbowego strażaka i jego stanu rodzinnego, 2) wzory wniosków o przydział, a także warunki zamiany lokali mieszkalnych, 3) wymagane dokumenty, potwierdzające uprawnienie do ubiegania się o przydział, 4) dokumenty potwierdzające zwolnienie przez strażaka dotychczas zajmowanego lokalu mieszkalnego lub domu albo zwrot udzielonej pomocy finansowej. ■

Dariusz P. Kała jest prawnikiem specjalizującym się w prawie ochrony przeciwpożarowej

Krótkie dzieje przepisów przeciwpożarowych (cz. 8)

W poprzednim odcinku omówiłem działanie ubezpieczeń od ognia i prawa budowlanego jako istotnych czynników mających ograniczać liczbę i wielkość pożarów. Same ubezpieczenia i budownictwo to jednak nie wszystko.

PAWEŁ ROCHALA

Krajowe ubezpieczenia nie spełniły nadziei, jakie pokładali w nich nasi pionierzy, zwłaszcza Bolesław Chomicz. A przecież mogło być inaczej. Ubezpieczenia miały niezaprzeczalny atut, w postaci gotowych struktur obejmujących cały kraj i wyszkolonych kadr, dysponujących wiedzą i umiejętnościami – również inżynierskimi. Naprawdę niewiele brakowało, by z tych struktur stworzyć policję ogniową, wyposażoną nie tylko w środki do zbierania podatku ogniowego, lecz także w laboratoria badawcze i ośrodki naukowe wypracowujące metody zapobiegania pożarom, co wiązałoby się z określeniem standardów budowania i zabezpieczania budynków. Tak właśnie działo się w Niemczech i (nieco inaczej) w USA, a efektem tego biegu wydarzeń są naśladowane (i stosowane) na całym świecie opasłe zbiory norm, sygnowane skrótami: VdS i NFPA. Skróty te to nazwy: zrzeszenia niemieckich firm ubezpieczeniowych i szerszej niż ubezpieczeniowa organizacji amerykańskiej [1]. Zarówno VdS, jak i NFPA działały na polu ochrony przeciwpożarowej już przed I wojną światową, jednak w naszych warunkach to się nie udało. Ubezpieczenia z czynnika mającego sprzyjać rozwojowi budownictwa ogniotrwałego i zabezpieczeń przeciwpożarowych przekształciły się w przedsięwzięcie czysto biznesowe, zainteresowane nie tyle zmniejszeniem klęski ogniowej, co zyskiem. Poza tym ubezpieczyciele nie zrzeszyli się w jednej organizacji.

Druga gałąź ochrony przeciwpożarowej, czyli prawo budowlane, nie mogła zadziałać w sposób należyty ze względu na długie okresy przejściowe, sięgające nawet 10 lat. Ponadto uzależniono stosowanie budownictwa ogniotrwałego od woli władz lokalnych (rządowych i samorządowych), co w praktyce czyniło to prawo martwym. Pozytywne efekty wdrożenia przepisów byłoby widać dopiero za kilka, kilkanaście lat, za kadencji zupełnie innych władz. Konsekwencje wdrożenia prawa, czyli starcie z gniewem ludu, ponosiłaby natomiast bieżąca władza. Poza tym władza wykonawcza, czyli policja budowlana, była bardzo słaba. A to właśnie ona miała tego prawa pilnować – o czym wspomnę na końcu artykułu.

We władzach cywilnych kraju nie było zatem kandydatów do przejęcia zadań policji ogniowej.

Pozostał trzeci czynnik zapobiegania pożarom – powszechne prawo porządkowe. W tym zakresie bardzo dużo zależało od woli strażaków, tworzących jedną organizację związkową, dysponującą bardzo dużą siłą perswazji. Organizacja ta mogła wchłonąć inne, stając się czymś

w rodzaju amerykańskiego NFPA – były ku temu możliwości. Istniały też nieco inne perspektywy – pójścia w stronę administracyjną. Główny Związek Straży Pożarnych RP wyłonił kilka komisji, które oceniały m.in. sprzęt gaśniczy. Mogły one łatwo przekształcić się w działy naukowe, dysponujące z czasem laboratoriami, ale też w działy administracji, mogące wykonywać zadania policji ogniowej. Zresztą już od 1921 r. postulowano pośród strażaków powołanie zawodowych inspektorów ochrony przeciwpożarowej, choć jednego na dwa, trzy powiaty, zajmujących się zawodowo tzw. akcją przeciwpożarową. Ale akcja ta, rozumiana zrazu jako zapobieganie pożarom w sensie ogólnym (budownictwo ogniotrwałe, ubezpieczenia od ognia, straże ogniowe), po odejściu z władz strażackich Bolesława Chomicza i Józefa Tuliszkowskiego przybrała w wykonaniu strażackim jednostronny wyraz: wspierania rozwoju ochotniczych straży ogniowych. Inspektorów zawodowych w końcu powołano, ale zajmowali się oni tylko taką jednostronną akcją, związaną z działaniem interwencyjnym, a nie zapobiegawczym. Można więc powiedzieć, że samo środowisko strażackie nie chciało przejąć zadań policji ogniowej (a i obecnie patrzy na to niechętnie).

Niechęć do kojarzenia strażaków z policjantami ogniowymi najwyraźniej objawiła się w gwałtownej krytyce pomysłu Józefa Tuliszkowskiego na powołanie szkoły pożarniczo-budowlanej. Nie sama tylko krytyka spowodowała jednak, że aż do chwili wybuchu II wojny światowej taka szkoła nie powstała, a kształcenie kadr Korpusu Technicznego Pożarnictwa, czyli wspomnianych wyżej inspektorów, opierało się na kursach o żenująco słabej bazie lokalowej, naukowej i poligonowej. Decydujący był brak pieniędzy. Mimo wszystko symptomatyczne było, że środowisko strażackie nie chciało uczyć się budownictwa ogniotrwałego. A że o kształcenie ochrony przeciwpożarowej decydowała wola większości – bo przecież w ochotniczych strażach ogniowych ludzi na stanowiska się wybiera, a nie mianuje, akcja przeciwpożarowa taką postać w końcu przyjęła, jakiej sobie strażacka większość życzyła.

Rozwój kraju powodował jednak wzrost zagrożeń pożarowych. Nie oglądając się zatem na wewnętrzne strażackie dyskusje i waśnie, różne gałęzie gospodarki i przemysłu postanowiły same zadbać o własne bezpieczeństwo pożarowe. Dzięki zasięgnięciu opinii fachowców starania te przybrały postać całkiem rozsądnych przepisów.

Fosfor biały i żółty...

Okazało się, że nie wszystkie substancje chemiczne są w powszechnym obrocie gospodarczym pożądane. Od 1 lipca 1927 r. nie można było uży-

wać [2] fosforu białego i fosforu żółtego do wyrobu zapalek lub innych przedmiotów zapalnych. Zakazano też używania, przechowywania, sprzedaży, rozpowszechniania i przywozu z zagranicy produktów zapalnych, zawierających zakazane substancje. O powodzie tego zakazu nie wspomniano, ale dla ludzi obytych nieco z chemią jest on zrozumiały. Obydwa fosfory zapalają się same, a przy tym są dość trudne do ugaszenia (środkami domowymi właściwie zrobić tego nie sposób). Przepis ten był naprawdę długowieczny, gdyż uchyliła go dopiero ustawa z 11 stycznia 2001 r. o substancjach i preparatach chemicznych.

Taśma filmowa

Następny przepis, nieco młodszy od poprzedniego, obowiązuje do dziś! Co ciekawe, mało kto wie o jego istnieniu. A związany jest ściśle z fabrykami snów. Przemysł filmowy rozwijał się Polsce międzywojennej bardzo prężnie. Niestety, jego wytwory rejestrowane były na wybitnie łatwopalnym produkcie – taśmie celuloidowej. Spowodowała niejedną groźny pożar, więc szybko nauczono się z nią postępować. Powstał również odpowiedni i całkiem szczegółowy przepis [3], który nakazywał obchodzić się z taśmą filmową prawie tak samo ostrożnie, jak z dynamitem.

Określono, że przepis dotyczy pomieszczeń przeznaczonych do przechowywania ponad 35 kg taśmy celuloidowej. Zabroniono umieszczania taśmy filmowej w wystawach sklepowych i gromadzenia jej w pracowniach w ilości przekraczającej 300 kg. Pracownia (laboratorium) musiała się mieścić w specjalnie do tego przeznaczonym pomieszczeniu – o ścianach i stropie wykonanych z materiałów ogniotrwałych. Jeśli ilość taśmy filmowej przekraczała 100 kg, pracownię należało lokalizować na najwyższej kondygnacji budynku. Jej okna musiały być oszkłone szkłem matowym, nieprzepuszczającym promieni słonecznych. Wszelkie prace wymagające użycia ognia otwartego były w pracowni zabronione, a ogrzewać je można było tylko centralnie lub za pomocą pieca kaflowego, z paleniskiem zlokalizowanym w innym pomieszczeniu. Poza godzinami pracy taśma filmowa musiała być zawsze zamknięta w pudełkach metalowych.

Określono też surowe wymagania dla składów taśmy filmowej, w której przechowywano jej ponad 300 kg. Nad składem nie wolno było urządzać żadnych pomieszczeń użytkowych. Odległość składu od klatki schodowej nie mogła przekraczać 4 m. Ściany oddzielające składy od innych pomieszczeń miały być wykonane z cegły, grube na 55 cm (wliczając pustkę 13 cm), a jeśli je wykonano z innych materiałów ogniotrwałych – to o równoważnej odporności na ogień. Do pomieszczeń skladowych powinien prowadzić przedsionek o powierzchni od 4 m².

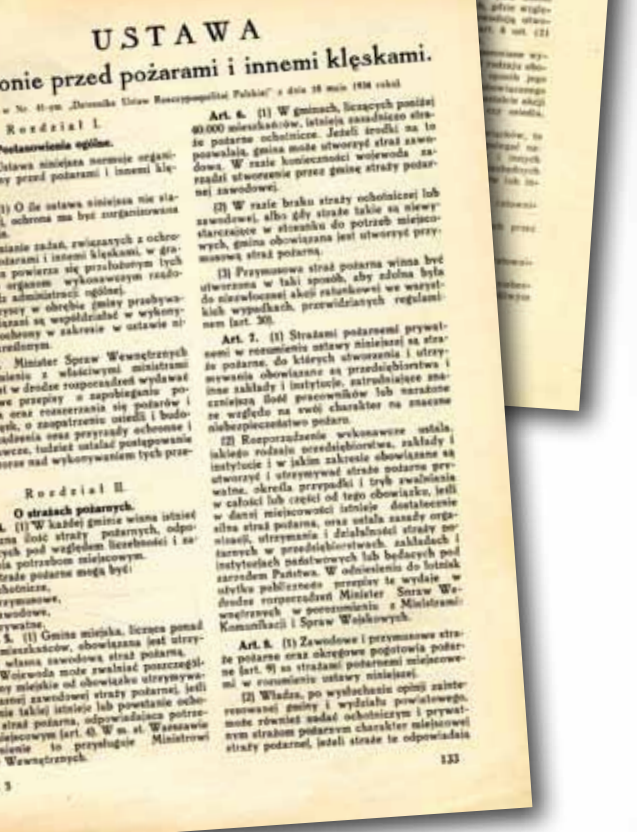
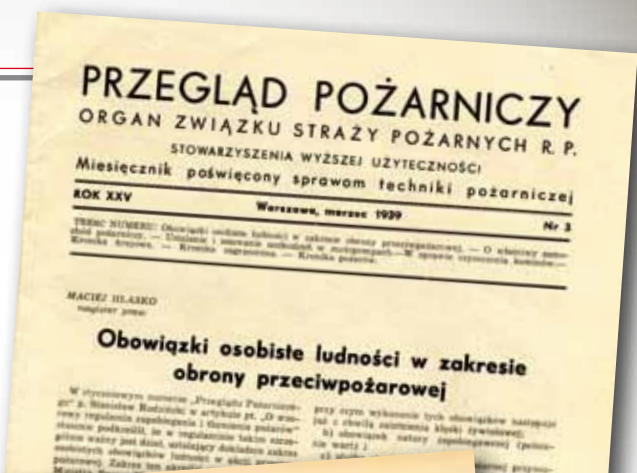
Ponadto określono wymagania, jakie powinny spełniać instalacje grzewcze i elektryczne, oraz zasady pracy z taśmą filmową.

Pasy przeciwpożarowe

W 1930 r. ukazał się przepis dotyczący wykonywania pasów przeciwpożarowych [4], upoważniający ministra komunikacji do wydawania odpowiednich zarządzeń, ale wskazany minister nie skorzystał z danej mu prawa i rozporządzenia nie wydał. Prawdziwy przełom nastąpił w 1934 r., gdy sprawę tę uregulowano ustawą [5], która ukształtowała sposób myślenia o pasach przeciwpożarowych aż po dziś.

Zarząd kolei ma prawo za odszkodowaniem (...) urządzać i utrzymywać na obcym gruncie pasy ochronne przeciwpożarowe i zasłony odśnieżne.

Koszty urządzenia i utrzymywania pasów ochronnych przeciwpożarowych i zasłon odśnieżnych ponosi zarząd kolei, jednakże w przypadkach, gdy zadrzewienia (zakrzewienia), powodujące potrzebę pasów



ochronnych przeciwpożarowych, powstały po wybudowaniu kolei, urządzenie i utrzymanie tych pasów oraz związane z tym koszty obciążają właścicieli zadrzewionych (zakrzewionych) gruntów.

Zgodnie z ustawą szczegóły wykonania pasów miało regulować odpowiednie rozporządzenie, które ukazało się jeszcze w tym samym roku [6]. Podobnie jak owa ustawa, stało się ono kluczowe dla późniejszych edycji przepisów, łącznie z dzisiejszymi. Wówczas widziano to tak:

W obrębie lasów powinny być urządzone z obu stron linii kolejowych pasy ochronne, w celu zabezpieczenia lasów od pożarów, mogących powstać od isker przejeżdżających parowozów. Pasy przeciwpożarowe powinny być urządzone tylko tam, gdzie koszty ich urządzenia pozostają w odpowiednim stosunku do strat, mogących powstać wskutek pożaru.

Służące do zabezpieczenia lasów przed pożarami pasy ochronne (§ 1) powinny składać się z dwóch drózek o szerokości od 1 do 1,5 m każda, przeprowadzonych równoległe do linii kolejowej, w odległości od 10 do 15 m jedna od drugiej i łączonych między sobą co 25-50 m drózkami poprzecznymi tej samej szerokości co i podłużne. Pierwsza równoległa do linii kolejowej drózka powinna być założona w odległości od 2 do 5 m od dolnej krawędzi nasypu lub górnej krawędzi przekopu. Drózki powinny być całkowicie oczyszczone od wszelkiej roślinności, na gruntach zaś torfiastych posypywane piaskiem. Prostokąty między drózkami powinny być zadrzewione, wybór gatunku drzew t.j. liściastych czy iglastych za-

► leży od rodzaju gleby. Gałęzie drzew powinny być obcinane do wysokości 1,5 m od powierzchni ziemi, pozatem prostokąty należy oczyszczać z krzaków, suchych liści, gałęzi itp.

Przepis ten obowiązywał do 1962 r.

Ustawa o ochronie przed pożarami i innymi klęskami

Środowisko strażackie długo oczekiwało na własną ustawę, żywiąc nadzieje na rozwiązanie wszelkich problemów. Ustawę wreszcie uchwalono w 1934 r. [7]. I jest ona przykładem tego, jak powinno się pisać przepisy. Okazuje się, że język prawny wcale nie musi być niezrozumiały dla przeciętnego człowieka, że może coś brzmieć jednoznacznie nawet wtedy, gdy odwołuje się do intuicji. Ustawa jest napisana tak klarownym językiem, że dosłownie każdy może ją zrozumieć i łatwo zapamiętać. No ale tak jest w sumie ze wszystkimi międzywojennymi przepisami, więc nie ma co się dziwić.

W interesującym nas zakresie ustawa ta zaprowadziła ład, porządek i nadała odpowiedni kierunek inicjatywom, ale tylko w jednej gałęzi. Problem bowiem w tym, że całą ochronę przeciwpożarową zawęziła do straży ogniowych. Była to w gruncie rzeczy ustawa o strażach ogniowych i akcjach gaśniczych, a nie „o ochronie przed pożarami i innymi klęskami”, jak wieścił jej tytuł. W związku z tym wszystkie jej przepisy zapobiegawcze bardzo łatwo przytoczyć.

W art. 3 umieszczono następującą delegację: *Minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z właściwymi ministrami władny jest w drodze rozporządzeń wydawać szczegółowe przepisy o zapobieganiu powstawania oraz rozszerzaniu się pożarów i innych klęsk, o zaopatrzeniu osiedli i budowli w urzędzenia oraz przyrządy ochronne i zapobiegawcze, tudzież ustalać postępowanie przy nadzorze nad wykonywaniem tych przepisów.*

I na tym można by skończyć wymienianie ustawowych przepisów dotyczących zapobiegania pożarom, ale znajdziemy jeszcze dwa passusy, które na siłę można podciągnąć pod zapobieganie.

I tak w art. 25 pkt 4 zobowiązano gminy w ramach ich budżetu, by: *zapewniły dostarczanie dla akcji ratunkowej dostatecznej ilości wody.*

W art. 26, traktującym o obowiązkach „każdej osoby” na rzecz alarmowania o zdarzeniu i prowadzenia akcji ratowniczej, znalazł się przepis przywołujący na myśl porządki ogniowe: *Właściciele budynków obowiązani są posiadać, przechowywać w tych budynkach i utrzymywać w stanie zdatnym do natychmiastowego użytku narzędzia, potrzebne przy prowadzeniu akcji ratunkowej. Szczegółowy zakres tego obowiązku ustali rozporządzenie wykonawcze.*

I to by było na tyle, jeśli idzie o przepisy ściśle ustawowe.

Minister spraw wewnętrznych wydał jednak kilka rozporządzeń. Jak by nie mówić – nie paliło mu się. Oto one.

Porządek ogniowy w domu W połowie listopada 1938 r. gdzieniedzie zaczęło obowiązywać (bo na terenie większości kraju dopiero po wydaniu przez wojewodów własnych rozporządzeń wdrażających, co musiało trwać) rozporządzenie [8] (obowiązujące do 28 lutego 1950 r.), regulujące kwestie ochrony przeciwpożarowej w budynkach. Nie było długie, bo mieściło się na jednej stronie. Oto trzy czwarte jego treści.

Zabrania się przechowywania i gromadzenia na nieprzeznaczonych do zamieszkiwania częściach strychów budynków wymienionych w § 1 jakichkolwiek materiałów łatwopalnych, a w szczególności: słomy, trawy morskiej, drzewa, wełny drzewnej, wiórów drzewnych, papieru, szmat, olejów mineralnych, celuloitu itp. oraz przedmiotów wykonanych w całości lub w przeważającej części z takich materiałów. Zastrzeżono dalej, że przepis ten nie dotyczy budynków, jeżeli konstrukcje dachów tych budynków są wykonane z żelazobetonu, o grubości płyty co najmniej 8 cm, lub z żelaza, pokryte płytami o tej samej wytrzymałości na przebicie, a stropy tych budynków są wykonane w całości z materiałów ognioodpornych.

Zabrania się przechowywania i gromadzenia na nieprzeznaczonych do zamieszkiwania częściach strychów, w korytarzach piwnicznych, klatkach schodowych, przejściach i przejazdach w budynkach wymienionych w § 1 jakichkolwiek przedmiotów w sposób utrudniający przejazd lub przejście.

Wszelkie przedmioty, znajdujące się na nieprzeznaczonych do zamieszkiwania częściach strychów, w korytarzach piwnicznych, klatkach schodowych, przejściach i przejazdach w budynkach wymienionych w § 1, powinny być tak przechowywane, aby mogły być niezwłocznie usunięte z tych pomieszczeń do innych części budynku. Co w sumie oznaczało, że można tam trzymać wszystko, co da się dowolnie przenieść. Martwy przepis już w momencie podpisania.

Warty i patrole W lipcu 1939 r. miało wejść w życie rozporządzenie [9] regulujące sprawy powszechnego udziału ludności w zwalczaniu pożarów. Chodziło głównie o udział czynny, ale znalazły się tam również działania zapobiegawcze o charakterze obowiązkowym.

W § 2, w którego 10 punktach określono obowiązki dla ludności przy akcji ratowniczej, dodano pkt 11 o treści: *wykonywaniu prac koniecznych dla zapobieżenia rozszerzaniu się pożaru lub innej klęski.* Nie sprecyzowano, na czym miałyby te czynności polegać, ale domyślać się można, że chodziło o czynności przy już trwającym pożarze lub w warunkach klęski.

W § 6-9 określono inną czynność zapobiegawczą, a raczej alarmową, mianowicie obowiązek pełnienia wart. Rozpisano go szczegółowo.

Wykonanie obowiązku pełnienia wart dla ochrony przed powstaniem pożaru lub innej klęski polega na:

- 1) czuwaniu nad bezpieczeństwem mieszkańców dla ochrony przed powstaniem pożaru lub innej klęski,
- 2) niezwłocznym alarmowaniu organów służby bezpieczeństwa publicznego, przełożonego gminy, sołtysa, straży pożarnych i mieszkańców o powstałym niebezpieczeństwie.

Pełniący wartę powinni zwracać uwagę na przestrzeganie przez osoby w gminie przebywające przepisów o zapobieganiu powstawania i szerzenia się pożarów i innych klęsk, a w przypadkach spostrzeżenia uchybień powiadomić o tym przełożonego gminy.

Powolanemu do warty w gminie wiejskiej może być poruczone wykonanie tej warty jedynie na obszarze tej gromady, w której powołany zamieszkuje. Pełniący wartę, w czasie wykonywania tego obowiązku, nie mogą oddalać się poza obszar, którego strzegą [i] (...) powinni być zaopatrzeni w odpowiednie oznaki i przyrządy alarmowe dostarczone przez gminę. Dalej opisano, kto i jak ma te warty pełnić. Rozporządzenie obowiązywało do 28 lutego 1950 r.

Zaopatrzenie w wodę Tuż przed wojną, 22 sierpnia 1939 r., ukazało się ostatnie przedwojenne rozporządzenie [10], wydane na podstawie ustawy o ochronie przed pożarami. Mówiło ono o konieczności zaopatrzenia osiedli i budynków w wodę przeznaczoną do gaszenia pożarów.

Na sieci wodociągowej powinny być założone hydranty przeciwpożarowe w miarę możliwości płytkie w odległościach nieprzekraczających 150 m dla dzielnic o zabudowaniu luźnym i bliźniaczym oraz 100 m dla dzielnic o zabudowaniu zwartym. Hydranty powinny być łatwo dostępne. Położenie ich powinno być dokładnie oznaczone w terenie.

Wodociąg powinien być tak urządzony, aby na wypadek pożaru mógł zwiększyć odpowiednio swą wydajność. Zwiększenie to powinno być liczone co najmniej na dwa równoczesne pożary, trwające co najmniej 2 godziny. Jednokierunkowa zdolność transportowa rurociągów zasilających do miejsca pożaru powinna wynosić co najmniej 10 l na sekundę, a z rurociągów rozdzielczych – 5 l na sekundę – przy niezmnieszonej wydajności średniej letniej i przy ciśnieniu w sieci wynoszącym co najmniej 0,7 atmosfer.

Minimalna średnica rurociągu ulicznego powinna wynosić 100 mm. (...)

We wszystkich osiedlach należy założyć specjalne urządzenia przeciwpożarowe stosownie do wymagań niżej określonych:

1) Należy urządzić szereg punktów poboru wody dla celów przeciwpożarowych niezależnie od istniejącego wodociągu, wykorzystując w tym celu wszelkie wody, znajdujące się na obszarze osiedla i przystosowując je do użytku przez: oczyszczanie, pogłębianie, spiętrzanie oraz przez ułatwienie bezpośredniego dojazdu i czerpania.

2) Dzielnice i osiedla, pozbawione naturalnych punktów poboru wody lub nie posiadające dostatecznej ich ilości, powinny być zaopatrzone w wystarczającą liczbę punktów sztucznych, jak zbiorniki otwarte albo kryte, specjalne wodociągi, stacje pomp, studnie, zbiorniki płuczące przy kanalizacji rozdzielczej i tym podobne urządzenia o wydajności odpowiedniej dla celów przeciwpożarowych.

3) Odległości między punktami poboru wody nie mogą przekroczyć w dzielnicy o zabudowaniu zwartym – 500 m i w dzielnicy o zabudowaniu luźnym lub bliźniaczym – 700 m. Przy rozmieszczeniu tych punktów należy uwzględnić stopień zagrożenia pożarowego dzielnic albo poszczególnych punktów miasta.

4) Przy obliczaniu wydajności punktu poboru wody należy uwzględnić możliwość jednoczesnego gaszenia co najmniej dwóch pożarów. Podano przy tym tabelę obliczania ilości wody, w zależności od liczby mieszkańców przypadającej na 1 ha osiedla.

Przepisy te, bardzo czytelne i pożyteczne, obowiązywały aż do 1 stycznia 1975 r.

Ochrona lasów Co prawda dopiero po wojnie, ale na podstawie przedwojennej ustawy o ochronie przed pożarami, powstał jeszcze jeden przepis, zalecający ochronę lasów przed pożarami i powszechną czynną walkę z nimi. Jego część zapobiegawcza miała następującą postać:

Zabrania się na terenach objętych lasami, torfowiskami i wrzosowiskami oraz w odległości do 100 m od nich dokonywać bez zezwolenia czynności mogących wywołać niebezpieczeństwo pożaru, w szczególności:

- 1) zakładać i utrzymywać urządzenia, przeznaczone na paleniska;
- 2) rozniecać ogniska, pozostawiać bądź przenosić palące się i tłące przedmioty, korzystać z otwartego płomienia;
- 3) spalać pokrywę gleby i pozostałości roślinne;
- 4) wyrzucać żar węglowy z parowozów kolejowych.

Ponadto właściwe nadleśnictwo może wydać zakaz palenia tytoniu na obszarze lasów (...).

Przepis działał krótko, bo zaledwie rok, ale był bazą niemalże identycznych przepisów, mających o wiele dłuższy żywot.

Podsumowanie

Jak widać, działalność prawodawcza na polu ochrony przeciwpożarowej postępować jak po grudzie. W dodatku gdy wreszcie przepisy się ukazały, nie było komu ich egzekwować. Władysław Piławski, który był inspektorem ochrony przeciwpożarowej w okresie międzywojennym, mówi, że jego czynności obejmowały głównie opiekę administracyjną nad ochotniczymi strażami ogniowymi aż trzech powiatów i właściwie nie było mowy o policji ogniowej (rozmowę z W. Piławskim przeprowadziłem 28 stycznia 2015 r.). Tyle samo powiatów miał również do nadzoru inspektor ds. budownictwa, czyli niezbyt silna była ta policja budowlana. Ale starosta, który *de facto* płacił inspektorowi (zawodowemu strażakowi) za jego czynności związane z pomocą dla OSP (bo *de iure* inspektora zatrudnił wojewódzki związek ochotniczych straży pożarnych), wpadł na pomysł, by tenże strażak oficer wydawał opinie o zbudowanych budynkach – czy są postawione zgodnie z przepisami. Bez takiej opinii starosta nie chciał wydawać decyzji o pozwoleniu na użytkowanie.

To pierwszy przykład, gdy zawodowy strażak dokonywał odbiorów obiektów. W ten właśnie sposób, oddolnie, nastąpiło zespolenie budownictwa ogniotrwałego z nadzorem fachowym ze strony zawodowych strażaków, choć odgórnie w przepisach tego nie przewidziano. Tym samym z perspektywy czasu jakże mądre okazały się słowa Chomicza

o policji ogniowej i pragnienie Tuliszkowskiego, by strażaków kształcić w budownictwie. Przyszło Korpusowi Technicznemu Pożarnictwa odczuć te braki na własnej skórze, zwłaszcza słabość liczebną. Krótko to trwało, bo w 1939 r. nadeszła wojna, kładąc kres z trudem wypracowanemu porządkowi. Po wojnie nastąpiły zaś zupełnie inne porządki – ale też nie od razu.

Przypisy

- [1] VdS: Verband der Sachversicherer e.V. – Związek Ubezpieczycieli Majątkowych, NFPA: National Fire Protection Association – Narodowy Związek Ochrony Przeciwpożarowej.
- [2] Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 kwietnia 1927 r. o zakazie używania białego i żółtego fosforu przy wyrobie przedmiotów zapalnych (DzU nr 43, poz. 380 i 381).
- [3] Rozporządzenie ministrów: robót publicznych, spraw wewnętrznych, przemysłu i handlu oraz pracy i opieki społecznej z 7 maja 1929 r. w sprawie przechowywania taśmy celulooidowej (filmu) (DzU nr 36, poz. 327).
- [4] Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z 30 października 1930 r. (DzU nr 76, poz. 599) o oddaleniu od terytorium kolejowego budynków i składów materiałów oraz o szerokości pasa ogniochronnego.
- [5] Ustawa z 13 marca 1934 r. o oddaleniu budowli, składów, zadrzewienia i robót ziemnych od linii kolejowych oraz o pasach ochronnych przeciwpożarowych i zasłonach odśnieżnych (DzU nr 28, poz. 220).
- [6] Rozporządzenie ministra komunikacji z 7 września 1934 r. wydane w porozumieniu z ministrami: spraw wewnętrznych oraz rolnictwa i reform rolnych o urządzaniu i utrzymywaniu pasów ochronnych przeciwpożarowych i zasłon odśnieżnych (DzU nr 84, poz. 759).
- [7] Ustawa z 13 marca 1934 r. o ochronie przed pożarami i innymi klęskami (DzU nr 41, poz. 365).
- [8] Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 31 października 1938 r. wydane w porozumieniu z ministrami spraw wojskowych oraz przemysłu i handlu o zapobieganiu powstawania i rozszerzania się pożarów w budynkach (DzU nr 87, poz. 590).
- [9] Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 6 kwietnia 1939 r. o obowiązkach ludności w wypadkach pożarów lub innych klęsk (DzU nr 37, poz. 242).
- [10] Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 29 lipca 1939 r. wydane w porozumieniu z ministrem opieki społecznej o urządzeniach publicznych i prywatnych do zaopatrywania ludności w wodę i usuwania nieczystości oraz o specjalnych urządzeniach przeciwpożarowych (DzU nr 75, poz. 506).

St. bryg. Paweł Rochala jest zastępcą dyrektora Biura Rozpoznawania Zagrożeń KG PSP

REKLAMA

WUS BRZEZINY KOMPLEKSOWA OCHRONA GWARANCJĄ BEZPIECZEŃSTWA

ZOSP RP Wytwornia Umundurowania Strażackiego
95-060 Brzeziny ul. Żeromskiego 3
tel. 46 874 34 36, fax 46 874 35 21
e-mail: wus@wusbrzeziny.pl

www.wusbrzeziny.pl

Idea i styl strażnicy w Biels

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. dążono do wprowadzenia w przestrzeń publiczną nowoczesnego i funkcjonalnego stylu architektonicznego.

DARIUSZ FALECKI

Władze państwowe i wojewódzkie popierały modernizm, cechujący się oszczędną formą, pozbawioną dekoracji. W tym stylu zbudowano w 1930 r. nową siedzibę dla straży pożarnej w Bielsku. W międzywojennej Polsce był to najnowocześniejszy obiekt tego typu.

W drugiej połowie lat 20. XX w. rozpoczął się proces modernizacji bielskiej straży. W 1927 r. miasto zakupiło samochód Steyr, aparaty oddechowe Drägera i 2 tys. m węży. Zainstalowano także elektryczną syrenę alarnową. W 1928 r. Państwowy Zakład Ubezpieczeń sfinansował bielskiej jednostce zakup sikawki samochodowej firmy Gebrüder Schenk ze Szwajcarii. W tym samym roku wpisano do inwentarza dwa samochody rekwizytowe marki Tatra. W ten sposób zakończył się pierwszy etap unowocześnienia jednostki. Zmotoryzowany tabor potrzebował jednak adekwatnej siedziby. Budowa nowej strażnicy wpisowała się w perspektywę utworzenia w Bielsku zawodowej straży pożarnej, na wzór jednostek działających w uprzemysłowionych miastach.

Zwycięski „Florian”

Sprawę kosztownej inwestycji rozważano kilkakrotnie podczas sesji Rady Gminy w pierwszym półroczu 1927 r. W toku obrad proponowano kilka różnych miejsc, pojawił się nawet pomysł rozbudowy starej siedziby w śródmieściu, przy ul. Sobieskiego. Podczas sesji 20 czerwca 1927 r. przyjęto uchwałę o wybudowaniu strażnicy przy ul. Grunwaldzkiej. Przyczynił się do tego Klemens Matusiak – prezes Cieszyńskiego Związku Straży Pożarnych, który zalecał budowę strażnic na wzgórzach.

Na rozpisany konkurs projektu architektonicznego wpłynęło osiem prac. Zwyciężył projekt o nazwie „Florian” – dzieło architekta Alfreda Wiedermanna. Zatwierdzono go do realizacji w lipcu 1928 r. Budowy podjęło się kilka przedsiębiorstw, w tym znana w mieście firma Karola Korna. Inwestycję sfinansowało miasto Bielsko, korzystając z długoterminowych pożyczek z Miejskiej Kasy Oszczędności. Prace budowlane ruszyły w sierpniu 1928 r. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. udostępniono straży pożarnej z Bielska jeden pawilon, w którym prezentowany był model nowej strażnicy. Koniec końców koszty tej inwestycji trzykrotnie przekroczyły planowane wydatki.

skiej Kasy Oszczędności. Prace budowlane ruszyły w sierpniu 1928 r. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. udostępniono straży pożarnej z Bielska jeden pawilon, w którym prezentowany był model nowej strażnicy. Koniec końców koszty tej inwestycji trzykrotnie przekroczyły planowane wydatki.

Idea funkcji

Trzypiętrową strażnicę zbudowano na planie litery L. Od strony głównej ulicy miała sześć bram wjazdowych do przelotowych garaży. Zastosowano nowatorskie rozwiązania: 24 mieszkania przeznaczone zostały dla strażaków i ich rodzin. Zamieszkali tam również kierowcy samochodów i mechanicy. Kilku strażaków – kawalerów zajęło cztery pomieszczenia koszarowe. W piwnicach zbudowano łazienki z wannami. Na parterze zaplanowano pokój inspektora, centralę alarnową i pomieszczenie dla dozorczy. Na piętrze znalazły miejsce: aula na 300 osób ze sceną, garderoba dla orkiestry, kuchnia, pokój mundurowy i gabinet komendanta. Sala stanowiła centrum życia strażackiego w regionie.

Na dziedzińcu zamontowane zostały hydranty do ćwiczeń i podziemny zbiornik na paliwo dla samochodów. Zbudowano także stajnie i wspinacznice o wysokości 26 m, przystosowaną do suszenia węży. System alarnowania obejmował zintegrowane połączenia telefoniczne z miastem i największymi zakładami pracy. Dzięki takim rozwiązaniom grupa siedmiu, ośmiu strażaków mogła wyjechać do akcji już w czasie od 1 do 2 min od ogłoszenia alarmu. Uroczyste oddanie strażnicy do użytku nastąpiło 3 lipca 1930 r. Dokonał go Józef Kobiela – pierwszy polski burmistrz Bielska, przyjaciel miejscowych strażaków. W 1938 r. obiekt został rozbudowany o kolejne skrzydło z trzema garażami, dobudowano także górną kondygnację.

Idea stylu

Obiekt budzi zainteresowanie miłośników architektury. Bielsko, leżące przed odzyskaniem niepodległości w monarchii austriackiej, znajdowało się przez dziesięciolecia pod wpływem architektury wiedeńskiej. Zyskało nawet przy-



u góry: Fasada siedziby straży pożarnej w Bielsku-Białej

poniżej: Po prawej rzeźba św. Floriana nad wejściem do bocznego skrzydła strażnicy



foto: Dariusz Falecki (2)

domki Małego Wiednia. Po 1918 r. zerwano w Polsce z nurtem historyzmu zaborców. Starano się wypracować własny styl, na bazie popularnego w Europie modernizmu. Prym wiodli architekci szkoły lwowskiej i krakowskiej. Międzywojenna architektura Bielska również wpisowała się w ten nurt. Duży wpływ na jej kształt wywarł właśnie Alfred Wiedermann, który w 1924 r. przybył do Bielska z Cieszyna. Chcąc tchnąć w bielską architekturę polskiego ducha, realizował projekty nawiązujące do klasycyzmu czasów stanisławowskich, podkreślając więź z epoką niepodległej Polski. W projekcie strażnicy dodał do monumen-

ku-Białej



talnej bryły załamane luki i rytmicznie oddzielone okna, co optycznie poszerzało budynek, nadając mu tym samym bardziej wyrafinowaną formę niż w obiektach modernistycznych w dużych polskich miastach.

Znawcy architektury dopatrują się w bielskiej strażnicy także wpływu trendów ekspresjonistycznych (łamane luki arkad, ornamenty przy oknach) oraz motywów art deco (zygzakowate ornamenty portali), co czyni obiekt jeszcze ciekawszym. Wiedermann umieścił nad wejściem bocznym dwie figury: św. Barbary i św. Floriana. Funkcjonalny obiekt służył straży pożarnej do 2009 r., kiedy to bielska straż wzbogaciła się o nowy budynek, należący również do największych i najnowocześniejszych w Polsce. ■

Literatura

- [1] J. Polak, *150 lat historii straży pożarnej w Bielsku-Białej*, Bielsko-Biala 2014.
- [2] B. Szczyпка-Gwiazda, *Architektura i urbanistyka autonomicznego województwa śląskiego w obrębie II Rzeczypospolitej 1918-1933*, (w:) *Sztuka Górnego Śląska*, Katowice 2004.
- [3] Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku-Białej, Zespół: Akta Miasta Bielska, sygn. 2643, *Budowa nowej siedziby straży pożarnej w Bielsku*.

Autor jest naczelnikiem Wydziału Naukowo-Oświatowego w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach



SŁUŻBA I WIARA

Pod redakcją kapelana krajowego strażaków
ks. bryg. Jana Krynickiego

Z ceremoniału...

Za nami maj. Miesiąc maryjny, ale także bogaty w uroczystości patriotyczne. To także szczególny czas dla wszystkich strażaków, zarówno funkcjonariuszy PSP, jak i ochotników. 4 maja obchodzimy bowiem liturgiczne wspomnienie św. Floriana, naszego patrona i orędownika u Boga. Świątowanie rozpoczęliśmy już 26 kwietnia na Jasnej Górze – VII Ogólnopolską Pielgrzymką Strażaków, o której mogliśmy przeczytać w poprzednim numerze „Przeglądu Pożarniczego”. To wydarzenie zapewne zapadnie nam głęboko w sercach, bo u stóp Jasnogórskiej Pani zgromadziło się 100 tys. rycerzy św. Floriana wraz z księżmi kapelanami.

Podczas majowych uroczystości mieliśmy okazję podziękować Bogu za Jego błogosławieństwo w służbie. Zanosiliśmy też prośby o dalszą opiekę i potrzebne łaski w jakże ciężkiej i niebezpiecznej służbie – w ratowaniu zagrożonego życia, zdrowia i mienia drugiego człowieka.

Obchody Dnia Strażaka wielokrotnie rozpoczynały się uroczystą eucharystią w intencji strażaków i ich rodzin, a także tych, którzy odeszli na wieczną służbę. Wiemy, że eucharystia stanowi centrum życia Kościoła, dlatego uczestnictwo w niej jest dla nas z jednej strony uwielbieniem Boga, z drugiej zaś świadectwem naszej wiary. Biorąc udział w tych uroczystościach, byłem zbudowany postawą wszystkich strażaków – tak zawodowych, jak i ochotników. Msze święte były pięknie przygotowane liturgicznie i można było w nich dostrzec duże zaangażowanie wielu strażaków. Widziałem głębokie przeżywanie chwil spędzanych z Bogiem. Wielu z nas przystępowało do komunii świętej i z czcią oddawało hold relikwiom św. Floriana. Ale nie brakowało też potknięć, dotyczących szczególnie postaw w trakcie liturgii, na które warto zwrócić uwagę.

W trakcie mszy świętej i różnych nabożeństw w kościele obowiązuje trzy postawy: siedząca, stojąca i klęcząca. W przypadku uroczystości strażackich obowiązują wyłącznie dwie postawy. Pierwsza to postawa stojąca, druga – siedząca. Aby właściwie zachowywać się podczas takich uroczystości, warto korzystać z zasad ceremoniału pożarniczego, który precyzyjnie określa przyjmowanie przez strażaków właściwych postaw w trakcie przebiegu uroczystości. Myślę, że przybliżenie wszystkich tych zasad będzie z pożytkiem dla każdego z nas. Na koniec pozwolę sobie zwrócić uwagę na najważniejsze kwestie zawarte w ceremoniale pożarniczym:

- podczas uroczystości patriotyczno-religijnych strażacy mogą pełnić posługę liturgiczną,
- strażacy występujący poza szykiem w miejscach kultu religijnego przyjmują postawę zgodną z ceremoniałem uroczystości religijnej,
- podczas mszy świętej i nabożeństw w momentach, gdy wierni przyklękają, umundurowani strażacy przyjmują postawę zasadniczą, kładą prawą dłoń na piersi i pochylają głowę,
- przystępujący do komunii świętej oraz ucałowania relikwii kładą prawą dłoń na piersi,
- w miejscach kultu religijnego strażaków występujących indywidualnie obowiązuje zdjęcie nakrycia głowy. Postanowienie to nie dotyczy kobiet występujących w umundurowaniu,
- udział strażaków w części liturgicznej uroczystości patriotyczno-religijnych oraz w uroczystościach o charakterze tylko religijnym, na przykład mszy świętej czy nabożeństwie, powinien być uzgadniany w szczegółach z kapłanem.

Naszym strażackim hasłem jest: Bogu na chwałę, ludziom na ratunek! Pamiętajmy więc o tym, że umundurowany strażak biorący udział w podniosłych uroczystościach daje nie tylko świadectwo swojej stałej gotowości do służby drugiemu człowiekowi, lecz także oddaje chwałę Bogu. Pamiętajmy także, że według ceremoniału pożarniczego: Strażaków obowiązuje poszanowanie obrzędów danego wyznania oraz poszanowanie poglądów osób bezwyznaniowych – niezależnie od własnych przekonań (§ 131. 1.).

Wan kapelan
K. Jan Krynicki

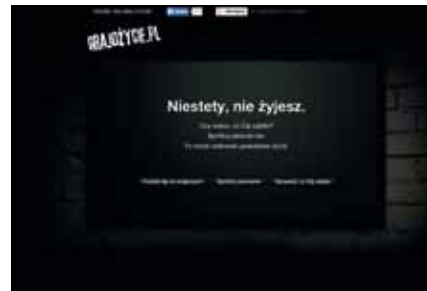
Gra o życie

Gra o życie kojarzy się raczej z filmem sensacyjnym, niebezpieczeństwem, z którym bohater tego filmu musi się uporać, z napięciem, akcją, dynamiką. Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że także w domach – tam, gdzie przecież czujemy się najbezpieczniej – możemy spotkać się z niebezpieczeństwem, które każe nam stanąć do takiej gry. Przekona Państwa o tym na pewno wizyta na stronie grajozycie.pl.

Na stronie głównej zobaczymy dwa pomieszczenia – salon i łazienkę. Musimy wybrać jedno z nich. Wtedy dowiemy się, że mieszkańcy tego domu stopniowo słabną i zasypiają. Wyzwaniem dla gracza jest uratowanie tych ludzi i przetrwanie spotkania z niewidzialnym zagrożeniem. A wszystko to w ciągu trzech minut. Mamy do dyspozycji na dobrą sprawę tyl-



ko kursor, pozwalający sprawdzić, jak działają konkretne przedmioty. *Cześć, czy wiesz, że zaraz wszyscy umrzemy? Mamy tylko trzy minuty.*



A Tobie ile zostało? Tak właśnie zaczyna się gra o życie. Podejmiesz wyzwanie?

eM.

TO WARTO

PRZECZYTAĆ

Na straży Warmii i Mazur

W tym roku olsztyńska zawodowa straż pożarna obchodziła jubileusz 70-lecia działalności. Zostało to mocno zaakcentowane podczas Ogólnopolskich Obchodów Dnia Strażaka. Historycznie jednak rzecz ujmując, bezpieczeństwo Olsztyna pod względem ochrony przeciwpożarowej zaczęło się od aktu lokacji miasta w 1353 r. W 1881 r. spoczęło ono w rękach utworzonej w Olsztynie ochotniczej straży pożarnej. Sytuacja ta trwała do zakończenia II wojny światowej, kiedy to powołano do życia zawodową straż pożarną.

Książka w syntetyczny sposób opisuje rozwój pożarnictwa w mieście, a zamieszczone w niej zdjęcia oddają klimat historii tego pięknego regionu.

brom.

Olsztyńska straż pożarna w 70-lecie działalności zawodowej służby 1945-2015, Pracownia Wydawnicza „ElSet”, Olsztyn 2015.



Łatowickie kroniki

Publikacje związane z historią straży pożarnych na ziemiach polskich zajmują na rynku wydawnictw związanych z pożarnictwem poczesne miejsce. Nie dziwi więc pojawienie się nowej pozycji dla pasjonatów przeszłości. „Kroniki Ochotniczej Straży Pożarnej w Łatowiczu” autorstwa Zygmunta Tomasza Gajownicza z pewnością nie zawiodą ich oczekiwania.

Książka ta wydana została z okazji zbliżającej się sześćsetnej rocznicy nadania Łatowiczowi praw miejskich. Jest nie tylko dokumentacją samej OSP w Łatowiczu, której założenie datowane jest na 10 stycznia 1909 r., lecz także historycznym obrazem tej zlokalizowanej na terenie południowo-wschodniego Mazowsza miejscowości i jej mieszkańców. Dodatkowym atrybutem wydawnictwa są liczne zdjęcia, w tym skany dokumentów – wielu publikowanych po raz pierwszy.

b.

Zygmunt Tomasz Gajowniczek, Kroniki Ochotniczej Straży Pożarnej w Łatowiczu, Łatowicz 2015.



Straż pod lupą socjologa

Kim jesteśmy, jacy jesteśmy? Pytania wydają się wręcz trywialne. PSP jest zawodową, umundurowaną i wyposażoną w specjalistyczny sprzęt formacją, przeznaczoną do walki z pożarami, klęskami żywiołowymi i innymi miejscowymi zagrożeniami. Tyle ustawa o PSP, która zaraz po tej lapidarnej definicji przedstawia szereg zadań przypisanych straży pożarnej. W tym samym przepisie pojawia się jeszcze definicja strażaka, czyli funkcjonariusza pożarnictwa, a dalsze

wymagania wobec niego określone zostały w kolejnych artykułach. Czy jednak to wyczerpuje odpowiedź na zadane pytania? Pozornie tak.

Zdarza się, że pełniąc służbę w PSP, nie jesteśmy w stanie dostrzec pewnych charakterystycznych dla wszystkich funkcjonariuszy cech. Czasami potrzebne jest obiektywne spojrzenie z zewnątrz, a najlepsze do tego będzie oko socjologa. Z takim zadaniem zmierzył się prof. Jan Maciejewski w swojej monografii „Grupy dyspozycyjne. Analiza socjologiczna”.

W pracy tej można znaleźć definicję socjologii grup dyspozycyjnych oraz charakterystyczne cechy ich członków. Z pewnością ciekawie przedstawiony społeczny wzór funkcjonariusza PSP. Zachęcam do lektury wszystkich, którzy chcieliby się przekonać, z jakimi cechami powiązani zostali m.in. strażacy. eM.

Jan Maciejewski, Grupy dyspozycyjne. Analiza socjologiczna, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, wydanie drugie rozszerzone, Wrocław 2014.

TATIANA SOKOŁOWSKA

Wizytówki

Wizytówka, bez której dziś nie wyobrażamy sobie funkcjonowania w sytuacjach biznesowych, prywatnych i służbowych, weszła do powszechnego użycia stosunkowo niedawno.



Tatiana Sokółowska jest ekspertem etykiety w biznesie i polityce, autorką wielu programów szkoleniowych w zakresie dress code'u, savoir vivre'u, protokołu dyplomatycznego oraz wystąpień publicznych. Doradza w kreowaniu biznesowego wizerunku w telewizji i radiu

W Europie pojawiła się w XVIII w., a została wymyślona, jak wskazuje nazwa, do składania wizyt. Korzystały z niej przy tym jedynie klasy wyższe i panujące. Wizytówki upowszechniły się dopiero w XIX w. Początkowo były pisane ręcznie, a prócz imienia i nazwiska zawierały aktualny adres rezydencji lub hotelu, w którym ich właściciel przebywał.

Gdy gość nie zastał gospodarzy, zostawiał wizytówkę na specjalnie przygotowanej tacy. Robiono tak również wtedy, gdy gospodarze byli obecni, a zamiarem wizytującego było jedynie oddanie wizyty lub podziękowanie za spotkanie poprzedniego dnia. Sam fakt złożenia biletu wizytowego równoznaczny był rewizycie. Te i inne skomplikowane zasady posługiwania się wizytówkami zachowały się do dziś w świecie dyplomacji.

Obecnie wizytówki mają ułatwić identyfikację osoby, z którą się spotykamy oraz pozwalają zachować jej dane adresowe. Mimo zmian w formie i funkcji wizytówek nadal obowiązują ściśle reguły posługiwania się nimi.

Forma

Zawsze kierujemy się zasadą, że im bardziej klasyczny i minimalistyczny styl naszego biletu wizytowego, tym większą elegancją się wykazemy.

Klasyczny kształt wizytówki to wydłużony prostokąt o wymiarach 9 x 5 cm. Powinna być wydrukowana na sztywnym, jasnym kartoniku. Dane umieszczamy tylko po jednej stronie wizytówki. Jeśli więc współpracujemy z innymi krajami, powinniśmy przygotować kilka wersji językowych naszego biletu wizytowego. Nie używamy więcej niż dwóch rodzajów i wielkości czcionek. Tekst drukujemy w czerni. Kolorowym elementem może być np. logo reprezentowanej przez nas instytucji. W wizytówkach prywatnych nazwisko właściciela możemy napisać kursywą.

Szata graficzna wizytówki powinna być tym prostsza, a liczba informacji tym mniejsza, im ważniejsza jest osoba, do której wizytówka

należy. W wizytówkach głów państw wystarczy jedynie imię i nazwisko.

Jeśli posługujemy się wizytówką służbową, umieszczamy na niej zazwyczaj firmowe dane adresowe i numer telefonu. Nie uchybimy etykietce, gdy w momencie przekształcania kontaktu w bardziej osobisty ręcznie dopiszemy prywatny numeru telefonu lub adres. Zasada ta obowiązuje również w przypadku zmiany danych, do momentu wydrukowania nowych kart wizytowych.

Zasady wręczenia

Wizytówkę możemy dołączyć do przesyłanych kwiatów lub prezentu. W takiej sytuacji wolno napisać na stronie recto (głównej) życzenia lub pozdrowienia. Jeśli tekst będzie długi, możemy dokończyć go na stronie verso (spodniej). Piszemy zawsze w trzeciej osobie lub bezosobowo, na przykład „Składa najlepsze życzenia” lub „Z najlepszymi życzeniami”. Tego rodzaju powinnować nie podpisujemy. Na takie okazje można również zamówić specjalny bilet korespondencyjny lub przesyłowy. Są one większe na tyle, aby można było zmieścić na nich niedługi list.

Styl wymiany wizytówek w zasadniczy sposób rzutuje na to, jak jesteśmy oceniani przez rozmówcę. Dlatego szczególną uwagę należy zwrócić na etykietę ich wręczenia i odbierania. Otrzymanej wizytówce powinniśmy okazać podobny szacunek, jak osobie, która ją wręczyła. Przeczytajmy treść na niej zapisaną, a następnie umieścimy ją w specjalnie do tego przystosowanym, eleganckim etui. Niedopuszczalne jest wrzucanie jej niedbale do teczki czy torebki. Nasze wizytówki również przechowujemy w metalowym lub skórzanym wizytowniku.

Inne reguły wręczenia wizytówek zastosujemy w sytuacjach prywatnych, a inne w okolicznościach służbowych, choć w obu przypadkach nie wypada narzucać się z wręcaniem własnej wizytówki osobom wyższym rangą lub wiekiem. Przekażmy ją w sytuacji, gdy już sami otrzymamy od nich bilet wizytowy lub gdy zostaniemy o niego wyraźnie poproszeni. Głowie państw i osobom na najwyższych stanowiskach państwowych, wizytówek się nie wręcza.

Okazje towarzyskie to doskonały moment do zawierania ciekawych znajomości. Jeśli mamy ochotę na kontynuację danej relacji, a nasza pozycja towarzyska na to pozwala, możemy na końcu spotkania zaproponować wymianę biletów wizytowych. W sytuacjach czysto towarzyskich unikajmy wręczenia służbowych wizytówek. Na takie okoliczności można zaopatrzyć się w komplet prywatnych biletów wizytowych. W żadnym przypadku nie powinniśmy wręczać wizytówek przy stole, podczas posiłku.

W czasie spotkań służbowych, inaczej niż w warunkach prywatnych, wymiana wizytówek następuje na początku spotkania, abyśmy mogli poznać, prócz imienia i nazwiska, zajmowane stanowisko oraz firmę, którą nasz rozmówca reprezentuje. Pozostałe zasady postępowania pozostają bez zmian.

W europejskiej tradycji wręczamy i odbieramy wizytówkę jedną ręką. W obyczaju dalekowschodnim – obiema rękami, z głębokim ukłonem. Pamiętajmy, aby dla uszanowania odrębności kulturowych dostosować się do tej zasady.

Odpowiednie postępowanie z biletami wizytowymi jest ważne. Pokazuje naszą kulturę osobistą i obycie towarzyskie, umożliwia nawiązanie wartościowych kontaktów towarzyskich i służbowych. Pozwoli okazać szacunek nowo poznanej osobie. Jest też okazją do zyskania uznania i poszanowania nas oraz naszych manier. ■

Ryzyko towarzyszy strażakowi w każdej akcji ratowniczo-gaśniczej. To naturalne dla tej służby. Niektórych wypadków nie da się uniknąć. I niebezpieczeństwo nie wybiera – nie interesuje go, czy strażak wchodzący w płomienie jest zawodowcem, czy ochotnikiem. Ci ostatni zdają się być jednak narażeni nieco bardziej – ich wyposażenie, szczególnie w jednostkach nienależących do KSRG, może pozostawiać wiele do życzenia. A przecież środki ochrony osobistej mają wielki wpływ na bezpieczeństwo ratowników.

Przekonał się o tym m.in. Jan Dzik – ochotnik z Ustronia Morskiego. Podczas jednej z akcji złamał nadgarstek i staw biodrowy. Okazało się, że w takiej sytuacji strażak z OSP, który nie jest aktywny zawodowo, zostaje bez środków do życia, bo takich zdarzeń nie obejmuje żadne ubezpieczenie.

Na początku roku Trybunał Konstytucyjny najął się problemem zgodności art. 26 ustawy o ochronie przeciwpożarowej z art. 2 i art. 32 Konstytucji RP (sygn. P 9/14). Sprawa dotyczyła właśnie świadczeń należnych ochotnikom, a z pytaniem do TK zwrócił się Sąd Okręgowy w Koszalinie.

Trybunał nie dopatrzyl się niekonstytucyjności wskazanych przepisów. Przeanalizował jednak dokładnie regulacje określające uprawnienia ochotników. Zaznaczył przede wszystkim, że członkowie OSP nie działają w ramach stosunku służbowego, ani też w ramach stosunku pracy. Mogą podejmować pracę, prowadzić gospodarstwo rolne bądź działalność gospodarczą. W związku z udziałem w działaniach ratowniczych przysługują im liczne uprawnienia określone w ustawie o ochronie przeciwpożarowej. Są to między innymi jednorazowe odszkodowanie w razie doznania stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu, renta z tytułu całkowitej lub częściowej niezdolności do pracy oraz odszkodowanie z tytułu szkody w mieniu. Korzystają nawet z ochrony przewidzianej dla funkcjonariuszy publicznych w kodeksie karnym. Mają prawo do ekwiwalentu pieniężnego za dokonywane czynności, do okresowych bezpłatnych badań lekarskich oraz ubezpieczenia w instytucji ubezpieczeniowej. Zgodnie z art. 32 ust. 3 pkt 2 ustawy o ochronie przeciwpożarowej ubezpieczenie członków OSP jest obowiązkiem gminy. Ustawodawca dostrzegł zatem, że strażacy są pozbawieni pewnych świadczeń przysługujących funkcjonariuszom PSP, przez co dał im możliwość skorzystania ze świadczenia ubezpieczeniowego, jeśli doznają uszczerbku na zdrowiu podczas akcji.

Ochotnicy nie są objęci ubezpieczeniem wypadkowym z tytułu swojej aktywności w OSP, ponieważ udział w niej jest dobrowolny. Co więcej, nie otrzymują z tego tytułu żadnego wynagrodzenia, a jedynie wypłacany z budżetu

tu gminy ekwiwalent, który w żaden sposób nie przypomina wynagrodzenia. Potwierdzają to zresztą wyroki NSA. Członkami tych jednostek są często osoby aktywne zawodowo i podlegające z tego tytułu obowiązkowemu ubezpieczeniu.

Trybunał stwierdził, że istotą ochrony realizowanej w formie zasiłku chorobowego jest przyznanie świadczenia zastępującego zarobki utracone przez ubezpieczonego z powodu niezdolności do pracy. Prawo do zasiłku nie powstaje, gdy ubezpieczony nie ma prawa do wynagrodzenia, a co za tym idzie – nie ma też obowiązku opłacania składki na ubezpieczenie chorobowe.

Zdaniem TK: *Ustawodawca odmiennie uregulował przyznawanie świadczeń z tytułu wypadków w odniesieniu do strażaków PSP, strażaków jednostek ochrony przeciwpożarowej oraz członków ochotniczej straży pożarnej. Stworzył więc trzy różne, ale zarazem kompletne reżimy normatywne. Różnice między nimi wynikają z odmiennej pozycji strażaków ochotniczej straży pożarnej względem strażaków pozostałych dwóch formacji. Przede wszystkim nie pozostają oni w stosunku pracy lub stosunku podległości służbowej, a więc nie są pracownikami zawodowymi, lecz jedynie ochotnikami. Nie pobierają z tytułu sprawowania swojej funkcji wynagrodzenia, stąd też nie odprowadzają składek na ubezpieczenie wypadkowe. Zazwyczaj mają natomiast inne zasadnicze źródło wynagrodzenia, z tytułu którego podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu. Jednocześnie Trybunał stwierdza, że opisane wyżej świadczenia przysługujące strażakowi ochotniczej straży pożarnej w razie wypadku dowodzą, że ustawodawca stworzył dostosowany do ich sytuacji system świadczeń rekompensujących utratę możliwości zarobkowania, powstałą w związku z działaniami ratowniczymi.*

Takie tłumaczenie nie wystarczyło ochotnikom. Nadmorscy strażacy zawiązali komitet inicjatywy ustawodawczej, składający się z 22 członków różnych jednostek OSP. Zebrali ponad 100 tys. podpisów w ciągu trzech miesięcy. Inicjatywę przejął Parlamentarny Zespół Strażaków i jeszcze w marcu złożył projekt w Sejmie. Zmiany poparli wszyscy głosujący.

Teraz zarówno inicjatorzy projektu, jak i inni strażacy mogą spać spokojnie. Wszystko za sprawą ustawy z 15 maja 2015 r. o zmianie ustawy o ochronie przeciwpożarowej, którą właśnie podpisał prezydent RP. Jak czytamy w informacji przygotowanej na jego oficjalnej stronie, nowelizacja wprowadza nowe świadczenie – rekompensatę pieniężną przysługującą członkom ochotniczej straży pożarnej, którzy w związku z udziałem w działaniach ratowniczych lub ćwiczeniach

doznali uszczerbku na zdrowiu (czego naturalną konsekwencją bywa niezdolność do pracy). Prawo do rekompensaty będą miały jedynie osoby w okresie niezdolności do pracy, za który nie przysługuje im prawo do wynagrodzenia albo nie otrzymali zasiłku chorobowego lub świadczenia rehabilitacyjnego. Jeśli jednak przyznana rekompensata byłaby większa niż otrzymane wynagrodzenie, zasiłek chorobowy albo świadczenie rehabilitacyjne, strażak może złożyć wniosek o wypłatę wyrównania do wysokości rekompensaty.

Kwota rekompensaty została ustalona w sposób ryczałtowy. Przysługuje ona za każdy dzień niezdolności do pracy w wysokości 1/30 minimalnego wynagrodzenia za pracę. Będzie ją określał właściwy komendant wojewódzki PSP – w przypadku jednostek włączonych do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, albo podmiot ponoszący koszty funkcjonowania jednostki ochrony przeciwpożarowej jako zadanie zlecone z zakresu administracji rządowej – jeśli OSP nie jest włączona do KSRG. Rekompensata będzie wypłacana do maksymalnie 18 miesięcy, czyli przez łączny okres pobierania zasiłku chorobowego i rehabilitacyjnego.

Nowe świadczenie jest uzupełnieniem katalogu świadczeń dotychczas przysługujących tej grupie, a rozwiązanie jest zbliżone do zabezpieczenia przysługującego zawodowym strażakom.

Tryb przyznawania rekompensaty oraz wyrównania, wzór wniosków o ustalenie prawa do rekompensaty i wyrównania oraz dokumenty stanowiące podstawę do ich ustalenia i wypłaty zostaną określone w drodze rozporządzenia wydanego przez ministra spraw wewnętrznych.

Czy było o co walczyć? Z pewnością. Dotychczas ochotnicy, którzy nie mieli umowy o pracę, byli studentami bądź mieli status bezrobotnych, w takich sytuacjach nie mieli prawa do żadnych świadczeń z tytułu choroby czy rehabilitacji. Pozostawali więc nie tylko bez środków do życia, lecz także bez możliwości podejmowania jakiegokolwiek zatrudnienia. Oczywiście jako strażacy ochotnicy byli ubezpieczeni przez gminę, ale to gwarantowało im jedynie jednorazowe odszkodowanie wypadkowe.

Tym razem udało się wprowadzić nowe zasady, dzięki wytrwałości i silnej woli samych zainteresowanych strażaków ochotników. Szkoda, że nikt wcześniej nie pomyślał o rozwiązaniach prawnych, które zapewniłyby im minimalny poziom bezpieczeństwa finansowego, w sytuacji, w której na skutek akcji ratowniczo-gaśniczych (służącym przecież szeroko pojętemu bezpieczeństwu społecznemu), tracą zdolność do pracy. Nowe przepisy wejdą w życie 1 stycznia 2016 r.

eM.

Jak gąbka

Minął nam strażacki miesiąc, w innych galaktykach zwany majem. Przeglądając strony internetowe komend PSP, począwszy od powiatowych, a skończywszy na głównej, można odnieść wrażenie, że strażacy nic tylko świętują. Tymczasem święto trwa w danej jednostce tylko jeden dzień. Co więc innego wypełnia strażakom pozostałe dni maja? Czy tylko akcje ratowniczo-gaśnicze? Otóż nie. Także przyjmowanie licznych wycieczek szkolnych i przedszkolnych. I dobrze, bo jest to najlepsza okazja, aby nie tylko dzieci, lecz także całe społeczeństwo wychowywać zgodnie z zasadami ochrony przeciwpożarowej, a przynajmniej próbować.



Autor jest oficerem Państwowej Straży Pożarnej, absolwentem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

Srąci pełnionych obowiązków dość często szkolę cały przekrój społeczny: ludzi starych, młodych i młodzieńców, bardzo mądrych i mądrych inaczej, zawodowców i amatorów. Po kilkunastu latach różnych doświadczeń wiem jedno: najlepsze praktyczne efekty szkoleniowe, a więc największą satysfakcję z wykonywanego zawodu, przynosi praca z dziećmi. Można do nich trafić najłatwiej, wiedzę od osób z autorytetem przyjmują bezkrytycznie, a przy tym są wyczulone na najmniejsze szczegóły, więc jeśli tylko nie przesadzi się z ilością wiedzy, to nawet przedszkolaki nauczą się rozróżniać tryskacz wysokociśnieniowy od zwykłego.

Jest jeszcze jeden czynnik, który powinien skłaniać nas do tego, by uczyć ochrony przeciwpożarowej jak najwięcej dzieci. Bo nie chodzi tylko o to, że wiedzę chłoną jak gąbki. One zapamiętują ją na całe życie. Przekonałem się o tym wielokrotnie. Spotykając te same dzieci po roku czy dwóch latach, nie musiałem od nowa mówić, do czego służą numery alarmowe 112, 997, 998 czy 999. Pamiętały też słowa czujka i gaśnica, i to nie jako abstrakcyjne hasła, lecz co to w istocie jest i jakie ma zastosowanie. Nastąpiło trwałe wdrukowanie wiedzy. To dzięki takim czynnikom coraz częściej słyszymy coś niegdyś niepojętego: że jakieś dziecko lepiej od dorosłego potrafiło zaalarmować straż pożarną czy pogotowie ratunkowe. A przecież to nic dziwnego – to są bardzo proste czynności, a dzieci z łatwością je opanowują, tym bardziej że większość z nich ma telefon, wykorzystywany na tak różne sposoby, że rozmowa przez to urządzenie zeszała do rangi banału. Problemem jest tylko to, czy każde z dzieci miało szansę taką rozmowę alarmową przećwiczyć.

Powinniśmy uczyć małe dzieci również z powodu, o którym doskonale wiedzą twórcy reklam. Dzieci potrafią bowiem jak nikt przekonywać do zakupów. Grzech nie wykorzystywać tego w sprawach tak pozytywnych, jak ogólne bezpieczeństwo. Dzieci rozumują w sposób prosty, więc jeśli coś mówią, to brzmi to bardzo dobitnie. Dorosłemu możemy tłumaczyć nawet po kilka razy, co powinien, a czego mu robić nie wolno, a on i tak robi swoje, prawda? Ale gdy powie mu to jego dziecko, efekt będzie już zupełnie inny. Jeśli ono zapyta rodziców: „Czemu nie mamy w domu czujki dymu albo czujnika tlenu węgla?”, albo „Dlaczego nie mamy gaśnicy?”, albo „Co będzie, jak wybuchnie pożar?”, to takie pytanie podziała na rodziców równie skutecznie, jak śmierć sąsiadów z zacczadzenia. Bo oni wyobrażają sobie nie własne nieszczęście, ale coś znacznie gorszego dla każdego rodzica: śmierć lub ból ich dziecka. Jeśli zatem dziecko zamiast kolejnej zabawki, drogiej gry, czy telefonu zechce, aby w domu zawisła czujka dymu, czujnik tlenu węgla czy czujnik gazu palnego, to z efektów takiego żądania wszyscy powinni się cieszyć. Wybaczcie, konkretny zabawkarskie – tu dzieje o ludzkie życie.

Co do praktycznej strony zagadnienia, czyli ćwiczeń, to naprawdę nie brak okazji, żeby przećwiczyć z dziećmi: rozmowy alarmowe, zasady ewakuacji, zachowania bezpieczne, wdrukować konieczność czyszczenia i sprawdzania przewodów wentylacyjnych, spalinowych i dymowych, posiadania w domu czujek dymu czy gaśnic, nieużywania uszkodzonych wtyczek i kontaktów, wyłączenia żelazka, no i tego, że warto być po prostu dobrym dla innych ludzi. Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, by przy odrobinie inicjatywy uczyć dzieci przez cały rok. Jednak najlepsze ku temu okazje są tak naprawdę dwie. Pierwsza – na przełomie września i października, łącząca się z przymusem ćwiczeń ewakuacyjnych, które powinny być poprzedzone odpowiednimi pogadankami. Druga natomiast to majowo-czerwcowe dni ochrony przeciwpożarowej.

Wiedza, którą należy przekazać dzieciom, jest tak prosta, że może powinien to robić dosłownie każdy strażak PSP czy OSP. Niezależnie od stopnia, wieku czy doświadczenia. Jeśli nie wie, co i jak powiedzieć, na stronach internetowych „Przeglądu Pożarniczego” i KG PSP, a i gdzie indziej też, znajdzie listę poradników wyczerpujących temat. Nie pozostaje zatem nic innego, jak założyć mundur (to konieczny warunek skuteczności działań!) i czynić swoją powinność, ku społecznemu pożytkowi.

Oficer

S T R A Ż I N A W A N A C H K A C H

112

Zgroza

Z okazji Dnia Dziecka coś z milusińskimi. Prezentujemy pocztówkę z początku XX w. Jej twórca przedstawił gromadkę dzieci na potężnej, rozpędzonej i rozgrzanej sikawce parowej. Nie uwzględnił przy tym żadnych elementarnych zasad bezpieczeństwa. A co by się stało, gdyby... Ciarki po grzbiecie przechodzą!

Maciej Sawoni

Systemy do dekontaminacji masowej ludzi i sprzętu



Unikalne systemy opracowane dla piany dekontaminacyjnej nadają się doskonale do odkażania osiadłych substancji niebezpiecznych radioaktywnych, biologicznych i chemicznych:

A = Radioaktywne

B = Biologiczne

C = Chemiczne

zarówno dla osób jak i sprzętu.



Jak funkcjonuje deFcon® ?

DeFcon® funkcjonuje jako system. Dla każdego z systemów odkażania oraz dla każdego typu akcji (zagrożenia) opracowano konkretne środki dekontaminacyjne. Poprzez urządzenia deFcon® otrzymuje się wysokiej jakości pianę dekontaminacyjną o optymalnych parametrach fizyczno-chemicznych dla danego typu zagrożenia.

Charakterystyczne cechy i właściwości systemu deFcon®:

Uniwersalność systemu: możliwość stosowania jako systemy przenośne; przewoźne, stacjonarne oraz zintegrowane.

Szeroki zakres stosowania: poprzez wytwarzanie i wydajność wysoce efektywnej piany do odkażania substancji niebezpiecznych w zakresie ABC. Możliwe jest również stosowanie poszczególnych środków dekontaminacyjnych przy wielu innych akcjach.

Łatwe stosowanie: poprzez modułową budowę i zautomatyzowane przepływy.

Niezawodne funkcjonowanie: poprzez konsekwentną redukcję ustawień ręcznych.

Wytrzymała konstrukcja: poprzez zastosowanie wytrzymałych elementów konstrukcyjnych.

Wysokie bezpieczeństwo pracy: poprzez nowoczesne systemy sterowania.

Ochrona środowiska: poprzez niewielkie zapotrzebowanie wody. Bezpieczne działanie dla środowiska z minimalną ilością ścieków.

Skuteczność systemu:

Piana dekontaminacyjna systemu deFcon® posiada dużą skuteczność, która została przebadana i potwierdzona przez instytuty badawcze. Podczas prawidłowego użycia systemu piany deFcon® mogą być dekontaminowane, w zależności od rodzaju materiału i wpływu na środowisko, nawet chemiczne środki bojowe, również w niesprzyjających warunkach, ze skutecznością do 99,9 %. System piany dekontaminacyjnej deFcon® proponuje trzy typy urządzeń do dekontaminacji wstępnej i całkowitej dla ludzi (P) oraz urządzeń (G).

Podstawowe zalety systemu:

- Obsługa poprzez jednego ratownika, proste przygotowanie do pracy poprzez zmieszanie zgodnie z tabelą środków w zależności od rodzaju skażenia i przeznaczenia.
- Bardzo małe ilości wody oraz dodatków dekontaminacyjnych – bezpieczny dla środowiska naturalnego.
- Minimalizacja kosztów utylizacji – tylko 10 % wody w stosunku do dotychczasowej dekontaminacji.
- Bez konieczności zasilania elektrycznego – zasilanie pneumatyczne.
- Podczas reakcji nie wytwarza się aerozol.
- Urządzenie można dekontaminować.

Najmniejszy system to deFcon® 40 T.

Proponowany jest w dwóch wersjach: przenośnej oraz przewoźnej. Przeznaczone jest głównie dla jednostek straży pożarnej oraz służb ratowniczych, do przeprowadzenia zbiegów dekontaminacyjnych sprzętu na miejscu akcji.

Pozostałe systemy do dekontaminacji osób P i urządzeń G to deFcon® 100 i deFcon® 200.



MAM S.C.

ul. C.K. Norwida 14, 60-867 Poznań, tel.+ 48 61 842 78 87, fax + 48 61 842 75 56
www.mam-poznan.com.pl, e-mail: mam@mam-poznan.com.pl

